

0240  
1996-2

# PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343  
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU  
WARSZAWSKIEGO  
WARSZAWA 1996

2

(531)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego  
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

**Komitet Redakcyjny**

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,  
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,  
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,  
prof. dr Andrzej Siczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Barbara Galicka

**TREŚĆ NUMERU**

<i>Maria Borejszo</i> : W kręgu słownictwa bożonarodzeniowego (cd.) .....	1
<i>Iwona Burkacka</i> : Konstrukcje z imiesłowem przysłówkowym w ocenie użytkowników języka .....	12
<i>Ewa Walusiak</i> : Struktura semantyczna wypowiedzi ze spójnikiem <i>byle</i> .....	32
<i>Leon Zaręba</i> : Frazeologia toponomastyczna związana z kulturą i tradycją narodową (Polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze) .....	40

**SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI**

<i>Marek Łaziński</i> : Konferencja „Prototypy i profilowanie w języku i tekście” (Kazimierz, październik 1995) .....	50
--	----

**RECENZJE**

<i>Stanisława Sochacka</i> : Janusz Siatkowski, <i>Sławizmy w utworach śląskich Horsta Bienka</i> , Warszawa 1995 .....	53
<i>Barbara Bogolebska</i> : Zbigniew Kloch, <i>Spory o język</i> , Warszawa 1995 .....	55

**CO PISZĄ O JĘZYKU?**

<i>R.S.</i> : Nowomowa .....	58
------------------------------	----

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**

<i>Barbara Klebanowska</i> : Jak pisać <i>pół godziny</i> ? .....	65
---	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych  
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 430/96

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO  
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Maria Borejszo

## W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO (cd.)

Uroczyste obchody sylwestra i Nowego Roku są zwyczajem późnym i świeckim. W Kościele rzymskokatolickim rok liturgiczny rozpoczyna się wcześniej, w pierwszą niedzielę adwentu i kończy w niedzielę poprzedzającą kolejny adwent.

W średniowiecznej Polsce obowiązywały początkowo dwa style datacji: od 1 stycznia (tzw. styl obrzezania, *a circumcissione*) i od 25 grudnia (tzw. styl narodzenia, *a nativitate*). Styl styczniowy zaczął przeważać od XIV wieku, upowszechnił się natomiast ostatecznie w XVI stuleciu<sup>1</sup>.

W obrzędowości ludowej sylwester i Nowy Rok zaczęto traktować jako daty graniczne prawdopodobnie dopiero po ustabilizowaniu się i rozpowszechnieniu oficjalnego kalendarza państwowego. W ciągu kolejnych wieków dni te obrastały stopniowo licznymi zwyczajami i obrzędami ludowymi. Część z nich łączy sylwester i Nowy Rok z Wigilią oraz świętem Trzech Króli.

Huczne obchody ostatniego dnia roku są w polskiej kulturze tradycją stosunkowo nową i obcą. Rozpowszechniła się ona pod wpływem włoskim dopiero w wieku XIX. Dawniej świętowano raczej pierwszy dzień nowego roku, składając sobie życzenia i obdarowując się prezentami.

Nazwa *sylwester* dla oznaczenia 'ostatniego dnia roku' pojawia się w polskich opracowaniach leksykograficznych w połowie XIX wieku. Zestawienie *sylwestrowskie bale* odnotował po raz pierwszy w roku 1861 *Słownik języka polskiego*, tzw. *wileński* (cz. II, *op. cit.*, s. 1607, 1625), dodając, że na Litwie 31 grudnia bywa określany nazwą *szczodry wieczór*. Wyraz pospolicity pochodzi od imienia czczonego tego dnia przez Kościół patrona — św. Sylwestra (por. łac. *silver* 'należący do lasu, mieszkający w lesie, leśny')<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Por. *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 10, Warszawa 1967, s. 36-37 (hasło: Rok).

<sup>2</sup> Por. J. Bubak, *Księga naszych imion*, Wrocław 1993, s. 288-289.

Dziś nazwą *sylwester* obejmuje się nie tylko 'dzień i noc z 31 grudnia na 1 stycznia', ale także 'urządzane tej nocy zabawy'.

W wiekach minionych ostatni dzień grudnia nazywano zwykle *wigilią Nowego Roku* lub *wigilią Nowego Lata*. Pierwszy dzień nowego roku nosił natomiast nazwę *święta (dnia) Nowego Lata*<sup>3</sup>. W tym dniu obdarowywano się podarunkami, czyli *kolędą* lub *nowym lat(ki)em*<sup>4</sup>. Wyraz *lato* był zatem dawniej synonimem dzisiejszego roku. Zestawienie *Nowy Rok* w funkcji nazwy własnej dokumentuje w połowie XIX wieku *Słownik wileński* (cz. I, op. cit., s. 790; cz. II, s. 1360).

Popularnym życzeniem noworocznym jest *do siego roku*, z archaicznym zaimkiem wskazującym si 'ten, który jest; obecny, bieżący, najbliższy' w dopełniaczu liczby pojedynczej rodzaju męskiego. Po raz pierwszy wyrażenie to udokumentował M.S.B. Linde w *Słowniku języka polskiego*: „Dziś w wigilią bożego narodzenia winszujemy sobie \* siego roku” (wyd. II, t. V, Lwów 1859, s. 61).

Zdaniem językoznawców, używana współcześnie formuła życzeń ma postać skróconą. Wersja pierwotna brzmiała zapewne *od siego do siego roku* i oznaczała tyle co 'abyśmy przeżyli od obecnego roku do przyszłego'<sup>5</sup>.

W kręgu słownictwa bożonarodzeniowego pozostają również wyrazy: *roraty*, *pasterka*, *kolęda*, *pastorałka*, *jasełka*, *szopka* i *żłobek*. Większość z nich ma w polszczyźnie literackiej długą tradycję i szeroki zasięg użycia.

Nazwą *roraty* określamy 'msze adwentowe, odprawiane ku czci Najświętszej Maryi Panny we wczesnych godzinach rannych, jeszcze przed świtem'. Jest to zwyczaj typowo polski, znany co najmniej od XIII wieku (być może od panowania Bolesława Wstydliwego)<sup>6</sup>. Dotarł on do Polski z Rzymu.

Nazwa używana po czasy współczesne wywodzi się od pierwszych słów łacińskiej pieśni adwentowej, śpiewanej dawniej na wejście kapłana: *Rorate, coeli, desuper* 'spuście rosę, niebioso, z wysoka'<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. IV, Wrocław 1963-1965, s. 8; *Słownik polszczyzny XVI wieku* pod red. M.R. Mayenowej, t. XII, Wrocław 1979, s. 48-49; t. XVIII, Wrocław 1988, s. 548.

<sup>4</sup> *Nowym lat(ki)em* nazywa się też lokalnie (w Polsce północnej i wschodniej) 'specjalny rodzaj ciasta w kształcie zwierząt, roślin, ludzi itp., które wypieka się z okazji święta Trzech Króli lub Nowego Roku' (por. *Słownik warszawski*, t. III, Warszawa 1904, s. 421; A. Szyfer, *Zwyczaj, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, wyd. II poszerzone, Olsztyn 1975, s. 37-38; B. Stelmachowska, *Rok obrzędowy na Pomorzu*, Toruń 1933, s. 71, 73 i in.; A. Chętnik, *Życie puszczańskie Kurpiów*, Warszawa 1971, s. 151).

<sup>5</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. VIII, Wrocław 1977-1981, s. 159; A. Bańkowski, „Do siego roku” jako dawny adres toastów noworocznych, „Język Polski” LXVI, 1986, s. 69-70; S. Urbańczyk, Życzyć czy pić „do siego roku”?, „Język Polski” LXVI, 1986, s. 71-72; A. Bańkowski, O szczątkach stp. zaimka „si, sia, sie” i zaimkach pochodnych, „Język Polski” LXVIII, 1988, s. 11-24.

<sup>6</sup> Por. E. Zdeb, *Dzieje rorat w Polsce*, „Rocznik Teologiczny Śląska Opolskiego”, t. I, 1968, s. 315-355. Dziś ze względów praktycznych msze roratnie odprawiane są także dość często w godzinach późniejszych, popołudniowych lub wieczornych.

<sup>7</sup> Por. łac. *rorare* 'zraszać', od ros, D. lp. *roris* 'rosa', *coelum* 'niebo', *desuper* 'z wysoka'.

Dziś pochodzenie nazwy jest już całkowicie zatarte, ponieważ łacińska pieśń od dawna nie jest śpiewana w kościołach. Zastąpiły ją pieśni polskie, będące parafrazami lub tłumaczeniami obcego oryginału, np. *Niebiosa, rose spuście nam z góry*.

Od podstawy słowotwórczej *roraty* utworzono na gruncie polskim derywat *roratka*, oznaczający 'dodatkową świecę stawianą w adwencie na ołtarzu, zapalaną w czasie rorat; świecę roratną'. W dawnej polszczyźnie używano także rzeczownika *rorantysta* 'członek kolegium księży zajmujących się nabożeństwem roratowym' i przymiotników *rorancki*, *roratny*, *roratowy*<sup>8</sup>.

Kolejny wyraz z kręgu kościelnej terminologii bożonarodzeniowej to *pasterka*, czyli 'msza odprawiana w noc Bożego Narodzenia, upamiętniająca przybycie pasterzy do Betlejem'. W tej chwili, bez dokładnych badań źródłowych, trudno ustalić, jak dawną historię ma w Polsce wymieniony zwyczaj; wiadomo jedynie, że wyraz *pasterka*, w podanym znaczeniu, odnotował po raz pierwszy w połowie XIX wieku *Słownik wileński* (cz. II, op. cit., s. 975). Później dokumentują go już konsekwentnie wszystkie opracowania leksykoграфiczne.

W Rzymie bożonarodzeniowa msza nocna (łac. *missa in nocte*) została wprowadzona do liturgii w drugiej połowie V wieku. Zwyczaj ten nawiązywał do tradycji Kościoła jerozolimskiego, łączących się z obchodami święta Epifanii z IV-V wieku (w nocy sprawowano liturgię w Grocie Narodzenia w Betlejem, a wczesnym rankiem wracano na liturgię do bazyliki Konstantyna Wielkiego w Jerozolimie) oraz częściowo do mszy nocnej z wigilii paschalnej<sup>9</sup>.

Ciekawą i długą historię ma w językach słowiańskich, także w polszczyźnie, sięgająca czasów prasłowiańskich, łacińska pożyczka *kolęda*. W starożytnym Rzymie wyraz *calendae* oznaczał 'pierwszy dzień miesiąca'. Najuroczyściej obchodzone były kalendy styczniowe (łac. *calendae Ianuariae*), rozpoczynające nowy rok cywilny i kalendarzowy. W tym dniu odwiedzano się powszechnie, składano życzenia pomyślności, ofiarowywano podarki.

W VI-VII wieku rzymskie zwyczaje noworoczne dotarły prawdopodobnie na Bałkany, do Greków, Rumunów oraz bałkańskich Słowian. Razem z obcym zwyczajem przejęli Słowianie jego łacińską nazwę. Upowszechniła się ona szybko niemal na całym obszarze Słowiańszczyzny.

W okresie późnosłowiańskim wyraz \**kolęda* oznaczał zapewne 'Nowy Rok; podarek noworoczny; obrzędy i pieśni związane z uroczystościami noworocznymi'. Z czasem, po przyjęciu przez Słowian chrześcijaństwa, nazwą tą objęto — ze względu na bliskość czasową — również 'święto Bożego Narodzenia; podarunek wigilijny; obrzędy i pieśni związane z uroczystościami bożonarodzeniowymi'<sup>10</sup>. Łączeniu świeckich zwyczajów noworocznych

<sup>8</sup> Por. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. XI, Warszawa 1969, s. 445; *Słownik warszawski*, t. V, Warszawa 1909, s. 563.

<sup>9</sup> Por. *Encyklopedia katolicka* pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułkowskiego, t. II, Lublin 1976, s. 867.

<sup>10</sup> Por. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. II, Kraków 1958-1965, s. 353-354; M. Basaj, J. Siatkowski, *Przegląd wyrazów uważanych w litera-*

i przyporządkowanych im na płaszczyźnie językowej nazw z uroczystościami bożonarodzeniowymi sprzyjał zapewne, propagowany przez Kościół wieków średnich, bożonarodzeniowy styl datacji.

Do Polski wyraz *kolęda* dotarł prawdopodobnie za pośrednictwem czeskim, najpóźniej w X-XI wieku. Pierwsze dokumentacje źródłowe są jednak znacznie późniejsze, pochodzą bowiem z końca wieku XIV<sup>11</sup>. Wyraz *kolęda* oznaczał wówczas 'podarunek noworoczny dawany około Bożego Narodzenia' (XIV w.) i 'daninę pobieraną przez duchowieństwo od parafian w okresie świąteczno-noworocznym' (XV w.). W wieku XVI *kolędą* nazywano ponadto 'zwyczaj ludowy, polegający na obchodzeniu domów z szopką i przebierańcami, śpiewaniu okolicznościowych pieśni oraz inscenizowaniu widowisk i składaniu życzeń gospodarzom z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, dla uzyskania poczęstunku i datków'. Nazwę tę stosowano także w odniesieniu do 'śpiewanych przez kolędników pieśni o tematyce świeckiej (adresowanych do przyjmującego gospodarza)' i jako określenie 'wizyty duszpasterskiej składanej parafianom w okresie Nowego Roku'<sup>12</sup>.

Pierwsze dokumentacje *kolędy* w znaczeniu 'pieśń religijna o tematyce związanej z narodzeniem Chrystusa' pochodzą z drugiej połowy wieku XVI. Znajdujemy je w *Tabulaturze organowej* Jana z Lublina, spisanej między rokiem 1537 a 1548. Nazwa ta pojawia się też kilkakrotnie w anonimowych pieśniach religijnych drukowanych jako teksty ulotkowe w drugiej połowie XVI wieku w krakowskich oficynach Łazarza Andrysowica i Mateusza Siebeneichera oraz w *Rymach duchownych* Sebastiana Grabowieckiego, wydanych w Krakowie w roku 1590<sup>13</sup>. W tym czasie są to jednak jeszcze użycia zupełnie okazjonalne, jednostkowe. W wieku XVI i XVII pieśni religijne o tematyce bożonarodzeniowej nazywano najczęściej *kantykami*, *kantyczkami*, *symfoniami*, *pieśniami*, *piosenkami*, *piosenkami* lub *hymnami*.

Elementem łączącym dawne znaczenie wyrazu *kolęda* 'świecka pieśń winszująca' ze znaczeniem nowszym 'pieśń religijna o tematyce bożonarodzeniowej' mogło być potraktowanie obu gatunków pieśni jako daru — składanego gospodarzowi z okazji Nowego Roku lub też narodzonemu Jezusowi.

Wprowadzone do XVI-wiecznej polszczyzny nowe znaczenie wyrazu *kolęda* 'gatunek pieśni religijnej' rozpowszechniało się bardzo powoli. Powodem tego mógł być fakt dużej żywotności i trwałości świeckich pieśni życzących, śpiewanych w okresie świąteczno-noworocznym, określanych tradycyjnie tą samą nazwą. Dopiero zapoczątkowane w czasach baroku nowe prądy w liryce religijnej, zmierzające do ucodziennienia i polonizacji pieśni kościelnych,

*turze naukowej za bohemizmy*, cz. V, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. VII, 1967, s. 24.

<sup>11</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. III, Warszawa 1960-1962, s. 316.

<sup>12</sup> Por. *Słownik polszczyzny XVI wieku* pod red. M.R. Mayenowej, t. X, Wrocław 1976, s. 468-469.

<sup>13</sup> Por. *Kolędy polskie. Średniowiecze i wiek XVI* pod red. J. Nowak-Dłużewskiego, t. I, Warszawa 1966, s. V-VI, 97, 103, 156; B. Krzyżaniak, *Kantyczki z rękopisów karmelitańskich (XVII/XVIII w.)*, Kraków 1977, s. 87-91.

pozwoły na zbliżenie obu, całkowicie dotąd różnych, określeń gatunkowych. Kolędy kościelne stały się w tym czasie bardzo bliskie (formalnie i tematycznie) świeckiej liryce szlacheckiej i plebejsko-mieszczańskiej. Momentem przełomowym w dziejach kolędy jako gatunku pieśni religijnej stało się wydanie w Krakowie w 1630 roku *Symfonii anielskich* Jana Żabczyca, korzystających obficie ze schematów rytmiczno-wersyfikacyjnych popularnych pieśni świeckich.

W wieku XIX w popularnych śpiewnikach kościelnych, a także w pracach etnograficzno-folklorystycznych wyraz *kolęda* oznaczał już powszechnie 'pieśń religijną mówiącą o narodzeniu Jezusa'. Znaczenie to przetrwało po czasy współczesne. Do wieku XX zachowały się także inne, znane z XVI-wiecznych dokumentacji źródłowych, użycia badanego wyrazu, np. 'wizyta duszpasterska' i 'obrzęd ludowy'.

Przy okazji można odnotować, że łaciński wyraz *calendae* został zapożyczony do polszczyzny ponownie, już w okresie jej samodzielnego rozwoju. Tym razem przejęto go bezpośrednio z oryginału, w pierwotnym znaczeniu i formie. *Kalendy* lub *kalandy* jako termin historyczny, nazywający rzymskie realia, notują polskie źródła od wieku XV po czasy współczesne<sup>14</sup>. Oczywiście w wymienionym znaczeniu wyraz ten nie należy już jednak do słownictwa bożonarodzeniowego.

Bliska *kolędzie*, chociaż nie identyczna z nią pod względem znaczeniowym, jest *pastorałka*. Terminem tym określa się jedną z odmian kolędy o szczególnie rozbudowanym wątku pasterskim. Typowa pastorałka przedstawia, w sposób nie zawsze poważny i godny, powiadomienie pasterzy przez anioła o narodzinach Mesjasza, ich drogę do Betlejem oraz pokłon złożony Dzieciątku. W Polsce rozkwit tej odmiany gatunkowej kolędy przypada na wiek XVII. Pastorałki przybierały wówczas formę prostych pieśni zwrotkowych, utrzymanych w rytmie tanecznym. W wieku XVIII gatunek ten przekształcił się już w bardziej rozbudowane i złożone muzycznie widowisko sceniczne, składające się z dialogów i partii chóralnych.

Polską nazwę wyprowadza się od łacińskiego przymiotnika *pastoralis* 'pasterski'. W opracowaniach leksykograficznych pojawia się ona późno, dopiero w początkach XX wieku. Wyraz ten był jednak znany i używany także wcześniej. Świadczy o tym m.in. tytuł, wydanego w wieku XIX, obszernego zbioru pieśni kościelnych M.M. Mioduszeńskiego *Pastorałki i kolędy* (Kraków 1843)<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. III, *op. cit.*, s. 227; *Słownik polszczyzny XVI wieku* pod red. M.R. Mayenowej, t. X, *op. cit.*, s. 26.

<sup>15</sup> *Pastorałkę* odnotował po raz pierwszy *Słownik warszawski*, podając dwa znaczenia wyrazu: 1) daw. 'płosnka pastusza, sielanka, bukolika'; 2) 'sielska pieśń, śpiewana w Boże Narodzenie, kolęda' (t. IV, Warszawa 1905, s. 80). Barbara Krzyżaniak przypuszcza, że polski wyraz *pastorałka* może pochodzić od nazwy formy muzycznej *pastorita*, *pastorella* związanej z tematyką bożonarodzeniową. Forma ta wykształciła się we Włoszech w okresie późnego baroku. W języku polskim nazwa *pastorałka* weszła do potocznego użytku dopiero w wieku XIX, być może dzięki M.M. Mioduszeowskiemu. Por. B. Krzyżaniak, *op. cit.*, s. 89.

Do popularnych zwyczajów kościelnych i ludowych okresu bożonarodzeniowego należy budowa szopek, przedstawiających stajenkę betlejemską, oraz wystawianie widowisk religijnych zwanych *jasełkami*. Tradycje budowy szopek w Europie południowej sięgają prawdopodobnie V wieku. Jest to zwyczaj włoski. Pomysłodawcą i autorem pierwszej, znanej na szerszą skalę, szopki stał się jednak dopiero św. Franciszek z Asyżu<sup>16</sup>. Trzy lata przed śmiercią, czyli w roku 1223, zainscenizował on we włoskiej miejscowości Greccio koło Rieti (100 km na północny wschód od Rzymu), znane z opisów ewangelicznych, wydarzenia betlejemskie. Zwyczaj ten rozpowszechniły później szeroko zakony franciszkanów, klarysek, bernardynów i reformatów.

Na ziemi polskie szopki franciszkańskie dotarły dość wcześnie, najprawdopodobniej w wieku XIV lub XV<sup>17</sup>. Początkowo były to zapewne statyczne wyobrażenia Rodziny Świętej z towarzyszącymi jej figurami wołu i osła, potem stajenka betlejemską wypełniała się stopniowo postaciami pasterzy, królów i innych osób, składających dary Jezusowi.

Z drugiej połowy wieku XVI pochodzą pierwsze informacje o wystawianiu przez młodzież kolegów jezuickich *d i a l o g ó w* na Boże Narodzenie w języku polskim lub po łacinie (m.in. w Poznaniu w latach 1573, 1575, 1588 i 1591, w Wilnie w roku 1584, w Dorpacie w roku 1586 i 1587, w Kaliszu w roku 1586 i 1588).

We współczesnej polszczyźnie widowiska sceniczne lub kukielkowe, opowiadające o narodzeniu Jezusa, nazywamy *jasełkami* lub *szopką*. Terminy te oznaczają również 'stawiane w kościołach figurki, przedstawiające narodzenie Chrystusa'. Model stajenki betlejemskiej nazywa się też czasem *żłobkiem*.

Wyraz *szopa* (i utworzony od niego derywat *szopka*) oznacza w polszczyźnie 'budynek gospodarczy, często prowizoryczny o różnym przeznaczeniu'. W takim budynku, zgodnie z tradycją, przyszedł na świat Chrystus, gdy zabrakło miejsca w gospodzie. Owinięte w pieluszki niemowlę matka położyła w bydlęcym żłobie (por. *Ewangelia według św. Łukasza* 2, 6-7).

<sup>16</sup> Por. W. Zaleski, *Rok kościelny...*, Warszawa 1989, s. 43.

<sup>17</sup> Z lat 1370-1380 pochodzą pierwsze zachowane w Polsce figurki jasełkowe (figurka Madonny i św. Józefa), będące własnością kościoła krakowskich klarysek pod wezwaniem Św. Andrzeja. Zostały one zakupione przez siostrę Kazimierza Wielkiego, Elżbietę Łokietkównę. Nie był to jeszcze wytwór rodzimego rzemiosła, ale import z warsztatów Nadrenii (por. *Historia sztuki*, t. I: *Sztuka średniowieczna*, wyd. II przejrzane i uzupełnione, Kraków 1965, s. 311; T. Seweryn, *Tradycje i zwyczaje krakowskie*, Kraków 1961, s. 89-96; Z. Niestołowska-Rothertowa, *Polskie kolędy*, [w:] *Kolędy i pastorałki* pod red. M. Masłowskiej, Toruń 1956, s. 10-13). O budowaniu w okresie Bożego Narodzenia w kościele franciszkanów we Lwowie szopki z figurkami Dzieciątka oraz wołu i osła wspomina Filip Kallimach w *Życiu i obyczajach Grzegorza z Sanoka* (por. P. Callimachi, *Vita et mores Gregorii Sanocei*, wyd. i tłum. I. Lichońska, Warszawa 1963, s. 63). Wzmianka dotyczy roku 1476. Więcej informacji o szopkach i dramatach bożonarodzeniowych spotykamy jednak dopiero w źródłach XVI-wiecznych (por. *Staropolskie pastorałki dramatyczne. Antologia*, oprac. J. Okoń, Wrocław 1989, s. XVI-XVII, BN I 269).



Rzeczownik *szopa* pochodzi od niem. gwar. *Schoppen, Schoppa*. Wyraz ten w znaczeniu podstawowym dostał się do polszczyzny już w średniowieczu, najpóźniej w wieku XV<sup>18</sup>. Nowe znaczenia 'model stajenki betlejemskiej, ze żłobkiem i figurkami; przenośny teatrzyk wyobrażający stajenkę, w którym kukielki grają sceny o tematyce związanej z Bożym Narodzeniem i żartobliwe scenki ludowe' oraz 'widowisko teatralne związane tematycznie z Bożym Narodzeniem' pojawiły się w języku polskim późno, najprawdopodobniej dopiero w XIX wieku, niezależnie od obcego pierwowzoru. Znaczenia te dokumentuje po raz pierwszy w roku 1861 *Słownik wileński* (cz. II. op. cit., s. 1641) i późniejszy o lat kilkadziesiąt *Słownik warszawski* (t. VI, Warszawa 1915, s. 646). Nie zna ich jeszcze, a przynajmniej nie zamieszcza w swoim słowniku, M.S.B. Linde. *Słownik warszawski* jako określenia synonimiczne do *szopki* podaje stosowane regionalnie nazwy *betlejem* i *betlejki*<sup>19</sup>. Po raz pierwszy zamieszcza też w cytatach zestawienie *szopka krakowska*, nie lokalizując go jednak bliżej.

W XX wieku *szopką* zaczęto nazywać także 'widowisko satyryczne, przeważnie kukielkowe, ukazujące znane osobistości z życia politycznego, kulturalnego itp. na tle aktualnych zdarzeń'. Szczególnie popularne są *szopki* noworoczne, przedstawiające postaci i wydarzenia minionego roku.

Nazwy *żłobek* w znaczeniu 'model stajenki betlejemskiej' nie dokumentują żadne opracowania leksykograficzne. Spotyka się ją jednak, i to dość często, w pracach poświęconych zwyczajom bożonarodzeniowym i w codziennej praktyce językowej. W tym wypadku, podobnie jak w poprzednim, chodzi o metonimiczne przeniesienie nazwy z najbardziej uderzającego elementu pewnej sytuacji na jej całość. Ten sam proces zaszedł także w wyrazie *jasełka*. Różnica polega tu jedynie na tym, że derywaty *szopka* i *żłobek* do dziś zachowują związek z podstawami słowotwórczymi, *jasełka* natomiast — w odczuciu znacznej części współcześnie żyjących Polaków, nie znających wiejskich realiów i odpowiadających im na płaszczyźnie językowej nazw — straciły przejrzystość strukturalną. Warto przypomnieć zatem etymologię tego wyrazu.

Rzeczownik *jasełka* (stp. *jaśka*) jest zdrobnieniem od wyrazu podstawowego *jaśta* (stpol. *jaśty, jaśli*) 'żłób na paszę dla bydła'. Do takiego żłobu, czyli *jasełek*, złożyła Maryja narodzonego Jezusa.

Polski wyraz wyprowadza się z psł. \**ēsli* // \**ēsla* 'to, z czego bydło je' (por. psł. \**esti* 'jeść', od rdzenia ie. \**ēd-*)<sup>20</sup>. Pierwotnie zatem wyrazy *jaśta*

<sup>18</sup> Por. M. Basaj, J. Siatkowski, *Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy*, cz. XIV, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. XVI, 1977, s. 6; *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. VIII, op. cit., s. 574-575.

<sup>19</sup> W gwarach widowiska ludowe o tematyce związanej z tekstem biblijnym o narodzeniu Chrystusa nazywa się również *herodami, marszałkami* itp. (por. *Słownik warszawski*, t. II, Warszawa 1902, s. 33; *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. III, Warszawa 1961, s. 60-61; *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, t. I, op. cit., s. 736).

<sup>20</sup> Por. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1983, s. 511, 516.

i *żłób* były określeniami bliskoznacznymi, oznaczały bowiem ogólnie 'przedmiot, do którego nakłada się paszę dla bydła'.

Utworzone od wyrazów podstawowych zdrobnienia *jasełka* i *żłobek* przybrały z czasem podobne znaczenia przenośne 'model stajenki betlejemskiej, ze żłobkiem i figurkami'. Dalsze losy obu wyrazów potoczyły się już jednak różnie. *Żłobek* zachował w polszczyźnie znaczenie podstawowe i przenośne, *jasełka* natomiast — odrywając się od podstawy i ulegając leksykalizacji — straciły znaczenie pierwotne, przybrały natomiast jeszcze jedno dodatkowe znaczenie przenośne 'widowisko sceniczne lub kukielkowe, mające za treść narodzenie Jezusa'. W tym znaczeniu *jasełka* stały się synonimem *szopki*. Źródła staropolskie i XVI-wieczne dokumentują jeszcze wszystkie wyżej wymienione wyrazy jedynie w znaczeniach podstawowych.

Powszechnie znanym, typowo polskim zwyczajem wigilijnym jest dzielenie się uczestników wieczerzy opłatkiem. Zdaniem historyków kultury jest to zwyczaj stosunkowo późny i do wieku XIX rozpowszechniony głównie w środowisku szlachecko-mieszczańskim i wśród arystokracji<sup>21</sup>.

W tradycji kościelnej opłatek nawiązuje do starochrześcijańskich eulogii, czyli chlebów ofiarnych, które składano na ołtarzu przed mszą, potem zaś po konsekracji dzielono się nimi, tak jak Chrystus dzielił się chlebem z uczniami podczas ostatniej wieczerzy<sup>22</sup>.

Pierwotnie opłatki wykorzystywano jedynie dla celów liturgicznych (jako hostię do konsekracji w czasie mszy), potem służyły one także innym celom, np. pieczętowano nimi listy, podawano w nich gorzkie lekarstwa, łamano się nimi w czasie wieczerzy wigilijnej, z barwionych opłatków wykonywano ozdoby choinkowe.

Wyraz *opłatek* jest w języku polskim bardzo starą pożyczką, przejętą prawdopodobnie w okresie chrystianizacji z łaciny, za pośrednictwem języka czeskiego lub niemieckiego i czeskiego (por. stczes. *oplatek*, śrwniem. *oblâte*, śrlac. *oblata* dosł. 'ofiарowana', łac. *oblatum* dosł. 'to, co ofiarowane; dar ofiarny')<sup>23</sup>. Pierwsze dokumentacje badanej nazwy w polskich źródłach pochodzą z połowy XIV wieku<sup>24</sup>.

Luźniejszy i stosunkowo późny związek ze słownictwem bożonarodzeniowym, pozostającym głównie w kręgu kościelno-religijnym, ma wyraz *choinka* na oznaczenie 'bogato przystrojonego drzewka iglastego, stawianego w domach i poza nimi w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku'. Zwyczaj ten dotarł do Polski z Niemiec na przełomie XVIII i XIX wieku. Przed rozpowszechnieniem się choinki przedmiotami wykorzystywanymi do ozdabiania domów w okresie świątecznym były stawiane w kątach snopy zboża

<sup>21</sup> Por. A. Zadrożyńska, *Powtarzać czas początku, cz. I: O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985, s. 52.

<sup>22</sup> Por. *Podręczna encyklopedia kościelna, op. cit.*, s. 280.

<sup>23</sup> Por. M. Basaj, J. Słatkowski, *Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy, cz. IX, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. XI, 1972, s. 21.*

<sup>24</sup> Por. *Słownik staropolski pod red. S. Urbańczyka, t. V, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965-1969, s. 602.*

oraz przybrane gałęzie lub wierzchołki drzew szpilkowych nazywane przez ludność wiejską *podłaznicami* lub *sadami*.

Najbardziej znaną i rozpowszechnioną we współczesnej polszczyźnie nazwą drzewka wigilijnego jest *choinka*. Wyraz ten sięga czasów prasłowiańskich, chociaż pierwotnie używano go w szerszym znaczeniu (por. psł. \**chwoja*, \**chwojina* 'drzewo iglaste; gałęzie drzew szpilkowych')<sup>25</sup>. Tradycyjne użycia wyrazu dokumentuje w wieku XV *Słownik staropolski* (t. I, op. cit., s. 244) oraz *Słownik polszczyzny XVI wieku* (t. III, op. cit., s. 284-285). W najstarszych cytatach wyraz ten poświadczany jest zwykle w znaczeniach 'sosna; gałęzie sosny; las sosnowy'.

Nowe znaczenie *choinki* 'drzewko iglaste ubierane na Boże Narodzenie' pojawia się w polskich opracowaniach leksykograficznych bardzo późno, dopiero w początkach XX wieku, chociaż — jak wynika z cytatów źródłowych — wyraz w tym znaczeniu był znany i stosowany w polszczyźnie XIX-wiecznej (np. w *Lalce* B. Prusa)<sup>26</sup>. Dziś nazwą tą obejmuje się również 'urządzane dla dzieci w okresie Bożego Narodzenia lub Nowego Roku uroczystości i zabawy przy ozdobionym drzewku, połączone zwykle z dawaniem podarunków'.

Na południu Polski, głównie w województwie krakowskim i rzeszowskim, ogólnopolską *choinkę* nazywa się często *drzewkiem*. Jest to typowy regionalizm. Wymieniona nazwa wywodzi się prawdopodobnie z zestawienia *boże drzewko*, będącego kalką niemieckiego określenia *Christbaum*<sup>27</sup>. Lokalnie bywa też używane w tym samym znaczeniu zestawienie *drzewko wigilijne*.

Spośród nazw charakterystycznych potraw wigilijnych warto wymienić i omówić *kutię* lub *kucję*. Jest to obrzędowa potrawa spożywana dawniej na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, szczególnie na Litwie, Rusi i terenach przyległych. Dziś, w wyniku przesiedleń ludności po II wojnie światowej, spotyka się ją również w innych regionach kraju. *Kutię* przyrządza się z gotowanej pszenicy, kaszy lub ryżu, połączonych z utartym makiem, miodem i bakaliami. W XIX wieku nazwą tą określano również na Rusi 'wieczernę wigilijną' i 'wigilię Bożego Narodzenia' (chodzi tu o metonimiczne przeniesienie nazwy).

W znaczeniu podstawowym *kutia* (*kucja*) wywodzi się z ukr. *kutjá* lub brus. *kuccjá*. Ostatecznym źródłem wyrazów wschodniosłowiańskich jest srgr. *koukki(on)*, lm. *koukkiá* 'bób' // gr. *kókkos* 'ziarno, pestka'<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> Por. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, op. cit., s. 74.

<sup>26</sup> Por. *Słownik warszawski*, t. I, Warszawa 1900, s. 290; *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. I, Warszawa 1958, s. 889-890.

<sup>27</sup> W polskich gwarach znane są też inne nazwy drzewka wigilijnego, np. *boże drzewko*, *gaiczek*, *gaik*, *gaj*, *gwiazdka*, *jeglaska*, *jeglij(k)a*, *kris(ł)baum*, *kryzbaum*, *krzaczek*, *sosenka*, *świerk*. Por. Z. Klimek, „*Drzewko wigilijne*”, jego geneza i nazwy we współczesnym języku polskim, „*Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego*” CCLXIX, *Prace Językoznawcze*, z. 35, 1971, s. 203-219; W. Gaj-Piotrowski, *Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa*, „*Prace i Materiały Etnograficzne*”, t. XXVI, Wrocław 1967, s. 25; J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. II, Kraków 1901, s. 150.

<sup>28</sup> Por. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. III, Kraków 1966, s. 444.

W polszczyźnie literackiej XIX wieku nazwę wschodniej potrawy upowszechnili prawdopodobnie pisarze związani z wschodnimi kresami Rzeczypospolitej, np. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki.

Na zakończenie przeglądu słownictwa bożonarodzeniowego warto, jak sądzę, wspomnieć o jeszcze jednym wyrazie, który — przynajmniej dla części Polaków — wiąże się nierozdzielnie z wieczorem wigilijnym. Chodzi tu o używaną, m.in. na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Kujawach, nazwę *Gwiazdor*, będącą regionalnym odpowiednikiem ogólnopolskiego *świętego Mikołaja* lub w formie skróconej *Mikołaja*.

W podanym znaczeniu nazwy tej nie notuje żadne opracowanie leksyko-gramatyczne, rejestrujące słownictwo polszczyzny literackiej. *Słownik warszawski* (t. I, op. cit., s. 950), *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (t. II, Warszawa 1960, s. 1387) oraz *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (t. I, op. cit., s. 716) wspominają jedynie, że *gwiazdorem* nazywa się niekiedy 'chłopca chodzącego z gwiazdą w czasie świąt Bożego Narodzenia; kołédnika'. Wyraz ten znają natomiast opracowania słownictwa gwarowego<sup>29</sup>. *Gwiazdorem*, *gwiaździarzem*, *gwiaździchem* nazywa się w różnych regionach Polski mężczyznę ubranego w kozuch przewrócony spodem na wierzch, z długą brodą, wąsami z pakul i z wysokim kijem w ręku, który bierze udział w świąteczno-noworocznych pochodach maskarników.

Wydaje się zatem, że chodzi tu o przeniesienie do niektórych regionalnych odmian polszczyzny ogólnej gwarowego określenia kołédnika, które wtórnie skojarzono z postacią św. Mikołaja. Oczywiście proces ten był możliwy tylko na tych terenach, gdzie wędrujących po wsiach kołédników nazywano *gwiazdorami*, a nie np. *gwiaźdzami*, *herodami*, *marszałkami*, *rogalami*, *ślugami z szemlem*, *starymi Józefami* czy *wigiliarzami*. Nastąpiło tu zatem połączenie obcego genetycznie zwyczaju z polskimi tradycjami ludowymi.

Na zakończenie warto przypomnieć kilka zaleceń dotyczących poprawnego użycia słownictwa bożonarodzeniowego. Chodzi tu przede wszystkim o przypomnienie zasad pisowni wyrazów należących do badanego kręgu językowego.

W polskiej ortografii wielką literą zapisujemy wszystkie imiona własne, małą zaś — wyrazy pospolite. Jeśli chodzi o nazwy świąt i okresów świątecznych, to należą one do nazw własnych i winniśmy zapisywać je wielką literą, np. *Boże Narodzenie*, *Nowy Rok*, *Epifania*, *Trzech Króli*<sup>30</sup>. Nazwy pozostałych dni i okresów roku, a także nazwy zwyczajów ludowych, nabożeństw, potraw itp. zapisujemy małą literą, np. *adwent*, *sylwester*, *pasterka*, *roraty*, *opłatek*, *kolęda*, *pastorałka*, *jasełka*, *szopka*, *żłobek*, *kutia*.

Pewne trudności mogą sprawiać piszącym dwie sprawy: 1) wybór właściwej pisowni wyrazów *dzień* i *święto*, które dość często towarzyszą omawianym nazwom oraz 2) pisownia wyrazów wieloznacznych, typu: *gody*, *gwiazdka*, *gwiazdor*, *nowy rok*, *sylwester*, *wigilia*, które — zależnie od kontekstu — mogą pełnić funkcję nazwy własnej lub pospolitej.

<sup>29</sup> Por. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. II, op. cit., s. 151.

<sup>30</sup> Por. *Słownik ortograficzny języka polskiego wraz z zasadami pisowni i interpunkcji* pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1975, s. 69-78.

Jeśli chodzi o pierwszy z wymienionych problemów, to zasada jest następująca: wyrazy *dzień* i *święto* piszemy wielką literą wówczas, gdy wchodzi one w skład nazwy własnej tworząc razem z nią nierozzerwalną całość, w przeciwnym wypadku wyrazy te zapisujemy małą literą i traktujemy jako luźne połączenia składniowe, np. *święto Bożego Narodzenia* // *Boże Narodzenie*, *dzień Nowego Roku* // *Nowy Rok*, *święto Epifanii* // *Epifania*, *święto Trzech Króli* // *Trzech Króli*, *święto (dzień) Godów* // *Gody*, ale tylko *Godn(i)e Święta*.

W wypadku wyrazów wieloznacznych o pisowni zawsze winien decydować kontekst, który precyzyjnie określa funkcję i znaczenie nazwy, np. *gody* 'święto, uroczystość; zwłaszcza uroczystości weselne' i *Gody* 'Boże Narodzenie', *gwiazdka* 'mała gwiazda; przedmiot przypominający kształtem małą gwiazdę' i *Gwiazdka* 'wigilia i święta Bożego Narodzenia', *gwiazdor* 'sławny artysta, aktor; kołédnik z gwiazdą' i *Gwiazdor* 'św. Mikołaj', *nowy rok* 'rok, który nadchodzi, właśnie się zaczął lub zaczyna; jednostka pomiaru czasu obejmująca 365 dni' i *Nowy Rok* 'pierwszy dzień rozpoczynającego się roku; według kalendarza gregoriańskiego przypada on zawsze 1 stycznia', *sylwester* 'ostatni dzień roku (według obowiązującego kalendarza gregoriańskiego przypada on zawsze 31 grudnia), którego patronem jest w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego św. Sylwester; zwłaszcza wieczór i noc z 31 grudnia na 1 stycznia; bal, zabawa urządzana tej nocy' i *Sylwester* 'imię męskie', *wigilia* 'dzień poprzedzający inny dzień; wieczerza wigilijna' i *Wigilia* 'dzień 24 grudnia, poprzedzający święto Bożego Narodzenia'.

Kłopoty mogą też sprawiać użytkownikom współczesnej polszczyzny wyrazy należące do różnych odmian stylistycznych języka. W wypadku występowania określeń ogólnopolskich i regionalnych lub środowiskowych pierwszeństwo przyznajemy zwykle nazwom o zasięgu ogólnopolskim, jako powszechnie zrozumiałym, chyba że zależy nam szczególnie na podkreśleniu związku słownictwa z określonym regionem, grupą środowiskową lub odmianą stylistyczną polszczyzny.

Nazwy gwarowe wprowadzamy do polszczyzny ogólnej tylko wówczas, gdy w odmianie tej brakuje określeń dla odpowiednich realiów (np. *podłaznice*, *sady*, *światy*).

Nazwy przestarzałe i archaiczne warto stosować jedynie w stylizacji językowej (archaizacji), nie zaś w codziennej praktyce językowej. Formy i wyrazy archaiczne spotykane w utartych zestawieniach i związkach frazeologicznych należy oczywiście pozostawić bez zmian, traktując występujące w nich osobliwości jako dziedzictwo przeszłości (np. *święto Trzech Króli, do siego roku*).

## KONSTRUKCJE Z IMIESŁOWEM PRZYŚŁÓWKOWYM W OCENIE UŻYTKOWNIKÓW JĘZYKA

Równoważniki zdań z imiesłowem na -ąc są dziś ogromnie popularne. Występują zarówno w artykułach prasowych, jak i w języku potocznym. Ich obecność w pewnych rodzajach tekstów (prace naukowo-techniczne, przepisy kulinarne, wszelkiego typu instrukcje, reklamy<sup>1</sup>) zasługuje na szczególną uwagę. Teksty reklamowe przez silne oddziaływanie na świadomość człowieka w znacznym stopniu przyczyniają się do upowszechnienia niektórych zwrotów i konstrukcji z imiesłowowym równoważnikiem zdania. Jednakże skrótowość, ekonomiczność tej konstrukcji składniowej i wynikająca z tego duża częstotliwość posługiwania się nią prowadzą do rozchwiania zasad jej użycia. Jest to bardzo typowe następstwo ekspansywności struktury językowej<sup>2</sup>. Postanowiłam więc przyjrzeć się sposobom jej używania, a następnie porównać praktykę językową z normą składniową. Przede wszystkim jednak interesowała mnie ocena i.r.zd. formułowana przez użytkowników języka. Skonstruowałam więc ankietę, na podstawie której chciałam zbadać po pierwsze, jakie struktury z imiesłowem budzą wątpliwości poprawnościowe pracowników wydawnictw i nauczycieli (NW) oraz młodzieży klas maturalnych (U), po drugie — jaka jest znajomość normy wśród tych dwóch grup respondentów. Nie wykluczałam, że brak jednolitej, jasno i prosto sformułowanej normy przyczynia się do częstego jej naruszania. Dopuszczałam też, że norma cechuje się zbyt dużą rygorystycznością i ma w niektórych punktach charakter już tylko historyczny — próbuje utrwalić reguły użycia, które dziś są oceniane jako przestarzałe, dawne i wobec tego nie zasługują na

---

<sup>1</sup> Zdanie: *Mając magiczne żelazko możesz zapomnieć (...) o bólczkach związanych z prasowaniem* („Sztandar Młodych”, nr 74, s. 18; wszystkie numery gazet pochodzą z jednego roku — 1994) uchodzi za prostsze, lepsze i krótsze niż *Kiedy będziesz miał... itd. Zastosowanie i.r.zd. (i.r.zd. oznacza imiesłowowy równoważnik zdania) powoduje silniejszy wpływ na psychikę odbiorcy, bowiem narzuca jednoczesność stanów i czynności (mam magiczne żelazko, więc nie wiem o kłopotach z prasowaniem, używam tego szamponu i mam wspaniałe włosy [Head & Shoulders w doskonały sposób zapobiega łupieżowi, nadając włosom wspaniały wygląd — napis na etykiecie]). To właśnie i.r.zd. sprawia, że efekty są odbierane jako natychmiastowe.*

<sup>2</sup> Zwróciła na to uwagę H. Jadacka w artykule *Imiesłowowy równoważnik zdania — norma a praktyka językowa*, „Prace Filologiczne” XXXVI, Warszawa 1991.

respektowanie. To być może wpływa na dużą rozbieżność między praktyką językową a normą. Próby odpowiedzi na te pytania oraz wyniki moich obserwacji i badań przedstawiam w niniejszym artykule<sup>3</sup>.

Ankieta została opracowana na podstawie zebranego wcześniej materiału z prasy codziennej. Głównymi źródłami konstrukcji imiesłowowych były: „Gazeta Wyborcza”, „Sztandar Młodych” i „Życie Warszawy”. Tytuły te wybrałam celowo, ponieważ różnią się one charakterem podawanych informacji i sposobami przekazu<sup>4</sup>. Nie zauważyłam jednak, by miało to istotny wpływ na sposób użycia czy liczebność interesujących mnie konstrukcji.

Tabela 1

Nazwa gazety	liczba błędnych konstrukcji	ogólna liczba konstrukcji
Sztandar Młodych	37	224
Gazeta Wyborcza	37	
Życie Warszawy	16*	
Pani Domu	1**	

\* Dane te wynikają z mniejszej liczby przejranych egzemplarzy

\*\* Dane tylko jednego numeru czasopisma — nr 39

Materiał zbierałam w 1994 roku, z wybranych przypadkowo numerów. Interesowały mnie zarówno użycia poprawne, jak i te, które naruszały normę składniową. Podstawę oceny konstrukcji spotykanych w prasie i występujących w ankietach stanowiła wersja normy sformułowana przez H. Jadacką w artykule *Imiesłowowy równoważnik zdania — norma a praktyka językowa*<sup>5</sup>. Chciałam ustalić, jakie rodzaje błędów przeważają, a w związku

<sup>3</sup> Artykuł jest skrótem mojej pracy magisterskiej. Jej maszynopis znajduje się w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>4</sup> „Sztandar Młodych” — to gazeta prywatna, „Gazeta Wyborcza” — konsekwentnie wprowadza elementy mowy potocznej, „Życie Warszawy” zaś nie stroni od sensacji i plotek.

<sup>5</sup> „Prace Filologiczne” XXXVI; inne prace poświęcone tej problematyce: M. Adamus, *Funkcja syntaktyczna tzw. imiesłowu przysłówkowego w języku polskim, angielskim, niemieckim*, „Rozprawy Komisji Językowej” VI, Wrocław 1966; D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, Warszawa 1971, t. I, rozdział: *Zasady poprawnego użycia imiesłowowych równoważników zdań*; A. Cegiela, A. Markowski, *Z polszczyzną za pan brat*, Warszawa 1986; W. Doroszewski, *O kulturę słowa*, t. I, Warszawa 1962; *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, red. S. Urbańczyk, Ossolineum 1978, hasło: *Imiesłowowy równoważnik zdania podrzędnego* (autorka K. Pisarkowa); *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia*, red. Z. Topolińska, Warszawa 1984, rozdział: *Zdanie złożone z konstrukcją imiesłowową* (autor M. Grochowski); A. Grybosiova, *Rozwój funkcji imiesłowów nieodmiennych w języku polskim. Związki z nomen*, Ossolineum 1978; H. Jadacka, *Imiesłowowy równoważnik zdania — norma a praktyka językowa*, [w:] „Prace Filologiczne” XXXVI, 1991; H. Jadacka, *Próba określenia normy składniowej dotyczącej użycia równoważników imiesłowowych na -qc*, [w:] *Polszczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku*, SOW, Warszawa 1994; S. Jodłowski, *Stanowisko imiesłowów w systemie gramatycznym*, [w:] *Studia nad częściami mowy*, Warszawa 1971; B. Klebanowska,

z tym, które ze składników normy sprawiają użytkownikom języka trudności, są mało znane bądź w ogóle nie znane. Wyniki ekscerpacji podaje w tabelach, a omawiam w drugiej części artykułu poświęconej analizie wyników ankiety.

Tabela 2

użycia	liczba zaświadczeń	w %
zgodne z normą	136	60,7
naruszające normę	88	39,3
RAZEM	224	

Tabela 3

	i.r. użyty w funkcji	liczba zaświadczeń	razem
konstrukcje zgodne z normą	zd.ok.czasu zd.ok.przyczyny zd.ok.przyzwolenia zd.ok.sposobu	121	136
	ok.akcesoryjnego	1*	
	zwrotu sfracologizowanego	14	

\* Pomijam ewentualne 2 inne przykłady, ponieważ po pierwsze — przyjąłam zasadę, że zdanie wielokrotnie złożone z więcej niż jednym imiesłowem tylko raz umieszczam w zestawieniu; po drugie — bardzo trudno rozróżnić zdanie z i.r.zd. transformowane ze zdania współrzędnego od konstrukcji z okolicznikiem akcesoryjnym. Wskazuje na to K. Pisarkowa (*Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Ossolineum 1991, s. 120) twierdząc, że tzw. oznajmienie imiesłowowe akcesoryjne, którego funkcja ma odpowiadać okolicznikowi akcesoryjnemu, może dopuszczać także funkcję i.r.zd. zbliżoną do współrzędnej w stosunku do zdania głównego. Podobnego zdania jest A. Markowski (*Kultura języka polskiego. Podręcznik dla słuchaczy uczelni wojskowych*, red. M. Szymczak, Warszawa 1978, s. 105).

W. Kochański, A. Markowski, *O dobrej i złej polszczyźnie*, Warszawa 1985; *Kultura języka dla studentów uczelni technicznych*, pod red. T. Frankiewicza, Wrocław 1981; *Kultura języka dla studentów uczelni wojskowych*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1978, rozdział: *Imiesłowowy równoważnik zdania*; H. Kurkowska, *Polityka językowa a zróżnicowanie współczesnej polszczyzny*, [w:] *Polszczyzna ludzi myślących*, red. H. Jadacka, A. Markowski, Warszawa 1991; A. Łęgowska-Grybosłowa, *O składni imiesłowu nieodmiennego*, „*Język Polski*” L, 1970; J. Miodek, *Przez lata ze „Słowem polskim”*, Wrocław 1976; W. Pisarek, *Słowa między ludźmi*, Warszawa 1986; J. Podracki, *Imiesłowowy równoważnik zdania w perspektywie historycznej*, „*Poradnik Językowy*” 1982, nr 7; J. Podracki, *Polszczyzna płata nam figle. Poradnik dla każdego*, Warszawa 1991; *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1995; A. Przybycin, *O związkach składniowych z imiesłowem na -ąc i -wszy*, [w:] „*Prace Językoznawcze*” III, Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach, Katowice 1966; Z. Saloni, *O tendencjach w zakresie użycia imiesłowów przysłówkowych*, „*Poradnik Językowy*” 1967, z. 2; Z. Saloni, *Cechy składniowe polskiego czasownika*, Ossolineum 1976; Z. Saloni, M. Świdziński, *Składnia współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1985; *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. W. Doroszewskiego, hasło: *Równoważniki zdań* (autorka H. Kurkowska); I. Tabakowska, *Oznajmienie imiesłowowe w języku pisanym uczniów starszych klas szkoły podstawowej na Śląsku*, „*Język Polski*” 1967, z. 2; H. Wróbel, *Składnia imiesłowów czynnych we współczesnej polszczyźnie*, Katowice 1975.



Tabela 4

	i.r.zd.i.	ilość zaświadczeń	udział % we wszystkich użyciach	udział % wśród kon- strukcji błędnych
kon- strukcje narusza- jące normę	użyty w funkcji: zd.skutkowego	22	9,8	25,0
	zd.ok.celu	10	4,7	11,4
	zd.ok.warunku	8*	3,8	9,1
	z czasownikiem modalnym w zdaniu nadrzędnym	11	4,9	12,5
	ze zdaniem nadrzędnym bezpodmiotowym	12	5,4	13,6
	czasowego, naruszający jednak zasadę zgodności czasu	6	2,7	6,8
	współrzednego	19	8,5	21,6
RAZEM		88		

\* Wliczyłam do tej grupy te i.r., które przestały być zwrotami sfrazeologizowanymi luźno związanymi ze zdaniem nadrzędnym (rola nawiązań, wtrąceń), a zaczęły pełnić funkcję równoważników zdań warunkowych.

Zdania z najczęściej spotykanymi typami błędów wykorzystałam przy układaniu własnych przykładów, które zamieściłam w ankiecie. Starłam się zbudować takie konstrukcje, w których typ błędu miałby związek z rodzajem tekstu, w jakim występuje. Jeżeli więc w notatkach, artykułach o tematyce sportowej często można spotkać błąd polegający na wykorzystaniu imiesłowu jako równoważnika zdania skutkowego, to uznałam, że podobne zdanie powinno pojawić się w mojej ankiecie, np.

*Antek z Ilc dobiegł pierwszy do mety, zdobywając medal szkoty w konkursie lekkoatletycznym (6 I).*

Typowe dla takich konstrukcji są imiesłowy utworzone od czasowników *zdobyc*, *przynieść*, *osiągnąć*, dlatego też znalazły się one w moich przykładach. Czasami proponowane przeze mnie konstrukcje są lekko zmodyfikowanymi wersjami zdań z tekstów reklamowych, przepisów kulinarnych (zamieszczanych w gazetach), czasami zaś znacznie odbiegają od oryginalnego tekstu.

**Ankieta** składa się z 3 części, z których każda odpowiadała innemu sposobowi badania stopnia znajomości normy.

Pierwszą część stanowiło 51 zdań, które zawierały różnego rodzaju błędy: frazeologiczne, leksykalne, fleksyjne, składniowe, interpunkcyjne. Zdarzały się też zdania poprawne. 50% proponowanych przeze mnie zdań zawierało imiesłów w roli równoważnika bądź zwrotu sfrazeologizowanego o funkcji modalnej, nawiązującej. Niektóre użycia były zgodne z normą, lecz większość w mniejszym lub większym stopniu ją naruszała. Zdania bez imiesłowu stanowiły niezbędne tło, pewnego rodzaju zasłonę. Aby umożliwić respondentom odkrycie celu ankiety, nie pogrupowałam zdań według

rodzaju błędu. Miały one także różny stopień trudności; poprawa niektórych z nich była bardzo prosta, innych zaś wymagała większego wysiłku i szczególnej znajomości normy. Czasami w jednym zdaniu występował — obok naruszenia zasad użycia i.r.zd. — także inny błąd. Dwa spośród zdań z części I zawierały błąd logiczny (nr 41, 49). Użycie i.r.zd., narzucające jednoczesność wykonywania czynności, spowodowało powstanie błędu w pierwszej konstrukcji, a wypukliło niepoprawność drugiej<sup>6</sup>.

**W I części ankiety** chciałam zbadać, **czy ankietowani potrafili wykryć i poprawić błędne konstrukcje**. Ten sam typ błędu reprezentowało przeważnie kilka zdań. Oto zestawienie dotyczące odstępstwa od normy:

Tabela 5

rodzaj błędu	typ błędu	numer zdania	liczba reprezentantów
naruszenie zasady jednoczesności czynności	i. jako r.zd.ok.ce.u	3 16 31 33	4
	i. jako r.zd.skutkowego	4 6 9 34	4
	nieporównywalny czas wykonywania czynności	13	1
	orzeczenie w czasie przyszłym w zd.nadrzędnym	15 27 28	3
	użycie czasownika modalnego	10 22 26 43	4
	transformacje zdań nadrzędnych	37 19	2
naruszenie zasady tożsamości podmiotów i wykonawców czynności	zdania nadrzędne bezpodmiotowe	20 47 25	3
	zdania nadrzędne w stronie biernej (różny wykonawca czynności)	38 45	2
	różny podmiot	51	1
błędy logiczne	błędy logiczne	41 49	2

Zdania z poprawnie użytym imiesłowem podaje tabela 6.

<sup>6</sup> Właściciel lśniącego mercedesa wszedł do samochodu, zamykając bagażnik (41); Anka, stojąc w pierwszym rzędzie na uroczystości ku czci wielkiego poety — patrona szkoły, wymachiwała obiema nogami w powietrzu (49).

Tabela 6

zдания z poprawnie użytym imiesłowem	numer zdania
imiesłów jako równoważnik zdania okolicznikowego czasu	30 44
imiesłów w zwrocie sfraczologizowanym	24

Oto zaś omawiana I część ankiety<sup>7</sup>:

Popraw zauważone błędy w zdaniach:

3. Często pojawiają się fałszywi domokrażcy proponując kupno środków piorących.
4. Kucharz dodał trochę truflí do potrawy osiągając znakomity smak dania.
6. Antek z Ilc dobiegł pierwszy do mety, zdobywając medal szkoły w konkursie lekkoatletycznym.
9. „Pewex” podwoił obroty, przynosząc ogromne zyski.
10. Musisz już dziś rozpocząć ostry trening, chcąc wystartować w przyszłorocznych zawodach.
13. Anna X. przybyła do Warszawy, pracując w redakcji nieznanego tygodnika.
15. Bandyta, nie patrząc na grożące konsekwencje, zawsze będzie chciał uciec z więzienia.
16. Antek próbował rozmawiać z matką, starając się ją uspokoić.
19. Sądząc z ilości zdobytych bramek, wartość Marka X. znacznie wzrośnie, osiągając sumę 2 milionów dolarów w planowanym transferze.
20. Decydując się na postawienie wszystkiego na jedną kartę trzeba postępować nierozważnie.
22. Podając kurczaka po kantonisku, można dodać lampkę wytrawnego wina do sosu.
24. Prawdę mówiąc, on nie ma racji.
25. „Modlitwę dziewicy” przyrządza się z piersi młodego kurczaka, dzieląc ją na małe części i posypując je ogromną ilością ostrych przypraw i warzyw.
26. Mając te niezwykle przyprawy możemy w naszej kuchni sporządzić wspaniałe danie rodem z Chin.
27. Posiadając pewną wprawę w przyrządzaniu potraw orientalnych, na pewno przygotujemy wspaniałą kolację.
28. Mężczyzna nie mogąc oderwać oczu od cudownego widoku, na pewno wybaczy nam wiele niedociągnięć.
30. Pisząc list do ciebie, myślałem o wspaniałych chwilach, które tobie zawdzięczam.
33. Trzeba mieć ogromną chęć życia, usiłując wydostać się z tego nałogu.
34. Pisarz ten rozpoczął podbój rynku czytelniczego, zdobywając wiele prestiżowych nagród i miano autora roku.
37. Młodociany przestępca wyskoczył przez okno łazienki Domu Wychowawczego dla Nieletnich, biegnąc szybko.
38. Jadąc na czerwonym świetle, staruszka została potrącona przez samochód.
41. Właściciel lśniącego mercedesa wsiadł do samochodu, zamykając bagażnik.
43. Pracując na czarno w krajach Europy Zachodniej, można było zarobić duże pieniądze.

<sup>7</sup> Cytuję tylko te przykłady (z zachowaniem oryginalnej numeracji), w których były użyte równoważniki z imiesłowem na -ąc. Tło maskujące stanowiły — przykładowo — zdania typu: W drużynie klas czwartych oprócz Tomka i Marka wyróżniał się Jacek i Krzysiek (2); Największe znaczenie odgrywa prawidłowe trzymanie się receptury i dobra jakość produktów (21); Trzeba zaznaczyć, że potencjalne możliwości stworzenia arcydzieła kulinarnego w ostatnim czasie znacznie się zwiększyły (23).

44. Stojąc na podium dla zwycięzców, zawodnik nie myślał o ciężkiej pracy.
45. Przeprowadzając codzienną czynność patrolowania ulic, groźni bandyci zostali złapani przez bródnowskich policjantów.
47. Próbując się odchudzać — trzeba pamiętać o dostarczaniu organizmowi odpowiedniej ilości niezbędnych składników.
49. Anka, stojąc w pierwszym rzędzie na uroczystości ku czci wielkiego poety — patrona szkoły, wymachiwała obiema nogami w powietrzu.
51. Patrząc w przeszłość, gnębi go świadomość popełnionej zbrodni.

Druga część ankiety składała się z 17 zdań, w których należało — tam gdzie to możliwe — jedno z orzeczeń zastąpić imiesłowem przysłówkowym. Poleceniu zapisanemu w tekście ankiety towarzyszyły słowa: *Gdy przekształcenie jest niemożliwe, zaznacz to znakiem <<->> po strzałce.* Oto II część ankiety:

- II. W podanym tekście zastąp wszędzie, gdzie to możliwe, orzeczenie jednego ze zdań imiesłowem przysłówkowym na -ąc lub -wszy/-wszy.
- np. *Kiedy Anka śpiewała, klaskała rytmicznie w dłonie* →  
*Anka śpiewając, klaskała rytmicznie w dłonie.*
1. *Jacek, kiedy się wyspał, był w dobrym nastroju* →
  2. *Kiedy się golił, głośno śpiewał włoskie przeboje sprzed wielu lat i budził syna* →
  3. *Piotruś krzychał głośno i dopominał się w ten sposób o śniadanie* →
  4. *Anka nerwowo wybiegała z kuchni i wołała „już idę synku”* →
  5. *Ponieważ Piotrek bał się kary, udawał, że śpi nadal* →
  6. *Anka, kiedy wchodziła do pokoju dziecięcego, widziała go przytulonego do poduszki* →
  7. *Nie wiedziała, kto krzychał — Piotrek czy jego starszy brat, złościła się więc na ostatniego* →
  8. *Ten zaś nie przerywał jej, mrużył śmiesznie oczy* →
  9. *Uśmiechał się do matki słodko, bo wiedział, że mama tylko udaje złość* →
  10. *Kiedy widział jej radosną minę, mógł być pewny, że dostanie buziaka* →
  11. *Wstawał szybko, biegł do kuchni, usiłował zająć miejsce koło okna* →
  12. *Poranny śpiew ojca powodował radosny gwar przy śniadaniu i zmniejszał ryzyko zaspania* →
  13. *Został więc uznany przez domowników za coś pożytecznego i pełnił funkcję budzika* →
  14. *Kiedy mówimy o różnych zwyczajach, trzeba wspomnieć o pomysłach cioci Oli* →
  15. *W gronie psychologów radzono długo nad przyczyną porannego śpiewu — kiedy poznano jego skalę* →
  16. *Można mówić o masowości tego problemu, kiedy rano postucha się odgłosów dochodzących z mieszkań* →
  17. *Śpiewający mężczyzna czasami oceniany jest negatywnie przez kobiety, nie lubią one wczesnych pobudek* →

Podane przykłady dawały wiele możliwości przekształceń, zawierały bowiem często 3 zdania składniowe. I tak np. zdanie 2 (II):

*Kiedy się golił, głośno śpiewał włoskie przeboje sprzed wielu lat i budził syna*

stwarza 3 możliwości przekształceń:

jedną poprawną — *Gołąc się...* (i.r.zd.ok.czasu)

i dwie błędne — (...) *budząc syna* (i.r.zd.skutkowego),

(...) *śpiewając...* (narusza stosunki podrzędności i współrzędności).

Zastosowanie zaś i.r. w przykładach: 3, 4, 8, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 17 (II) zawsze powodowałoby powstanie zdań w różny sposób naruszających normę. Oto przyczyny, które wykluczały posłużenie się tą konstrukcją w poszczególnych zdaniach:

Tabela 7

przyczyny	numer zdania
powstanie i.r.zd.ok.celu	3
powstanie i.r.zd.skutkowego	2, 11, 12
zdanie zbudowane współrzędnie	3, 4, 8, 11, 12, 13*
modalność czasownika	10
brak podmiotu w zdaniu nadrzędnym	14, 15, 16
bierność konstrukcji	13, 17

\* Podalam sześć zdań złożonych współrzędnie, ponieważ w materiale prasowym przekształcenia takich zdań na konstrukcje z imiesłowem równoważnikiem zdania stanowią największą grupę wśród tych, które naruszają normę.

Jak widać, niektórych zdań nie dało się przetransformować z kilku przyczyn. Inne zaś poddawały się przekształceniom zgodnym z wymaganiami normy. Oto ich wykaz:

Tabela 8

numer zdania	skutek przekształcenia
1, 2, 6	i.r.zd.ok.czasu
5, 7	i.r.zd.ok.sposobu
9	i.r.zd.ok.przyczyny

Należy wszakże pamiętać o tym, że te same zdania złożone w zależności od tego, który komponent był zastępowany przez i.r.zd., mogły być w zgodzie z normą bądź ją naruszać, o czym była już mowa.

Ta część ankiety  **bada więc wykorzystanie znajomości normy w praktyce**. Przed przystąpieniem do transformacji zdań należało zdać sobie sprawę z tego, które z nich umożliwiają takie działanie.

Trzecia część ankiety była testem wyboru. Miała ona posłużyć do tego, **aby ankietowani „ujawnili” swą wiedzę teoretyczną dotyczącą normy użycia imiesłowów**. Musieli więc określić, czy dane zdanie jest poprawne czy błędne i jaki jest tego powód (spośród podanych). Wymagało to dokonania wyboru między 3 odpowiedziami, z których tylko jedna była poprawna. Największą wadą takiego testu było stworzenie możliwości przypadkowego wyboru, bezmyślnego zakreślania odpowiedzi, co mogło

wpłynąć na wyniki badań. Jednakże taka forma kontroli znajomości normy wydawała mi się najlepsza, ponieważ podawane przeze mnie przykłady pozwalały ankietowanym ujawnić zarówno znajomość podstawowych zasad (np. tożsamości podmiotów), jak i szczegółowych ograniczeń wynikających często z interpretacji dwóch głównych składników normy. Uzyskiwałam więc w miarę pełny obraz wiedzy respondentów oraz możliwość jednoznacznej oceny wyników. Mogłam także ustalić, czy respondenci w swoich odpowiedziach byli konsekwentni. Oto III część ankiety:

III. Wybierz odpowiedź, która Twoim zdaniem jest poprawna (i.r.zd. oznacza imiesłowowy równoważnik zdania).

1. *Rezygnując z systematycznej nauki, trzeba liczyć się z tym, że nasze wiadomości będą niepełne i nietrwałe.*

- a) zdanie to nie zawiera żadnego błędu,
- b) jest błędne, bo w zdaniu głównym nie ma podmiotu,
- c) jest błędne, bo zdanie nie może istnieć bez podmiotu wyrażonego rzeczownikiem.

2. *Korzystając z tego podręcznika, na pewno nauczymy się podstaw fizyki.*

- a) zdanie poprawne, bo i.r.zd. dopasowuje się do czasu przyszłego orzeczenia zdania głównego,
- b) błędne, bo w zdaniu głównym nie może być użyte orzeczenie w czasie przyszłym,
- c) błędne, bo i.r.zd. nie może zastępować zdania czasowego.

3. *Tomasz X. dopłynął pierwszy do mety, zdobywając złoty medal.*

- a) zdanie jest poprawne,
- b) zdanie będzie poprawne, gdy zmienimy „dopłynął pierwszy do mety” na „przepląnął pierwszy linię mety”,
- c) zdanie błędne, bo i.r.zd. nie może zastępować zdania podrzędnego wyrażającego skutek.

4. *Gdy zdobyłem złoty medal, przychodziło do mnie wielu dziennikarzy, pytając o przeżycia związane z walką z najbardziej utytułowanym zawodnikiem Europy.*

- a) zdanie jest poprawne,
- b) zdanie jest błędne, bo i.r.zd. może zastępować tylko zdanie czasowe,
- c) zdanie jest błędne, bo i.r.zd. nie może zastępować zdania okolicznikowego celu.

5. *Antek, wbijając młotkiem gwóźdź w deskę, drugą ręką ją przytrzymywał.*

- a) zdanie jest poprawne,
- b) błędne, bo i.r.zd. zastępuje zdanie, które nie jest podrzędne wobec zdania głównego,
- c) zdanie błędne, bo i.r.zd. nie może zastępować zdania okolicznikowego czasu.

6. *Stosując tę dietę mogę schudnąć 10 kg.*

- a) zdanie jest poprawne,
- b) błędne, bo czasowniki typu: *móc, istnieć, chcieć* w połączeniu z bezokolicznikiem nie mogą występować w zdaniu głównym, jeżeli zdaniem podrzędnym jest i.r.zd.,
- c) błędne, bo czas wyrażony przez i.r.zd. jest zgodny z czasem orzeczenia zdania głównego.

7. *Patrząc na niewątpliwe zalety tego pióra, niepokoi cię myśl o cenie tego cacka.*

- a) zdanie jest poprawne,
- b) błędne, bo i.r.zd. zastępuje zdanie, które jest współrzędne wobec zdania głównego,
- c) błędne, bo podmioty występujące w i.r.zd. i zdaniu głównym nie są tożsame.

8. *Kobieta, przeginając się ekstatycznie, tańczyła z wysokim mężczyzną.*  
 a) zdanie jest poprawne,  
 b) błędne, bo i.r.zd. może zastępować tylko zdania czasowe (tzn. takie, które dadzą się przekształcić na konstrukcje typu: *kiedy...*, *gdy...*),  
 c) błędne, bo czynności wyrażane przez i.r.zd. i zdanie główne się wykluczają.
9. *Krojąc cebulkę na talarki, smażyła ją na wolnym ogniu.*  
 a) zdanie jest poprawne,  
 b) błędne, bo i.r.zd. zastępuje zdanie, które jest współrzędne wobec zdania głównego,  
 c) błędne, bo podmioty i.r.zd. i zdania głównego nie są tożsame.
10. *Wracając z alkoholowego przyjęcia, pies był bity przez pijanego właściciela.*  
 a) zdanie jest poprawne,  
 b) błędne, bo i.r.zd. nie może zastępować zdania czasowego,  
 c) błędne, bo występuje niezgodność podmiotów i.r.zd. i zdania głównego.

Oto zestawienie, które jest rozszyfrowaniem testu wyboru:

Tabela 9

numer zdania	ocena zdania	przyczyna oceny
5	+	i. może być r.zd.ok.czasu
8	+	i. może być r.zd.ok.sposobu
4	-	i. nie może być r.zd.ok.celu (bo narusza zasadę jednoczesności czynności)
3	-	i. nie może być r.zd. skutkowego (zasada jednoczesności czynności)
9	-	transformacja zd. złożonego współrzędnie
6	-	występowanie czasownika modalnego w zd. nadrzędnym
2	-	orzeczenie zd. nadrzędnego w czasie przyszłym
1	-	zdanie nadrzędne bezpodmiotowe
10 7	-	niezgodność podmiotów i wykonawców czynności

Badaniami ankietowanymi objęłam grupę około stu pięćdziesięciosobową. Młodzież klas czwartych warszawskich liceów ogólnokształcących, cieszących się renomą, stanowiła 60%, reszta to nauczyciele — poloniści szkół średnich i pracownicy merytoryczni dużych warszawskich wydawnictw.

Ankieta nie miała charakteru socjologicznego, lecz tylko s t a t y - s t y c z n y. Objęłam nią wybrane grupy respondentów ze względu na to, iż chciałam dowiedzieć się, z jaką znajomością normy użycia imiesłowów kończy licea młodzież, która być może już nigdy z tą problematyką w wersji teoretycznej się nie spotka. Interesowali mnie również nauczyciele i redaktorzy, od których — z racji wykonywanych zawodów i wykształcenia — wymaga się gruntownej wiedzy z zakresu kultury języka. Zarówno pierwsza, jak i druga grupa nie była w pełni reprezentatywna, obejmowała tylko uczniów z dwóch warszawskich liceów, nauczycieli, którzy wyrazili chęć wzięcia udziału w ankiecie, pracowników renomowanych wydawnictw. Nie intereso-

wałam się ani przekrojem społeczeństwa, ani poszczególnymi jego warstwami. Badania przeprowadziłam we wrześniu i październiku 1994 roku.

Należy zaznaczyć, że III część ankiety okazała się najtrudniejszym zadaniem zarówno dla uczniów klas IV szkół średnich, jak i dla nauczycieli oraz redaktorów wydawnictw<sup>8</sup>. Druga grupa osób ankietowanych częściej rezygnowała z odpowiedzi. Być może w sytuacji, gdy nie była pewna swej wiedzy, nie chciała ryzykować, wybierając jedną z trzech propozycji. Młodzi zaś chętniej korzystała z możliwości danych przez test wyboru, częściej więc zakreślała odpowiedzi, które się wykluczały<sup>9</sup>. Jednakże podobny brak konsekwencji cechował również prace osób teoretycznie w pełni kompetentnych. Świadczy to o braku znajomości podstaw normy<sup>10</sup>, choć wśród odpowiedzi tej grupy więcej było poprawnych<sup>11</sup>. Wśród użyć naruszających normę dominowały konstrukcje, w których imiesłowy równoważyły zdania okolicznikowe czasu, przyczyny, sposobu i przyzwolenia. Stanowiły one 54% wszystkich użyć spotykanych w p.asie, a 89% konstrukcji poprawnych. W ankiecie pojawiły się zdania, w których imiesłowy występowały w tych funkcjach. Oto zestawienie zbiorcze:

Tabela 10

i.r.zd. w funkcji	część ankiety	numer zdania
zd.ok.czasu	I	30, 44
	II	1, 2, 6
	III	5
zd.ok.przyczyny	II	9
zd.ok.sposobu	II	5, 7
	III	8

Wydawać by się mogło, że i.r. użyte w swej podstawowej funkcji czasowej (przy zachowaniu jednoczesności czynności) nie powinny budzić żadnych wątpliwości. Okazało się jednak — w świetle zebranego materiału, że niektórzy z respondentów nie uważali takich konstrukcji za poprawne i modyfikowali je, a w III części ankiety — dyskwalifikowali<sup>12</sup>. Wśród kon-

<sup>8</sup> Świadczą o tym liczba udzielanych odpowiedzi i zgłaszanych uwag (otrzymywanych razem z ankietą) oraz zapiski na marginesach tychże.

<sup>9</sup> Np. 2c: *i.r.zd. nie może zastępować zdania czasowego* i 4b: *i.r.zd. może zastępować tylko zdanie czasowe*.

<sup>10</sup> Albo też o niekonsekwencji czy przypadkowości w zakreślaniu odpowiedzi.

<sup>11</sup> Różnice między oceną zdań dokonaną przez NW a U były niewielkie, dotyczyły pojedynczych zdań — 33(I), 4(I), 9(I), 51(I) i 5(III).

<sup>12</sup> 63% U uznało zdanie 5(III): *Antek, wbijając młotkiem gwoździe w deskę, drugą ręką ją przytrzymywał* za błędne (30% NW podobnie). Być może sądzili, że czynności tych nie da się wykonać jednocześnie, choć wbijanie gwoździa w deskę i trzymanie jej można pogodzić. Wątpliwości spotkałam też przy ocenie innych zdań tego typu. Sięgały one przeważnie 10-20% (szczegółowe dane patrz: Tabela zbiorcza). Zwiększały się przy ocenie i.r.zd.ok. przyczyny i sposobu do 30-40% (szczegółowe dane jw.).



strukcji z poprawnie użytym imiesłowem zwracają uwagę frazeologizmy typu *lecco licząc, prawdę mówiąc, biorąc pod uwagę*. Ponieważ swobodnie przyłączają się one do różnego rodzaju zdań i pełnią w nich funkcję dopowiedzeń, nawiązań, struktur wtrąconych, stały się bardzo wygodne dla użytkowników języka. Powiększa się więc ta grupa o nowe zwroty sfrazeologizowane: *historycznie rzecz ujmując, uwzględniając to, po ludzku biorąc, pochynając od, ściślej mówiąc, nie mówiąc o, nie licząc, nie wyłączając, chcąc nie chcąc*. Ankietowane przeze mnie osoby akceptowały w większości takie struktury i wymieniały inne — podobne — bądź modyfikowały podane w zdaniu 24(II) wyrażenie *prawdę mówiąc*, dopisując warianty: *szczerze mówiąc, krótko mówiąc, ewentualnie prawdę powiedziawszy*. Często jednak konstrukcje te funkcjonują w zdaniach na innych zasadach. Przestają pełnić funkcję modyfikatorów modalnych luźno związanych ze zdaniem i stają się równoważnikami zdań podrzędnych, np.

*Ma to niebagatelne znaczenie, biorąc pod uwagę fakt, że efekt zabiegu pozostaje skuteczny do końca życia.*

(równoważy zdania = jeżeli weźmiemy / bierzemy...

= ponieważ...)<sup>13</sup>.

Ich związek ze zdaniem przestaje więc być luźny, swoboda przyłączenia zostaje ograniczona. Tracą one charakter struktur wtrąconych, a tylko w tej roli dopuszczała je współczesna norma składniowa! W momencie, w którym stają się równoważnikami zdań podrzędnych, zostają poddane wszystkim regułom i normom użycia takich konstrukcji. Gdy zastępują zdania warunkowe (zamiast występować w funkcji nawiązań czy wtrąceń), oceniane są negatywnie<sup>14</sup>.

Wśród konstrukcji naruszających normę składniową dotyczącą i.r.zd. można wyróżnić kilka grup. Podstawowy podział obejmuje użycia ignorujące zasadę jednoczesności czynności i te, które nie respektują tożsamości podmiotów i wykonawców czynności. Osobną grupę stanowią błędy logiczne. Najwięcej było tych błędnych użyc, które polegały na wykorzystaniu i.r. jako ekwiwalentów zdań skutkowych (por. tabela nr 4). Imiesłów wyrażał więc czynność późniejszą od tej ze zdania nadrzędnego. Ankietowani w małym

<sup>13</sup> Inny przykład: *Biorąc jednak pod uwagę, że nie wszystkie miejsca zostaną wykorzystane, kwotę tę trzeba zmniejszyć.*

<sup>14</sup> W przykładzie zamieszczonym wyżej zdanie nadrzędne jest ponadto bezpodmiotowe. Użycie więc w tym zdaniu i.r. jest błędne. Jednakże, jeżeli przyjrzymy się wszystkim reprezentantom tej grupy, dostrzeżemy pewną prawidłowość. Przeważnie te imiesłowy stają się równoważnikami specyficznych zdań warunkowych. Otóż są to konstrukcje charakterystyczne dla stylu naukowo-technicznego. Wykorzystują one często czasowniki modalne lub orzeczenia w czasie przyszłym albo też struktury bezpodmiotowe. Jeśli więc tworzone są konstrukcje, które wprawdzie nie występują w pracach naukowo-technicznych, ale realizują ten sam model, to należy uznać je za poprawne, trudno bowiem to samo zdanie oceniać dwojako — raz — pozytywnie, gdy występuje w tekście naukowo-technicznym, drugi — negatywnie, gdy jest poza nim, np. w notce prasowej. Prowadziłoby to do absurdu, tym bardziej że niełatwo stwierdzić, czy dany tekst jest napisany stylem naukowo-technicznym. Można raczej mówić o większym lub mniejszym nasileniu w tekście elementów danego stylu.

tylko stopniu odczuwali niepoprawność takich zdań. W I części ankiety, 72,4% U i 52,7% NW nie zauważyło tego błędu, a w III odpowiednio 78,3% i 69,2%<sup>15</sup>. Co więcej, spora część ankietowanych (bo 43% U i 33% NW), przekształcając zdania z II części, tworzyła równoważniki zdań skutkowych. Podała więc takie wersje:

*Poranny śpiew ojca powodował radosny gwar przy śniadaniu, zmniejszając ryzyko zaspania;*

*Kiedy się golił, głośno śpiewał włoskie przeboje sprzed wielu lat, budząc syna*<sup>16</sup>.

Konstrukcje te uchodziły zatem za poprawne i były dość często tworzone.

Innym rodzajem błędu było używanie imiesłowu w funkcji równoważnika zdania okolicznikowego celu. Podobnie jak w poprzedniej grupie imiesłów wyrażał znaczenie następcze (dodatkowo, jako ok. celu wskazywał na czynność zamierzoną, możliwą w przyszłości, nie — realną). Trudno więc mówić tutaj o jednoczesności obu czynności. Jak wygląda statystyka? W prasie takie konstrukcje stanowiły 4,7% wszystkich użyc i.r. (a 11,4% konstrukcji błędnych). Ponad 50% U i NW uważało je za poprawne<sup>17</sup>. W III części ankiety 75% U i 64% NW wybierało błędne odpowiedzi przy ocenie zdań tego typu<sup>18</sup>. Często też ankietowani poprawiali i.r. w zdaniu 13(I): *Anna X. przybyła do Warszawy, pracując w redakcji nieznanego tygodnika* w taki sposób, że powstawało zd. podrzędne ok. celu — *żeby zacząć pracę, aby pracować*. Bliższe więc wydawało im się potraktowanie i.r. jako odpowiednika zdania celowego niż czasowego. Rzadko kto dostrzegł, że czas wykonywania czynności jest nieporównywalny. Ową niejasność zdania, którą odczuwało 73% U i 92% NW, ankietowani likwidowali poprzez wprowadzenie spójnika *aby*, *żeby* i orzeczenia w formie bezokolicznika. Tylko niektórzy podawali dwie interpretacje: celową i czasową. Być może szyk zdania sprzyjał wyborowi pierwszej możliwości.

Kolejną pokazną grupę stanowiły i.r.zd. współrzędnych<sup>19</sup>. Istnienie tego nowego rodzaju równoważnika potwierdzają wyniki ankiet i materiał prasowy. I.r.zd. stają się ekwiwalentami wszelkiego rodzaju zdań, o ile tylko semantyka na to pozwala, tzn. jeśli czynności są powiązane ze sobą i mogą

<sup>15</sup> Choć ankietowani mogli skorzystać z podpowiedzi, jaką było umieszczenie podpunktu c: *zdanie błędne, bo i.r.zd. nie może zastępować zdania podrzędnego skutkowego jako jednej z możliwości do wyboru.*

<sup>16</sup> W zdaniach interpunkcja była różna.

<sup>17</sup> 55,5% U i 52,7% NW.

<sup>18</sup> Oto zdanie 4(III) i zakreślane przez respondentów odpowiedzi: *Gdy zdobyłem złoty medal, przychodziło do mnie wielu dziennikarzy, pytając o przeżycia związane z walką z najbardziej utytułowanym zawodnikiem Europy.*

a) zdanie jest poprawne; b) zdanie jest błędne, bo i.r.zd. może zastępować tylko zdanie czasowe.

<sup>19</sup> Wskazywał na to A. Markowski w *Kulturze języka polskiego. Podręczniku dla słuchaczy uczelni wojskowych*, op. cit., s. 105. H. Jadacka zaś podaje przykłady tych konstrukcji, które zaczerpnęła z *Brzeziny J. Iwaszkiewicza (Próba określenia normy składniowej dotyczącej użycia równoważników imiesłowowych na -ąc, [w:] Polszczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku, Warszawa 1994.*

być wykonywane jednocześnie<sup>20</sup>. 85% U i 75% NW przekształciło zdanie współrzędnie złożone i stosowało i.r. jako odpowiednik jednego ze zdań (II część ankiety). Warto zaznaczyć, że niektóre z tych przekształconych zdań wydają się godne zaakceptowania, nie wprowadzają bowiem zmian znaczeniowych w tekście, a użycie w nich i.r.zd. nie narusza normy składniowej. Dotyczy to ok. 70% zdań zbudowanych przez respondentów. Oto przykłady:

4. *Anka nerwowo wybiegała z kuchni i wołała „już idę synku”.*
  - *Anka nerwowo wybiegała z kuchni, wołając „już idę synku”.*
  - *Anka, nerwowo wybiegając z kuchni, wołała „już idę synku”.*
5. *Ten zaś nie przerywał jej, mrużył śmiesznie oczy*
  - *Ten zaś nie przerywał jej, mrużąc śmiesznie oczy.*
  - *Ten zaś nie przerywając jej, mrużył śmiesznie oczy.*
12. *Poranny śpiew ojca powodował radosny gwar przy śniadaniu i zmniejszał ryzyko zaspiania*
  - *Poranny śpiew ojca, powodując radosny gwar przy śniadaniu, zmniejszał ryzyko zaspiania.*
3. *Piotruś krzyczał głośno i dopominał się w ten sposób o śniadanie.*
  - *Piotruś, krzycząc głośno, dopominał się w ten sposób o śniadanie.*

Na odrzucenie zasługują tylko konstrukcje równoważące zdania skutkowe i ok. celu, naruszają bowiem zasadę jednoczesności czynności<sup>21</sup>. Czasami polecenie przekształcenia zdania współrzędnego lub odrzucenia takiej możliwości (13 II), powodowało bezradność, wynikającą chyba z niepewności, ponieważ aż 43,6% NW nie udzieliło odpowiedzi (i 11,7% U). Z innymi przykładami respondenci radzili sobie dwa razy lepiej.

Następna grupa błędów wiąże się z użyciem czasowników modalnych typu *móc, istnieć, musieć* w zdaniach z i.r.zd. Nie mają one bowiem określonych granic czasowych, nie oznaczają czynności aktualnych, lecz możliwe, które mogą się zdarzyć w przyszłości lub nie, trudno więc mówić o jednoczesności czynności zdania nadrzędnego i i.r.zd. Większość ankietowanych (81% U i 73% NW) nie uznawała zdań z takimi leksemami za błędne albo oceniała jako poprawne w III części<sup>22</sup>. Natomiast nikt nie zauważył, że zdania 10 (II) nie da się przekształcić poprzez użycie równoważnika imiesłowowego. 98% U i 82% NW podało wersję: *Widząc jej radosną minę, mógł być pewny, że dostanie buziaka*. W prasie można najczęściej spotkać takie błędy

<sup>20</sup> Czasami wystarcza tylko to, że czynności są powiązane ze sobą czasowo (jedna występuje po drugiej): patrz zdanie nr 4 zamieszczone w III części ankiety.

<sup>21</sup> Zdanie 11 nie dopuszcza i., tworzy bowiem konstrukcje niepoprawne albo r.zd. skutkowego, albo błędne logicznie typu: *wstając, biegł; biegnąc, usiłował usiąść*. Jedyne zmiany, którą można tu zaakceptować, to użycie imiesłowu przysłówkowego uprzedniego (*wstawszy szybko...*), choć razi on swoją przestarzałością, wynikającą z rzadkiego wykorzystania tej formy czasownika. W prasie znalazłam tylko jeden przykład jej użycia: *Najadł się pan? Napił? — zapytał, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź wyprosił Friedmana za drzwi* („Sztandar Młodych”, nr 60, s. 10).

<sup>22</sup> Np. zdanie 6(III): *Stosując tę dietę mogę schudnąć 10 kg* (które dopuszczało oprócz czasowej — także interpretację warunkową) 80% U i 61,5% NW uznało za poprawne.

w tekstach reklamowych<sup>23</sup>, poradach dotyczących kuchni lub mody<sup>24</sup> oraz tych, które zajmują się ukazywaniem domniemywanych zależności (które być może zachodzą), np. *Oferując wysokie oprocentowanie depozytów, banki powinny mieć zapewnionych długoterminowych kredytobiorców, którzy spłata odsetek zagwarantują wypłatę lokat oszczędnościowych* („Sztandar Młodych”, nr 69, s. 3).

Z tym typem odstępstw od normy wiąże się też częste umieszczanie w zdaniu nadrzędnym orzeczenia w czasie przyszłym bądź w trybie przypuszczającym. Formy te nazywają czynności zamierzone lub możliwe w przyszłości. 85% U i 72% NW uważało, że i.r.zd. dostosowuje się do czasu przyszłego orzeczenia zdania głównego i nie poprawiło takiego błędu w części I ankiety. Wynika to być może z tego, że część wydawnictw poprawnościowych dopuszcza taką możliwość<sup>25</sup>.

Kolejną grupę stanowią błędy związane z naruszeniem zasady tożsamości podmiotów. Wśród nich wyróżnić trzeba te, które wiążą się z brakiem podmiotu w zdaniu nadrzędnym. 85% U i 73% NW nie dostrzegало w tym naruszenia normy. Wyraźną różnicę w ocenie zdań widać w III części ankiety: błędu nie zauważyło 93,3% U, a 61,5% NW. Wbrew autorom niektórych wydawnictw poprawnościowych zasada tożsamości podmiotów i wykonawców czynności sprawia te same, jeśli nie większe kłopoty co zasada jednoczesności czynności. Oczywiście, nie dotyczy to zdań z różnym wykonawcą czynności. Z taką sytuacją mamy do czynienia, gdy w zdaniu nadrzędnym występuje orzeczenie w stronie biernej. Wtedy ankietowani kierowali się względami logicznymi. Poprawili więc zdania 38 i 45 tak, by ich treść odpowiadała doświadczeniu życiowemu człowieka: samochody jeżdżą, a staruszki przechodzą<sup>26</sup>, policjanci łapią bandytów, a nie odwrotnie<sup>27</sup>. Ankietowani nie potrafili stwierdzić, czy można zastosować i.r. w zdaniu, które ma orzeczenie w stronie biernej w części nadrzędnej: 35% U i 54% NW nie udzieliło odpowiedzi. Były to największe wskaźniki „bezradności”. Zdanie 51 — *Patrząc w przyszłość, gnębi go świadomość popełnionej zbrodni* również dostarcza ciekawych spostrzeżeń: 60% U uważało je za poprawne, a prawie 90% NW za błędne. Niespójność ocen była więc bardzo duża. Dotyczyła ona w mniejszym stopniu zdania 7(III) o podobnym typie błędu: niezgodności podmiotów przy zachowaniu zasady tożsamości wykonawców czynności. Świadczyć to może o większej znajomości normy wśród NW lub też o większej ich wnikli-

<sup>23</sup> Np. *Mając magiczne żelazko możesz zapomnieć o tradycyjnym i niewygodnym żelazku i bolączkach związanych z prasowaniem*. („Sztandar Młodych”, nr 74, s. 18).

<sup>24</sup> Np. *Mając kilka par (rękawiczek), możesz dobrać je do stroju i nastroju!* („Pani Domu”, nr 39, s. 7).

<sup>25</sup> *Podręczna gramatyka języka polskiego* M. Jaworskiego (s. 121) wpaja uczniom przekonanie, że i.r.zd. oznacza czynność trwającą jednocześnie z czynnością wyrażoną przez słowo osobowe: teraźniejszą, przeszłą lub przyszłą.

<sup>26</sup> Zdanie z ankiety: *Jadąc na czerwonym świetle, staruszka została potrącona przez samochód*.

<sup>27</sup> Zdanie z ankiety: *Przeprowadzając codzienną czynność patrolowania ulic, groźni bandyci zostali złapani przez bródnowskich policjantów*.

wości w analizowaniu przedstawionych zdań. Nie wykluczam, że to pozycja zdania zadecydowała o takich właśnie wynikach<sup>28</sup>.

Pora odpowiedzieć na pytanie, jaką znajomość normy prezentowały testowane grupy. Wyniki badań wskazały na słabą świadomość zasad użycia i.r.zd. — 74,5% uczniów i 61,8% nauczycieli i redaktorów ignorowało zasadę jednoczesności czynności i wynikające z niej konsekwencje. A były to przecież wybrane grupy respondentów. Badani najczęściej akceptowali czasowniki modalne w zdaniach nadrzędnych (79,7%) czy orzeczenie w czasie przyszłym w wyżej wymienionej funkcji składniowej (79,3%), następnie stosowanie zdań bezpodmiotowych jako nadrzędnych wobec i.r.zd. (78,3%). Opinie NW różniły się od uczniowskich przeważnie o ok. 10%. Nie jest to dysproporcja, jakiej można było się spodziewać. Ta niewielka różnica świadczy raczej o wspólnych tendencjach w uznawaniu badanych konstrukcji za poprawne. Szczegółowe dane dotyczące wyników ankiety podaje tabela zbiorcza.

Zwróćmy teraz uwagę na przyczyny powstawania tak wielkiej liczby błędnych konstrukcji.

Jedną z nich może być brak jednolitej wersji normy (por. tabela 11). Wielość, różnorodność rozwiązań, a przede wszystkim rozbieżność między nimi, nie sprzyja ich przyswajaniu i w efekcie powoduje niepewność mówiących. Trzeba zaznaczyć także, że niektóre rozwiązania mają charakter „wyjątków”, jeśli tak nazwać fakt ograniczenia funkcjonowania danej zasady do określonego rodzaju zdań. D. Buttler w *Kulturze języka polskiego*<sup>29</sup> stwierdza, że „czasowniki użyte zarówno w zdaniu zasadniczym jak i konstrukcji imiesłowowej muszą oznaczać czynność aktualną mającą określone granice w czasie, a nie możliwą lub niejako pozaczasową, abstrakcyjną. Dlatego w składzie równoważnika użytego w swej zasadniczej funkcji czasowej [wyróż. — I.B.] nie występują czasowniki typu *istnieć, móc, musieć* oraz formy trybu przypuszczającego i czasu przyszłego, które oznaczają nie czynność realną, ale zamierzoną lub możliwą. Te ograniczenia przestają jednak działać w wypadku, gdy równoważnik zostaje użyty w znaczeniu innym niż czasowe [wyróż. — I.B.]. Pojawiają się wówczas w jego składzie czasowniki stanowe (...), modalne (...)”<sup>30</sup>. Skąd te ograniczenia? Trudno mówić o jednoczesności wykonywania czynności, gdy status jednej z nich nie jest określony temporalnie (orzeczenie występuje w trybie przypuszczającym albo jest czasownikiem modalnym) lub ma znamiona czynności możliwej, zamierzonej (orzeczenie w czasie przyszłym).

Drugą przyczyną powstawania błędów może więc być szczegółowość normy. Wprowadzenie wielu ograniczeń wymaga od użytkownika języka

<sup>28</sup> Było to **ostatnie** zdanie I części ankiety, młodzież zaś odpowiadała albo na I część, albo na II i III.

<sup>29</sup> D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, Warszawa 1971, t. I, rozdział *Zasady poprawnego użycia imiesłowowych równoważników zdań*.

<sup>30</sup> D. Buttler, *op. cit.*, s. 416.

opanowania reguł i wyjątków, zwiększa więc w efekcie natężenie uwagi przy tworzeniu tekstu, analizowania budowanych wypowiedzi pod względem gramatycznym i semantycznym<sup>31</sup>, a przecież i.r.zd. uchodzą za konstrukcje ekonomiczne. Powinny więc zmniejszać wysiłek człowieka i „oszczędzać mówiącym konieczności wyboru właściwego spójnika”, na co zwraca uwagę także D. Buttler<sup>32</sup>. Tworzenie szczegółowych rozwiązań i wymaganie ich respektowania nie sprzyja zminimalizowaniu wysiłku człowieka mówiącego.

Jaka więc powinna być norma dotycząca użycia i.r.zd? Przede wszystkim powinna być jedna (choć może być zróżnicowana na poziomy<sup>33</sup>), jasno i wyraziście sformułowana — tak, by była zrozumiała dla niespecjalistów (o tej właściwości pisała H. Jadacka<sup>34</sup>), spójna, uwzględniająca rzeczywistość językową, nie może więc być fikcją. Już D. Buttler zwracała uwagę na to, że widoczna jest tendencja do obejmowania coraz większej grupy zdań podrzędnych możliwością przekształcania na i.r.zd<sup>35</sup>. Moje badania w pełni to potwierdzają. Jeśli można mówić o pewnej „recesywności” normy użycia i.r.zd., to dotyczy ona właśnie zasady jednoczesności czynności. Przyczynił się do tego niewątpliwie zanik imiesłowów przysłówkowych uprzednich, które dziś postrzegane są jako przestarzałe, stylistycznie nacechowane (wnoszą element podniosłości, wyszukaności). Imiesłowy współczesne zaczęły więc sygnalizować akcję poprzedzającą w czasie czynności, o której mówi orzeczenie zdania nadrzędnego. Nikt już nie odrzuca jako błędnych i.r.zd. okolicznikowych przyczyny. Pozostały tylko imiesłowy zakończone na -ąc, których „współczesność” przestaje być dostrzegana; stają się one niejako pozaczasowe. Nie trzeba być prorokiem, aby przepowiadać zupełny zanik zasady jednoczesności czynności, wprowadzonej w XX wieku. W świetle moich obserwacji (por. tabela zbiorcza) jej znajomość jest nikła, a i.r. obejmują już niemal wszystkie przekształcenia zdań podrzędnych okolicznikowych (z wyjątkiem okolicznikowych miejsca, miary i stopnia, ale ich nie da się przekształcić na i.r.zd.). Dziś można uznać imiesłowowe równoważniki zdań skutkowych i celowych za błędne. Jednakże pod wpływem uzusu, a także ujednoczenia normy (tzn. likwidowania „przeżytków”, wyjątków, jakim jest odrzucanie i.r.zd. celowych i skutkowych) przestanie obowiązywać zasada jednoczesności czynności, a właściwie to, co z niej zostało, tzn. niewykraczanie w przyszłość.

<sup>31</sup> H. Jadacka (*Próba określenia normy składniowej dotyczącej użycia równoważników imiesłowowych na -ąc*, [w:] *Polszczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku*, SOW, Warszawa 1994) podaje listę pytań, na które użytkownik języka musi odpowiedzieć twierdząco zanim użyje i.r.zd.

<sup>32</sup> D. Buttler, *op. cit.*, s. 192.

<sup>33</sup> Opowiadała się za tym H. Kurkowska w artykule *Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny*, zamieszczonym w *Polszczyźnie ludzi myślących* pod red. H. Jadackiej i A. Markowskiego, Warszawa 1991; dwupoziomość normy uwzględnia też *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny* pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1995.

<sup>34</sup> H. Jadacka, *Imiesłowowy...*, s. 192.

<sup>35</sup> D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *op. cit.*, s. 416.

źródło	konstrukcja	zwrot sfrazo- logizo- wany	l.r.d. zd.							czas modal.	orzeczenie		zdania bezpod- miotowe	zdania współ- rzędne	różny podmiot	różny wyko- nawca czyn- ności
			ok. przy- czynny	ok. spo- sobu	ok. przyzwo- lenia	ok. warun- ku	ok. celu	ok. skut- kowe	w trybie przypusz- czającym		w czasie przy- szłym					
J. Podracki		+	+	+	+	+	+	-	-	+	+					
K. Musiołek			+	+	+	+	+	+	+							
B. Klebanowska		+	+		+	+	+	-	-							
K. Pisarkowa		+	+	+	+	+	+	+	+							
Z. Saloni M. Świdziński																
D. Butler		+	+	+	+	+	+	-	-	- <sup>a</sup>	- <sup>a</sup>	- <sup>a</sup>	+	+	-	-
Kultura Języka dla studentów u. woj.		+					+									
H. Jadacka (1)		+	+	+	+	+	-	-	-	- <sup>a</sup>	- <sup>a</sup>	- <sup>a</sup>	-	-	-	-
H. Jadac- ka (2)	norma wzorcowa		-	+		-	-	-	-	+	+	+	+	-	-	-
	norma standardowa		+	+	+	+	-	-	-	+	+	+	+	+	-	-
Podręczny słownik poprawnej polszczyzny			+	+	+	+	-	-	-							

<sup>a</sup> Gdy imiesłowowy równoważnik zdania okolicznikowego czasu (w innych l.r. poprawny)

<sup>aa</sup> Akceptują okolicznik akcesoryjny, nie — zdanie współrzędne  
Kultura Języka polskiego dla studentów uczelni wyższych, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1978

H. Jadacka (1), Imiesłowowy równoważnik zdania — norma a praktyka językowa, [w:] „Prace Filologiczne” XXXVI, 1991

H. Jadacka (2), Próba określenia normy składniowej dotyczącej użycia równoważników imiesłowowych na -ac, [w:] Poliszczyna a / i Polacy u schyłku XX wieku, SOW, Warszawa 1994

Tabela 11







Obserwowany zanik funkcjonowania zasady jednoczesności czynności dotyczy także konstrukcji z i.r.zd. podrzędnego z czasownikiem modalnym, orzeczeniem w trybie przypuszczającym czy w czasie przyszłym w zdaniu nadrzędnym, które uznałabym za poprawne w zakresie normy standardowej. Nie wdawałabym się tu w rozważania, czy równoważnik odpowiada zdaniu czasowemu czy nie. Byłyby to konstrukcje dopuszczalne w normie standardowej, ale nie we wzorcowej — przynajmniej na razie. Nieokreśloność czasowa orzeczeń w zdaniu nadrzędnym powoduje trudności w ustaleniu, czy jednoczesność czynności występuje w równoważnikach wszystkich zdań, nie tylko czasowych. Objęcie tą zasadą wszystkich konstrukcji okolicznikowych przyczyni się także do ujednoczenia normy w okresie przejściowym, tzn. przed zupełnym zanikiem funkcjonowania zasady jednoczesności. Do takich przypuszczeń upoważniają wyniki z przeprowadzonych badań: 86,9% U i 72,4% NW (a więc specjalistów) uważa, że i.r.zd. z czasownikiem modalnym w zdaniu nadrzędnym nie powoduje naruszania normy, 84,4% U i 74,2% NW akceptuje orzeczenie w czasie przyszłym w zdaniu nadrzędnym.

Kolejna grupa trudnych konstrukcji to i.r.zd. okolicznikowych warunku. Transformacje imiesłowowe trzeba tutaj odrzucić z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że zdania warunkowe wprowadzają trojaki zależności czasowe pomiędzy swymi składnikami. Zwraca na to uwagę H. Jadacka, która podkreśla, że poprzednik może wyrażać czynność lub stan wcześniejszy niż działanie, które warunkuje, następnie może też informować o czynności jednoczesnej z czynnością poprzednika (*Jeśli stoisz tyłem do bramy uniwersytetu od strony Krakowskiego Przedmieścia, to widzisz budynki Akademii Sztuk Pięknych*<sup>36</sup>), w końcu — następnik może wprowadzać czynność wcześniejszą (*Jeśli pojedę pociągiem do Wiednia, to znaczy, że nie miałam pieniędzy na podróż samolotem, (...) Musisz już dzisiaj zacząć trening, jeśli chcesz osiągnąć sukces w przyszłorocznych zawodach*<sup>37</sup>). Ostatnie zdanie bardzo łatwo jest przetransformować na równoważnik, a wobec skomplikowanych relacji czasowych trudno wymagać od użytkownika, aby dokonał uciążliwej dla niego analizy, zanim użyje konstrukcji z imiesłowem. Drugą przyczyną to wieloznaczność powstałych konstrukcji. Przywołam tu jeszcze raz analizowane wcześniej zdanie. Jego transformacja na i.r. — *Musisz już dzisiaj zacząć trening, chcąc...* może powodować nieporozumienia, bo dopuszcza 3 możliwości interpretacji — jako wyniku przekształcenia zdania okolicznikowego przyczyny, warunku lub celu. Trzeci powód to istnienie różnych rodzajów zdań warunkowych. Niektóre z nich wprowadzają warunek rzeczywisty, tj. zgodny z rzeczywistością (*Jeśli będę miał czas, wpadnę do ciebie wieczorem*)<sup>38</sup>, inne — możliwy (*Gdybyś się zgodził na moją propozycję, byłbym bardzo rad*)<sup>39</sup> lub niemożliwy (*Gdybym ci ja miała skrzy-*

<sup>36</sup> H. Jadacka, *Imiesłowowy...*, s. 192.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> Przykład z *Podręcznej gramatyki języka polskiego* M. Jaworskiego, Warszawa 1974, s. 158.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

delka jak gaska, poleciałabym ja za Jaśkiem do Śląska<sup>40</sup>). W zależności od warunku może być stosowany albo czas przyszły, albo tryb przypuszczający<sup>41</sup>. A to jest kolejny powód odrzucenia imiesłowowych transformacji takich konstrukcji. Uznałabym zatem zdania warunkowe za takie, których transformowanie na i.r.zd. powoduje naruszenie normy zarówno standardowej, jak i wzorcowej<sup>42</sup>.

Sklaniałabym się także do uznania za poprawne konstrukcji z i.r. przy bezpodmiotowym zdaniu nadrzędnym. Wydaje mi się bowiem, że nie można ich poprawności rozpatrywać tylko w perspektywie tekstów naukowo-technicznych jako swobodnego wykładnika stylistycznego<sup>43</sup>. Wraz ze słownictwem specjalistycznym, które trafia do języka ogólnego (np. z informatyki, farmakologii), „wędrują” właściwe mu struktury składniowe<sup>44</sup>. Przyznanie im prawa do „legalności” potwierdzają wyniki ankiet: 89,2% U i 67,3% NW, czyli 78% badanych akceptuje te konstrukcje.

Imiesłowy na -qc zajęły miejsce imiesłowów przysłówkowych uprzednich; mogą być też równoważnikami prawie wszystkich zdań podrzędnych okolicznikowych, a nawet wypowiedzeń złożonych współrzędnie. Widać to dokładnie w moim materiale: II pozycję w tabeli błędów w prasie zajmują omawiane konstrukcje imiesłowowe; 85% U i 75% NW korzysta z takiej możliwości budowania zdań złożonych. Z reguły jednoczesność czynności wyrażonej przez i.r. i orzeczenie zdania nadrzędnego jest oczywista i niezbędna. Zdania, w których czynności nie da się wykonać w tym samym czasie, są odrzucane przez użytkowników języka jako niepoprawne, bo niezgodne z doświadczeniem życiowym człowieka. Tak więc zdania: 37, 41 (z części I) ok. 70% ankietowanych poprawiło bądź dopisało *sens?*, *logika!* itp., co miało sugerować niemożność jednoczesnego wykonania obu czynności. Wydaje się, że w ocenie zdań badani kierowali się przede wszystkim względami semantycznymi i logicznymi.

Z drugiej strony tendencja do zastępowania zdań skutkowych, okolicznikowych celu przez i.r. wpłynęła na to, że nawet te zdania złożone współrzędnie, których orzeczenia oznaczają czynności niejednoczesne (np. jedna jest efektem drugiej — zdania wynikowe) stają się transformowalne na konstrukcje imiesłowowe. Czynności nie muszą więc być wykonywane w tym samym czasie, ważne jest to, aby istniały związki przyczynowo-skutkowe między nimi<sup>45</sup>. Dodatkowym czynnikiem wpływającym na powstanie takich

<sup>40</sup> *Ibidem*.

<sup>41</sup> Ewentualnie czas teraźniejszy.

<sup>42</sup> Przyjmuję nazwy poziomów normy za H. Jadacką (patrz: *Próba...*, op. cit., s. 110-112).

<sup>43</sup> Widać to szczególnie w pracach z dziedziny psychologii, socjolingwistyki czy nauk społecznych. Niewątpliwym jest tu wpływ publikacji badaczy amerykańskich.

<sup>44</sup> Druga kwestia, która się w tym miejscu nasuwa, to tendencja do odchodzenia od stylu naukowego w tekstach poświęconych nauce. Powstał swoisty klimat korzystny dla mozaikowości, mieszania stylów. Niektóre konstrukcje stają się popularne, bo są wygodne w użyciu, jak i.r.zd. z bezpodmiotowym zdaniem nadrzędnym.

<sup>45</sup> Ankietowani przekształcali zdania współrzędne 11 i 12 (z II części) na konstrukcje: *...biegł do kuchni, usiłując...* (powstaje i.r.zd.ok. celu), *...śpiewał (...), zmniejszając ryzyko zasp...*

konstrukcji jest tru-  
licznikiem akcesoryj-

Proponuję uzna-  
ruszają zasady jedn-  
tów — wykonawców  
ne byłyby te konstru-  
kowych skutku czy-  
ności ze zdania głów-  
proponycji zawiera t-

konstrukcja
zwroty s frazeologizowa-
i.r.zd.ok.celu
i.r.zd.skutkowego
i.r.zd.ok.warunku
i.r.zd.współzrędnego*
czasownik modalny w z-
orzeczenie w czasie prz-
orzeczenie w trybie prz-
zd. bezpodmiot. jako z-
różny wykonawca czyn-
różny podmiot

+ — konstrukcje popraw-  
- — konstrukcje błędne  
\* — bez transformacji z-  
datkowo po przeksz-

Różnice między  
puszczenia — na ni-  
w czasie przyszłym l-  
bec i.r.zd. Norma st-

szając ryzyko zasp-  
pominąć się o coś (3  
(4 z II; ok. akcesoryjn-

<sup>46</sup> Por. K. Pisarł-  
funkcja ma odpowia-  
funkcję i.r.zd. zbliżon-  
pedia wiedzy o języku-

<sup>47</sup> Odpowiada po-  
tyka..., op. cit., s. 178

konstrukcji jest trudność odróżnienia i.r.zd. współrzędnych od zdań z okolicznikiem akcesoryjnym, na co już zwracałam uwagę<sup>46</sup>.

Proponuję uznać za poprawne te i.r.zd. współrzędnych, które nie naruszają zasady jednoczesności czynności (i oczywiście tożsamości podmiotów — wykonawców czynności) — analogicznie do i.r.zd. podrzędnych. Błędne byłyby te konstrukcje, które podobnie jak i.r.zd. podrzędnych okolicznikowych skutku czy celu, nazywają czynność późniejszą w stosunku do czynności ze zdania głównego (jak np. w zdaniach wynikowych). Podsumowanie propozycji zawiera tabela 12.

Tabela 12

konstrukcja	norma	wzorcowa	standardowa
zwroty s frazeologizowane		+	+
i.r.zd.ok.celu		-	-
i.r.zd.skutkowego		-	-
i.r.zd.ok.warunku		-	-
i.r.zd.współrzednego*		+	+
czasownik modalny w zd. nadrz.		-	+
orzeczenie w czasie przyszłym w zd. nadrz.		-	+
orzeczenie w trybie przypusz. w zd. nadrz.		-	+
zd. bezpodmiot. jako zd. nadrz.		+	+
różny wykonawca czynności		-	-
różny podmiot		-	-

+ — konstrukcje poprawne

- — konstrukcje błędne

\* — bez transformacji zdań wynikowych, bo naruszają zasadę jednoczesności czynności, a dodatkowo po przekształceniu mają formę i.r.zd.ok.celu bądź skutku

Różnice między normą wzorcową a standardową dotyczyłyby zatem dopuszczenia — na niższym poziomie — czasowników modalnych, orzeczenia w czasie przyszłym lub trybie przypuszczającym w zdaniu nadrzędnym wobec i.r.zd. Norma standardowa<sup>47</sup> byłaby znacznie mniej rygorystyczna.

szając ryzyko zaspania (powstaje i.r.zd. skutkowego). Można też krzyżąc, dopominać się o coś (3 z II; powstaje i.r.zd.ok. sposobu), wybiegać z kuchni, wołając (4 z II; ok. akcesoryjny).

<sup>46</sup> Por. K. Pisarkowa: „tzw. oznajmienie imiesłowowe akcesoryjne, którego funkcja ma odpowiadać okolicznikowi akcesoryjnemu, może dopuszczać także funkcję i.r.zd. zbliżoną do współrzednej w stosunku do zdania głównego” (*Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Ossolineum 1991, s. 120).

<sup>47</sup> Odpowiada poziomowi normy publicznej w propozycji H. Kurkowskiej, *Polityka...*, op. cit., s. 178-188.

## STRUKTURA SEMANTYCZNA WYPOWIEDZEŃ ZE SPÓJNIKIEM BYLE\*

### 1. Wstęp

Przedmiotem badań są zdania o schemacie *p, byle q* oraz *p, byle N*, w których *byle* występuje w funkcji spójnika. Celem analizy jest dokonanie wstępnych eksplikacji semantycznych tej jednostki w różnych typach użycia.

Zasady ustalania reprezentacji semantycznej jednostek w postaci formuł eksplikacyjnych przyjmuję za A. Wierzbicką (A. Wierzbicka, 1969, 1989) i M. Grochowskim (M. Grochowski, 1993). Przedmiotem analizy semantycznej mogą być tylko zdania, a nie izolowane wyrazy. Poszczególnym zdaniom przyporządkowuje się stopniowo inne zdania równoznaczne, w skład których powinny wchodzić prostsze niż w zdaniu wyjściowym elementy. Ta wieloetapowa procedura powinna doprowadzić do zbudowania formuły (w danym języku naturalnym) operującej elementami niedefiniowalnymi i prostymi schematami gramatycznymi. Przyjmuję, że zbiór indefinibiliów nie jest na obecnym etapie badań zbiorem elementów ściśle określonych (nie można scharakteryzować go przez wyliczenie). Przypuszczam jednak, że większość elementów umieszczonych w proponowanych tu formułach eksplikacyjnych to wyrażenia stosunkowo proste, których niedefiniowalność została w literaturze przedmiotu uzasadniona lub przynajmniej była postulowana. Ostatcznym kryterium prostoty jest intuicja językowa autorki.

Hipotezy dotyczące poszczególnych elementów struktury semantycznej badanej jednostki są sprawdzane metodą sprowadzania do sprzeczności.

Zdania przykładowe, które wykorzystałam do analizy jednostki *byle*, zostały zgromadzone na podstawie materiału słownikowego, literatury przedmiotu, współczesnej literatury pięknej i własnych doświadczeń użytkownika języka.

### 2. Tzw. *byle* celowe

Przykłady (grupa I):

- <1> Pogodził się z najskromniejszymi warunkami materialnymi, byle zachować równowagę i spokój.

\* Pracę wykonano w ramach projektu badawczego nr 1 P104 009 05 finansowanego przez Komitet Badań Naukowych w latach 1993-1996.

- <2> Uczył się całego  
<3> Wysłała za niego  
<4> Zrobi wiele, by

Wszystkie podane  
kować faktyczny (por  
Żadne z wyrażen

```

istnieniu realnego s
```

- <5> Mówiąc, że u  
grode, nie mó

- <6> Mówiąc, że zro  
częła go chcie

Potencjalny stan  
nadawcy lub osoby,

- <7>\* Mówiąc, że p  
nymi, byle za  
zachować rów

- <8>\* Mówiąc, że w  
chciała mieć p

Wydaje się, iż w z  
zrobił (zrobi) p, dlate

- <9>\* Mówiąc, że p  
nymi, byle za  
z najskromnie

- <10>\* Mówiąc, że u  
grode, nie mó

- <11>\* Mówiąc, że w  
szła za niego

- <12>\* Mówiąc, że zro  
le dlatego, że

Nadawca używa  
informację, że osobi

- (było obojętne, wzglę  
<13>, <14>.

- <13>\* Mówiąc, że w  
jej obojętne, i

- <14>\* Mówiąc, że z  
obojętne, co z

W niektórych zd  
że X mógłby zrobić p

- współmierny z korzy  
również E. Wierzbick

- trzeba uznać za kon

- Za najbardziej ty

- X zrobił p

- Proponuję dla ty

- <2> Uczył się całymi dniami, byle otrzymać najwyższą nagrodę.  
 <3> Wyszła za niego, byle mieć pieniądze.  
 <4> Zrobi wiele, byle Józia go chciała.

Wszystkie podane zdania wyrażają relację celową. Zdanie *p* może implikować faktyczny (por. <1> — <3>) bądź potencjalny (por. <4>) stan rzeczy. Żadne z wyrażeni predykatywnych zdania *q* w <1> — <4> nie komunikuje o istnieniu realnego stanu rzeczy; por. <5>, <6>.

- <5> Mówiąc, że uczył się całymi dniami, byle otrzymać najwyższą nagrodę, nie mówię, że otrzymał najwyższą nagrodę.  
 <6> Mówiąc, że zrobi wiele, byle Józia go chciała, nie mówię, że Józia zaczęła go chcieć.

Potencjalny stan rzeczy reprezentowany przez *q* jest przedmiotem woli nadawcy lub osoby, o której on mówi, por. zdania <7>, <8>.

- <7>\* Mówiąc, że pogodził się z najskromniejszymi warunkami materialnymi, byle zachować równowagę i spokój, nie mówię, że on chciał zachować równowagę i spokój.  
 <8>\* Mówiąc, że wyszła za niego, byle mieć pieniądze, nie mówię, że ona chciała mieć pieniądze.

Wydaje się, iż w zdaniach grupy I nadawca przekazuje informację, że *X* zrobił (zrobi) *p*, dlatego, że chciał (chce) *q*, por. <9> — <12>.

- <9>\* Mówiąc, że pogodził się z najskromniejszymi warunkami materialnymi, byle zachować równowagę i spokój, nie mówię, że pogodził się z najskromniejszymi warunkami materialnymi dlatego, że chciał zachować równowagę i spokój.  
 <10>\* Mówiąc, że uczył się całymi dniami, byle otrzymać najwyższą nagrodę, nie mówię, że uczył się całymi dniami dlatego, że chciał otrzymać najwyższą nagrodę.  
 <11>\* Mówiąc, że wyszła za niego, byle mieć pieniądze, nie mówię, że wyszła za niego dlatego, że chciała mieć pieniądze.  
 <12>\* Mówiąc, że zrobi wiele, byle Józia go chciała, nie mówię, że zrobi wiele dlatego, że chce, żeby Józia go chciała.

Nadawca używając *byle* w zdaniach grupy I, przekazuje jednocześnie informację, że osobie, która chciała (chce) *q*, było (jest) obojętne, co zrobi (było obojętne, względem jakiego elementu zrobi *p*) w celu osiągnięcia *q*, por. <13>, <14>.

- <13>\* Mówiąc, że wyszła za niego, byle mieć pieniądze, nie mówię, że było jej obojętne, za kogo wyjdzie, żeby mieć pieniądze.  
 <14>\* Mówiąc, że zrobi wiele, byle Józia go chciała, nie mówię, że jest mu obojętne, co zrobi w tym celu.

W niektórych zdaniach wyraźny jest taki element znaczenia, który mówi, że *X* mógłby zrobić *p*, nawet gdyby wysiłek włożony w wykonanie *p* był niewspółmierny z korzyścią płynącą z *q*, por. <1>, <2>, <4>. Taki sens sugeruje również E. Wierzbicka (E. Wierzbicka, 1984, 55). Wydaje się, że ten element trzeba uznać za kontekstowy. Takiego sensu nie implikuje zdanie <3>.

Za najbardziej typowe dla grupy I uznaję zdania o schemacie:

**X** zrobił *p*, byle *q*.

Proponuję dla tych zdań następującą formułę eksplikacyjną:

'X zrobił *p* dlatego, że chciał, żeby *q*.

X-owi było obojętne, co zrobi (względem kogo zrobi *p*), żeby *q*'.

Sprawdźmy podaną formułę na przykładzie zdania <15>.

<15> Zrobiłem to, byle była zadowolona.

'zrobiłem to dlatego, że chciałem, żeby była zadowolona;  
było mi obojętne, co zrobię, żeby była zadowolona'.

### 3. Tzw. *byle* warunkowe

Przykłady (grupa II):

<16> Bo ja teraz sama sobie poradzę, bylem miała o co ręce zaczepić.

<17> Zafunduję siostrze wycieczkę, byle przestała widywać się z Jerzym.

<18> Mogę pracować nawet u samego diabła, byle płacił.

<19> Gotowa jest wyjść za każdego, byle miał pieniądze.

<20> Gotów jest jej wybaczyć, byle do niego wróciła.

<21> Zaharuje się na śmierć, byle z nim była.

<22> Zrobi wszystko, byle dziecko było zdrowe.

<23> Jan mógłby pracować dzień i noc, byle mu zdrowie służyło.

Żadne z wyrażen predykatywnych w podanych przykładach nie komunikuje o istnieniu jakiegos faktycznego stanu rzeczy. Wszystkie zdania mówią o stanach potencjalnych. W zdaniu *p* mogą pojawiać się jednostki, które wprost wyrażają pojęcie możliwości (por. <18>, <23>), bądź też jednostki zawierające element możliwości w swej strukturze semantycznej (por. <19>, <20>; zob. M. Grochowski, 1980, 38-40). Wszystkie zdania można przekształcić tak, by zawierały morfem *-by* implikujący znaczenie możliwości, por. <24> — <27>.

<24> Bo ja teraz sama poradziłabym sobie, bylem miała o co ręce zaczepić.

<25> Zafundowałbym siostrze wycieczkę, byle przestała widywać się z Jerzym.

<26> Zaharowałby się na śmierć, byle z nim była.

<27> Zrobiłby wszystko, byle dziecko było zdrowe.

Nadawca poprzez użycie *byle* przekazuje informację, że stan rzeczy reprezentowany przez *q* jest przedmiotem jego woli bądź woli osoby, o której mówi. A zatem, agens chce, żeby potencjalny stan rzeczy nazywany w zdaniu wprowadzonym przez badaną jednostkę stał się stanem realnym, por. zdania <28>, <29>.

<28>\* Mówiąc, że gotów jest jej wybaczyć, byle do niego wróciła, nie mówię, że on chce, żeby do niego wróciła.

<29>\* Mówiąc, że zaharuje się na śmierć, byle z nim była, nie mówię, że on chce, żeby z nim była.

Trudno zgodzić się z tezą sformułowaną przez E. Wierzbicką (E. Wierzbicka, 1984, 55), że przedmiotem woli agensa jest tylko stan rzeczy nazwany w zdaniu *q*. Autorka uważa, że w przypadku zdań z *byle* wyrażających relację warunkową, warunek jest bardziej pożądanym, niż stan rzeczy od niego uzależniony. Faktycznie, można to zaobserwować na niektórych przykładach, por. zdania <30>, <31>.

<30>\* Mówiąc, mówię, że  
żeby pra

<31>\* Mówiąc, mówię, że  
dże, niż

Niekiedy jed

żądany, por. zd

<32> Mówiąc, czepić, r  
czepić, r

<33> Mówiąc, czepić, r  
radzić, r

To, czy ager

czy stanu rzeczy

Nie można tego

plikacji badane

W zdaniach

trudna do wyko

Stan rzeczy rep

<16>. Czynność

elementu rzeczy

<34>\* Mówiąc, zrobi ob

<35>\* Mówiąc, żyło, nie

zdrowie

Może być r

przykład jednej

dowolną, por. <

Nadawca s

elementu, na pr

*p*. W obu wypa

jęcie obojętnośc

ze zbioru eleme

<36> Wyszła

<37> Przyjedz

Intuicyjnie

zaistnienia star

tencjalne. Wyda

stan *p* zaistniał

<38>\* Mówiąc, mówię, że

<39>\* Mówiąc, czepić, n

ma sobie

<30>\* Mówiąc, że mogę pracować nawet u samego diabła, byle płacił, nie mówię, że bardziej chcę tego, żeby pracodawca mi płacił, niż tego, żeby pracować u samego diabła.

<31>\* Mówiąc, że gotowa jest wyjść za każdego, byle miał pieniądze, nie mówię, że ona bardziej chce tego, żeby jej przyszły mąż miał pieniądze, niż tego, żeby wyjść za mąż.

Niekiedy jednak trudno ocenić, który ze stanów rzeczy jest bardziej pożądanym, por. zdania <32>, <33>.

<32> Mówiąc, że ja teraz sama sobie poradzę, bylem miała o co ręce zaczepić, nie mówię, że bardziej chcę tego, żeby mieć o co ręce zaczepić, niż tego, żeby teraz sama sobie poradzić.

<33> Mówiąc, że ja teraz sama sobie poradzę, bylem miała o co ręce zaczepić, nie mówię, że bardziej chcę tego, żeby teraz sama sobie poradzić, niż tego, żeby mieć o co ręce zaczepić.

To, czy agens bardziej pragnie stanu rzeczy reprezentowanego przez *q*, czy stanu rzeczy reprezentowanego przez *p*, zależy więc tylko od kontekstu. Nie można tego znaczenia zdań z *byle* spójnikowym umieszczać w eksplikacji badanej jednostki.

W zdaniach ze spójnikiem *byle* czynność nazwana w zdaniu *p* jest często trudna do wykonania, wymaga wysiłku bądź wyrzeczeń, por. <21> — <23>. Stan rzeczy reprezentowany przez *p* jest trudny do osiągnięcia, por. zdanie <16>. Czynność *p* może być wykonana w odniesieniu do obojętnie jakiego elementu rzeczywistości pozajęzykowej, por. zdania <34>, <35>.

<34>\* Mówiąc, że zrobi wszystko, byle dziecko było zdrowe, nie mówię, że zrobi obojętnie co, co spowoduje, że dziecko będzie zdrowe.

<35>\* Mówiąc, że Jan mógłby pracować dzień i noc, byle mu zdrowie służyło, nie mówię, że Jan mógłby pracować obojętnie kiedy, jeśliby mu zdrowie służyło.

Może być również tak, że czynność nazwana w *p* jest traktowana jako przykład jednej z wielu czynności. *X* może wykonać tę czynność lub inną dowolną, por. <17>.

Nadawca sądzi, że *X* może zrobić *p* w odniesieniu do jakiegokolwiek elementu, na przykład *N*, bądź też, że *X* może zrobić cokolwiek, na przykład *p*. W obu wypadkach w strukturze semantycznej zdania *p* pojawia się pojęcie obojętności. Zauważmy, że nadawca może wskazać konkretny element ze zbioru elementów, których wybór jest obojętny, por. <36>, <37>.

<36> Wyszłaby za niego, byle nie zostać starą panną.

<37> Przyjedzie do Warszawy, byle się z tobą spotkać.

Intuicyjnie łatwo dostrzec, że zaistnienie stanu *p* jest uzależnione od zaistnienia stanu *q*. Ustaliliśmy, że w zdaniach grupy II oba stany są potencjalne. Wydaje się, że nadawca używając *byle*, przekazuje informację, że stan *p* zaistniałby, jeśli zaistniałby stan *q*, por. <38> — <40>.

<38>\* Mówiąc, że mogę pracować nawet u samego diabła, byle płacił, nie mówię, że jeźliby diabeł płacił, to ja pracowałbym u niego.

<39>\* Mówiąc, że ja teraz sama sobie poradzę, bylem miała o co ręce zaczepić, nie mówię, że jeżeli miałabym o co ręce zaczepić, to teraz sama sobie poradziłabym.



<40>\* Mówiąc, że zafunduję siostrze wycieczkę, *byle* przestała widywać się z Jerzym, nie mówię, że jeżeliby siostra przestała widywać się z Jerzym, to zafundowałbym jej wycieczkę.

Zdania grupy II nie stwierdzają, czy *q* jest w ogóle możliwe, por. <41>.

<41> Mówiąc, że zrobi wszystko, *byle* dziecko było zdrowe, nie mówię, że dziecko może wyzdrowieć.

Za najbardziej typowe dla grupy II uznaję zdania o schemacie:

*X* zrobi *p*, *byle q*.

Proponuję dla takich zdań następującą formułę eksplikacyjną:

'*X* chce, żeby *q*;

sądzę, że jeżeliby *q*, to *X* zrobiłby obojętnie co

(*X* zrobiłby *p* względem obojętnie kogo);

sądzę, że *X* zrobiłby *p* (względem *N*)'.

Sprawdźmy podaną formułę na przykładach zdań <17>, <18>.

<17> Zafunduję siostrze wycieczkę, *byle* przestała widywać się z Jerzym.

'chcę, żeby siostra przestała widywać się z Jerzym;

jeżeliby siostra przestała widywać się z Jerzym, to zrobiłbym obojętnie co;

zafundowałbym siostrze wycieczkę'

<18> Mogę pracować nawet u samego diabła, *byle* płacił.

'chcę, żeby mój pracodawca mi płacił;

jeżeli mój pracodawca płaciłby, to pracowałbym u obojętnie kogo;

pracowałbym u samego diabła'.

Tradycyjnie zdania z *byle* w funkcji spójnika dzieli się na wyrażające relację celową i warunkową (E. Wierzbicka, 1984; M. Grochowski, 1984; V. Maldzieva, 1989). Zwraca się także uwagę na istnienie zdań grupy pośredniej, tzn. takich, które mogą jednocześnie wyrażać obie relacje, por. <17>, <22>.

Zastanówmy się, co decyduje o tym, jaką relację komunikuje zdanie. W pewnym stopniu ma na to wpływ budowa morfologiczna wyrażenia konstytuujących zdanie. Jeżeli zdanie *p* zawiera czasownik w formie czasu przeszłego, to może wyrażać jedynie relację celową; por. zdania grupy I. Zdania, w których *p* odnosi się do przyszłości mogą wyrażać zarówno relację celową, jak i warunkową. W tego rodzaju zdaniach złożonych o typie relacji decyduje znaczenie zdań składowych. Istotną rolę odgrywa uporządkowanie w czasie stanów *p* i *q*. W zdaniach wyrażających relację celową punkt czasowy, w którym *p* może zaistnieć jest chronologicznie wcześniejszy niż potencjalny punkt czasowy, w którym może zaistnieć *q*. W zdaniach warunkowych jest odwrotnie.

Dwuznaczność leksemu ujawnia się bądź na poziomie morfologicznym zdania, bądź na poziomie struktury semantycznej kontekstu jednostki, a więc nie wchodzi w skład jej struktury semantycznej. Jednocześnie budując formuły eksplikacyjne na podstawie konkretnych zdań, nie sposób uniknąć odwołania się do typu relacji, którą zdanie komunikuje.

#### 4. Tzw. *byle* grup

Przykłady (grup

<42> Kup garnitu

<43> Podaruj mi

<44> Zrób to, jak

<45> Połóż to gdz

<46> Wyjdź za k

*Byle* w podany

przykłady są zdan

której się zwraca, w

mentu rzeczywistoś

<47>\* Mówiąc, że

chcę, żebyś

<48>\* Mówiąc, że c

chcę, żebyś

<49>\* Mówiąc, że c

pokoju, nie

Nadawcy jest o

stanie wykonana.

w zdaniu wyrażony

gdziekolwiek, kogo

dzone przez *byle* na

czenie. Nadawcy je

zostanie wykonana

por. <50>, <51>. Zb

dają cechę *f*, jest n

rakteryzowany pod

<50>\* Mówiąc, że c

mówię, że jes

podarował k

<51>\* Mówiąc, że c

nie mówię, że

wyszła za str

Skoro nadawcy

ności, to ograniczen

nia dewiacyjne <52

<52>\* Podaruj mi

<53>\* Połóż to gdz

Trudno natura

zbyt duże; por. zdan

<54> Kup garnitu

<55> Zrób to, jak

Uznaję za najba

chcę, że

Proponuję dla t

'chcę, żebyś

#### 4. Tzw. *byle* grupowe

Przykłady (grupa III):

- <42> Kup garnitur, *byle* czarny.  
 <43> Podaruj mi cokolwiek, *byle* nie książkę.  
 <44> Zrób to, jak chcesz, *byle* sam.  
 <45> Połóż to gdziekolwiek, *byle* nie na środku pokoju.  
 <46> Wyjdź za kogokolwiek, *byle* nie za studenta.

*Byle* w podanych przykładach przyłącza grupę do zdania. Wszystkie przykłady są zdaniami niedeklaratywnymi. Nadawca chce, żeby osoba, do której się zwraca, wykonała pewną czynność w odniesieniu do jakiegoś elementu rzeczywistości (w jakiś sposób, w jakimś miejscu), por. <47> — <49>.

- <47>\* Mówiąc, że chcę, żebyś kupił garnitur, *byle* czarny, nie mówię, że chcę, żebyś kupił jakiś garnitur.  
 <48>\* Mówiąc, że chcę, żebyś to zrobił, jak chcesz, *byle* sam, nie mówię, że chcę, żebyś to zrobił w jakiś sposób.  
 <49>\* Mówiąc, że chcę, żebyś położył to gdziekolwiek, *byle* nie na środku pokoju, nie mówię, że chcę, żebyś to gdzieś położył.

Nadawcy jest obojętne, w odniesieniu do jakiego obiektu czynność zostanie wykonana. Ten postulowany komponent znaczeniowy może być w zdaniu wyrażony wprost, przez takie ciągi jak: *cokolwiek, jak chcesz, gdziekolwiek, kogokolwiek, obojętnie kto, kiedy bądź*. Wyrażenie wprowadzone przez *byle* nakłada na dowolność wyboru odniesienia pewne ograniczenie. Nadawcy jest obojętne, w odniesieniu do jakiego obiektu czynność zostanie wykonana, z zastrzeżeniem, że obiekt ten musi posiadać cechę *f*, por. <50>, <51>. Zbiór obiektów, które ma na myśli nadawca, i które posiadają cechę *f*, jest nie zróżnicowany pod względem jakościowym i nie scharakteryzowany pod względem ilościowym.

- <50>\* Mówiąc, że chcę, żebyś podarował mi cokolwiek, *byle* nie książkę, nie mówię, że jest mi obojętne, co mi podarujesz, ale nie chcę, żebyś mi podarował książkę.  
 <51>\* Mówiąc, że chcę, żebyś wyszła za kogokolwiek, *byle* nie za studenta, nie mówię, że jest mi obojętne, za kogo wyjdiesz, ale nie chcę, żebyś wyszła za studenta.

Skoro nadawcy wypowiedzi jest obojętne, jakie będzie odniesienie czynności, to ograniczenie dowolności wyboru nie może być zbyt duże, por. zdania dewiacyjne <52>, <53>.

- <52>\* Podaruj mi cokolwiek, *byle* książkę.  
 <53>\* Połóż to gdziekolwiek, *byle* na lodówce.

Trudno naturalnie stwierdzić, kiedy ograniczenie jest, a kiedy nie jest zbyt duże; por. zdania poprawne <42> i <54>, <44> i <55>.

- <54> Kup garnitur, *byle* nie czarny.  
 <55> Zrób to, jak chcesz, *byle* nie sam.

Uznaję za najbardziej typowe dla grupy III zdania o schemacie:

*chcę, żebyś zrobił p w odniesieniu do N, **byle** f.*

Proponuję dla takich zdań następującą formułę eksplikacyjną:

'chcę, żebyś zrobił *p* w odniesieniu do jakiegoś *N*, które jest *f*.'

sądzę, że jest wiele  $N$ , które są  $f$ , względem których możesz zrobić  $p$ ; jest mi obojętne, względem których  $N$  zrobisz  $p$ '.

Sprawdźmy podaną formułę na przykładzie zdania <42>.

<42> Kup garnitur, byle czarny.

'chcę, żebyś kupił jakiś garnitur, który jest czarny;

sądzę, że jest wiele garniturów, które są czarne, które możesz kupić; jest mi obojętne, który czarny garnitur kupisz'.

## 5. Podsumowanie

Na obecnym etapie badań nie udało mi się zbudować wspólnej formuły eksplikacyjnej dla trzech wyróżnionych przeze mnie grup wypowiedzeń ze spójnikiem *byle*.

Spójnik *byle* przyłączający zdanie nie stawia żadnych wymagań formie czasownika w zdaniu  $p$ . Stan rzeczy reprezentowany przez wyrażenie predykatywne zdania  $p$  może być stanem już dokonanym (zdania grupy I), bądź też stanem potencjalnym (zdania grupy II). *Byle* spójnikowe otwiera dwa miejsca walencyjne dla wykluczających się form gramatycznych. Z tego względu nie sposób zbudować jednej wspólnej eksplikacji dla tych dwóch typów użycia. Zauważmy jednak, że oba typy wypowiedzeń implikują pojęcie woli  $X$ -a, by stało się  $q$ . Wola, by stało się  $q$ , zawsze poprzedza działanie zawarte w  $p$ . Spójnik *byle* może przyłączać również grupę. Badany leksem odnosi się wówczas do przedmiotu, a nie do stanu rzeczy. Trudno więc byłoby zbudować wspólną formułę dla tych obu typów wypowiedzeń. Zdania grupy III mogą dotyczyć jedynie stanów potencjalnych. Wszystkie zaproponowane przeze mnie formuły eksplikacyjne zawierają pojęcie woli agensa skierowanej na element bądź stan rzeczy, którego dotyczy *byle*, oraz pojęcie obojętności wyboru elementu, w odniesieniu do którego mogłoby dokonać się  $p$ .

Chociaż trudno jest na podstawie zaproponowanych przeze mnie formuł eksplikacyjnych mówić o monosemii spójnika *byle*, to jednak można dostrzec wyraźne analogie pomiędzy wszystkimi trzema formułami.

## Bibliografia

- M. Grochowski, 1980, *Pojęcie celu. Studia semantyczne*, Wrocław.  
 M. Grochowski, 1984, *Składnia wyrażeni polipredykatywnych*, [w:] *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia*, Warszawa, s. 213-299.  
 M. Grochowski, 1993, *Konwencje semantyczne a definiowanie wyrażeni językowych*, Warszawa.  
 V. Maldzieva, 1989, *Gramatyczne sposoby wyrażania znaczenia „możliwość” w języku polskim i bułgarskim*, Wrocław.  
 A. Wierzbicka, 1969, *Dociekania semantyczne*, Wrocław.

- A. Wierzbicka, 1989, *Semantic Primitives — The Expanding Set*, „Quaderni di semantica” X/2, s. 309-332.
- E. Wierzbicka, 1984, *O dwuznaczności spójnika „byle”*, [w:] *Język — Teoria — Dydaktyka*, VI, Kielce, s. 49-56.

## FRAZEOLOGIA TOPONOMASTYCZNA ZWIĄZANA Z KULTURĄ I TRADYCJĄ NARODOWĄ (POLSKO-FRANCUSKIE I FRANCUSKO-POLSKIE STUDIUM PORÓWNAWCZE)

Przez frazeologię toponomastyczną, będącą przedmiotem naszych rozważań w niniejszym artykule, rozumiemy pewien zbiór frazeologizmów, w skład którego wchodzi mniej lub bardziej ustabilizowane związki wyrazowe, zawierające nazwę własną miejsca: kraju, miasta, rzeki itp. lub jej derywaty (*Polska, Polak, polski, Kraków, krakowski* itp.). Frazeologię pojmować tu będziemy w sposób szeroki, włączając w jej zakres, prócz tzw. frazeologizmów idiomatycznych, również związki wyrazowe o częściowej leksykalizacji, a nawet bardziej luźne, ale w jakiś sposób skonwencjonalizowane i mające charakter stereotypów o konotacjach społecznych czy kulturowych.

W pierwszej części artykułu zajmiemy się toponomastycznymi frazeologizmami polskimi w konfrontacji z językiem francuskim, druga część poświęcona będzie toponomastycznej frazeologii francuskiej i jej polskim odpowiednikom.

Rozważania nasze zaczniemy od polskich frazeologizmów toponomastycznych, mających w języku francuskim odpowiednik idiomatyczny (czasem idiomatyczny i toponimiczny zarazem), by przejść następnie do tych, które można zastąpić związkami nieidiomatycznymi.

Etonim *Polak* znajdujemy w dwóch powiedzeniach przysłowiowych, a mianowicie: *Mądry Polak po szkodzie* i *Polak Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki*. Przedstawiają one dwie różne sytuacje, jeśli idzie o interesujący nas tutaj aspekt porównawczy. Pierwsze z nich posiada pełny francuski onomastyczny odpowiednik idiomatyczny i to w kilku wersjach, drugi ma odpowiednik idiomatyczny, ale nie oryginalny. Przyjrzyjmy się bliżej obu przypadkom. *Mądry Polak po szkodzie* „znany w tej formie co najmniej od połowy XVI wieku”, jak mówi Kopaliński, pochodzi z łacińskiego *post mala prudentior*. Odpowiadają mu aż trzy różne związki idiomatyczne: *Gros-Jean comme devant*, najbliższy oryginałowi ze względu na zawarty w nim element onomastyczny i aktualność użycia we współczesnym języku francuskim<sup>1</sup>. Dwa inne możliwe odpowiedniki to kolejno: *Après dommage chacun est sage* (= Po szkodzie każdy jest mądry) i krótsze *Sage après dommage*. Tak więc mamy tutaj swoistą redundancję odpowiedników z preferen-

<sup>1</sup> Por. A. Rey, S. Chantreau, *Dictionnaire des expressions et locutions figurées*, 1982, s. 527, artykuł *Être Gros-Jean comme devant*.

cyjnym pierwszym. Powiedzenie przysłowiowe *Polak Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki* nie ma we francuskim — jak powiedzieliśmy wyżej — ekwiwalentu idiomatycznego. W PFSF<sup>2</sup> zaproponowano przekład bardzo wierny, bo prawie dosłowny, a przy tym brzmiący jak autentyczna fraza francuska: *Polonais et Hongrois sont cousins dans la guerre et dans le vin* (= Polak i Węgier są braćmi na wojnie i przy winie). Stało się to dzięki zachowaniu podobnego rytmu oraz pełnego rymu. Takie przypadki nie często się zdarzają.

Rozpatrzmy teraz nazwę *Kraków* i jej derywat *krakowski*, które odnajdujemy we frazie *Nie od razu Kraków zbudowano* i w zwrocie *załatwić coś krakowskim targiem*. Pierwszy przykład ma we francuskim odpowiednik idiomatyczny, a zarazem ojkoniczny: *Paris ne s'est pas fait en un jour* (= Paryż nie został zbudowany w jeden dzień) z wariantem syntaktycznym *Paris n'a pas été fait en un jour*. Oba te powiedzenia przysłowiowe są oczywiście identyczne semantycznie 'nie można oczekiwać, że coś natychmiast będzie zrealizowane'. Zwrot *załatwić coś krakowskim targiem* ma odpowiednik idiomatyczny o zupełnie innej podstawie obrazowania: *couper la poire en deux* 'rozciąć gruszkę na dwie części'.

Trudno przerobić człowieka, a w szczególności trudno „nalać komuś oliwy do głowy”. Taką myśl wyraża potoczne powiedzenie *I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu*. We francuskim znajdziemy dla tego przysłowia kilka odpowiedników o różnych podstawach obrazowania: *On ne peut tirer de la farine d'un sac de son* 'z worka z otrębami nie można wydobyć mąki'; *D'un sac de charbon, il ne saurait sortir blanche farine* 'z worka z węglem nie może wysypać się biała mąka'. Ale to nie wszystko. Istnieją jeszcze dwie inne frazy, które można uznać za semantyczny odpowiednik polskiego powiedzenia: *On ne saurait faire d'une buse un épervier* 'z myszółowa nie można zrobić krogulca' i *D'un goujat on ne peut pas faire un gentilhomme* 'z chama nie robi się szlachcica'. Można również oddać wspomniane przysłowie w sposób adekwatny z uwzględnieniem wszystkich jego elementów składowych, łącznie z ojkonicznym, i z zachowaniem rymu: *Même à Paris on ne fera pas de l'avoine avec du riz*<sup>3</sup>.

Skoro jesteśmy przy frazeologizmach z nazwą miejscowości, zatrzymajmy się na moment nad związkami zawierającymi kilka tradycyjnych nazw takich jak *Pipidówka*, *Tworki*, *Kobierzyn*, *Berdyczów*.

*Pipidówka* to „małe, liche miasteczko na głębokiej prowincji; symbol małomiasteczkowego zacofanego środowiska”. Tak SJPD objaśnia nazwę tego nieistniejącego miasteczka, które stworzył Bałucki w swojej obyczajowo-satyrycznej powieści *Pan burmistrz z Pipidówki*. Z literatury nazwa ta weszła w obieg potoczny i występuje w powiedzeniu przysłowiowym: *Nie przyjechać z Pipidówki*, tj. 'wiedzieć o co chodzi, być zorientowanym, znać się na czymś, nie być głupim, naiwnym'. We francuskim istnieje odpowiednik idiomatyczny *ne pas être tombé de la dernière pluie* (dosł. nie spaść

<sup>2</sup> PFSF — L. Zaręba, *Polsko-francuski słownik frazeologiczny PWN*, I. wyd. 1992, II. wyd. 1995.

<sup>3</sup> Por. przykład w PFSF, s. 286.

z ostatnim deszczem), z potocznym wariantem *ne pas être tombé de la dernière pompe*<sup>4</sup>.

Potoczne związki *pojechać do Tworek* <do Kobierzyna> i *jakby z Tworek* <z Kobierzyna> uciekł nie notowane są — o dziwo — w żadnym słowniku polskim (SJPD, SFJP, SJPSz, Kop.)<sup>5</sup>. Mimo że recesywne, znane są one jeszcze starszemu pokoleniu Polaków i czasem używane w języku mówionym. Odpowiedniki francuskie — również wychodzące z użycia — są idiomatyczne i zawierają nazwy miejscowości-dzielnic Paryża, w których znajdują się (lub znajdowały się) zakłady dla obłąkanych: *aller à Charenton* i *comme échappé de Charenton* lub *bon à mettre à Charenton* — 'pojechać do Tworek', 'jakby uciekł z Tworek', 'nadaje się do Tworek'.

Nazwa miasta w dawnym obwodzie żytomierskim, słynącego kiedyś ze źle funkcjonującej poczty, dała początek potocznemu powiedzeniu *Pisz na Berdyczów!* które ma kilka odcieni znaczeniowych: 1) 'szukaj wiatru w polu', 2) 'bywaj zdrow, odczep się ode mnie', 3) 'nie dam się nabrać, sprawa skończona', 4) 'próżne starania, daremno się trudzisz'. Jako odpowiedniki francuskie można tu zaproponować kolejno: 1) *ni vu ni connu (je t'embrouille)*, 2) *Fiche-moi la paix, Va te faire fiche, Va te faire voir*, 3) *Je ne me ferai pas avoir*, 4) *C'est peine perdue*.

Rozpatrzmy teraz kilka związków zawierających derywat przymiotnikowy od nazwy narodowości. *Wynieść się po angielsku*, czyli 'niespostrzeżenie, bez pożegnania' oddaje język francuski w identyczny sposób *filer à l'anglaise*. Zauważmy nawiasowo, że Anglicy używają tu przymiotnika „francuski” *to take French leave*, natomiast Niemcy mogą w tym wypadku użyć jednego z dwóch określeń *sich auf französisch* <*auf englisch*> *empfehlen*. O kimś, kto słucha czegoś i nic nie rozumie, mówimy, że *siedzi jak na tureckim kazaniu*: *Il ne comprend pas un traître mot* (dosł. nie rozumie zdradliwego słowa) lub — używając innej konstrukcji — *C'est de l'hébreux pour lui* (dosł. to dla niego hebrajski). Przymiotnik *turecki* znajdziemy jeszcze w obrazowym powiedzeniu potocznym: *goły jak święty turecki* 'bardzo biedny, nie mający grosza przy duszy'. Powiedzenie to można oddać po francusku za pomocą dwu idiomatyzmów różnych pod względem obrazowania i struktury: *raide comme un passe-lacet* lub *Il loge le diable dans sa bourse*. O kimś bardzo mizernym, bladym możemy powiedzieć, że *wygląda jak pruska śmierć* — *Il est blanc comme la mort* <*comme un linceul*> (dosł. Wygląda jak śmierć, jak całun). Mało poważne wypowiedzi określa się potocznie jako *austriackie gadanie* — *des contes de bonnes femmes; des balivernes* (= babskie opowiadki; bzdury, głupstwa). *Awantura arabska* to jakaś niecodzienna, niezwykła przygoda — *une histoire de bayadère*. Od Dardaneli, cieśniny między półwyspem Bałkańskim a Azją Mniejszą, pochodzi przymiotnik *dardanelski*, funkcjonujący idiomatycznie w wyrażeniu *osioł dardanelski*. Francuz powie tu *un âne bâté* (= skończony osioł).

<sup>4</sup> Por. przykład w PFSF, s. 300.

<sup>5</sup> SJPD — Słownik języka polskiego W. Doroszewskiego; SFJP — Słownik frazeologiczny języka polskiego S. Skorupki; SJPSz — Słownik języka polskiego M. Szymczaka; Kop. — Słownik mitów i tradycji kultury W. Kopalińskiego.

*Robić perskie oko* to *faire de l'oeil à qqn* (= robić oko do kogoś), a *udawać Greka* — *faire la sourde oreille* (= udawać głuchego). Przypomnijmy na koniec związek *Żyd wieczny tułacz* — *Juif errant* i *wujek z Ameryki* — *un oncle d'Amérique*. Nie wiadomo dlaczego związków tych nie notują słowniki polskie (SJPD, SFJP, SJPSz).

Nazwa *Wisła* funkcjonuje w dwu potocznych związkach wyrazowych: w zwrocie *zawracać Wisłę patykiem* 'robić rzeczy niemożliwe' i we frazie leksykalnie nawiązanej *Dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie...* 'dużo czasu minie zanim coś się stanie'. Dla pierwszego z wyżej wymienionych związków istnieją we francuskim trzy idiomatyczne odpowiedniki obrazowe: *battre l'eau avec un bâton* 'bić wodę kijem, patykiem'; *donner un coup d'épée dans l'eau* 'uderzać szpadą w wodę' i wreszcie *labourer la mer*, czyli 'zaorywać morze'. Derywat nominalny tego zwrotu *zawracanie Wisły patykiem* można oddać w języku francuskim dwojako: *un coup d'épée dans l'eau*, lub *C'est comme si l'on battait l'eau <comme si on labourait la mer>*. Drugi z omawianych związków *Dużo jeszcze wody w Wiśle upłynie* ma we francuskim odpowiednik analogiczny (tyle tylko, że bez elementu hydronimicznego): *Il passera <coulera> beaucoup d'eau sous les ponts*, w którym zamiast nazwy rzeki mamy *wodę płynącą pod mostami*. Istnieje również krótszy wariant *Il passera de l'eau sous les ponts*.

Wiele polskich toponomastycznych ZF<sup>6</sup> nie znajduje we francuskim odpowiednika idiomatycznego. Spójrzmy na wybrane przykłady z tej grupy związków.

Nazwy *Polska* i *Polacy* wchodzą w skład kilku frazeologizmów. Jeden z nich *Musi to na Rusi, a w Polsce jak kto chce*, tkwiący w niechlubnej tradycji narodowej, można oddać po francusku prawie dosłownie przez: *En Ruthénie comme on doit, en Pologne comme on veut*. Istnieje też wariant tego powiedzenia: *Wolno w Polsce jak kto chce* — *En Pologne on peut faire ce qu'on veut*. Inspirując się Rabelaisowską dewizą z krainy Telemitów, można by zaproponować tu odpowiednik *En Pologne fais ce que voudra*.

Fraza *Polacy nie gęsi (i swój język mają)* jest reminiscencją literacką, nawiązującą do Rejowego wiersza *A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają*. Powiedzenie to oddamy syntagmą luźną: *Les Polonais ont leur langue à eux* (= Polacy mają swój własny język). Leksykograf powinien przy nim umieścić w słowniku zwięzły komentarz historycznoliteracki. Podobnie komentarzem takim należałoby opatrzyć niesławne powiedzenie *Nierządem Polska stoi* — *La Pologne existe par le désordre <l'anarchie>*. Pierwsze słowa hymnu narodowego *Jeszcze Polska nie zginęła (póki my żyjemy)*, które stały się dla Polaków powiedzeniem obiegowym wyrażającym nadzieję, tłumaczmy na francuski dosłownie: *La Pologne n'est pas perdue tant que nous vivons* lub *La Pologne vitra tant que nous vivrons*. Pewien charakterystyczny dla Polaka rys wskazuje powiedzenie *Jak Polak głodny to zły*, które możemy oddać niemal dosłownie przez *Quand un Polonais a faim, il est de mauvaise humeur*. Przypomnijmy jeszcze potoczny slogan polityczny i hasło z lat 60. *Polak potrafi* — *Le Polonais sait tout faire* (= Polak potrafi zrobić wszystko).

<sup>6</sup> ZF — związek frazeologiczny.



Podczas II wojny światowej bardzo modny stał się zwrot *wyjść jak Włosi na Osi* (aluzja do Osi Berlin — Rzym), który szybko się po wojnie zdezaktualizował, ale znany jest jeszcze dobrze w kręgach ludzi pamiętających tamtą epokę. Można go oddać po francusku przez *avoir été roulé* lub *se faire avoir* (= dać się nabrać); słownik powinien opatrzyć go odpowiednim komentarzem.

Chcąc wyrazić myśl, że dwie rzeczy, sprawy nie mają z sobą nic wspólnego możemy posłużyć się powiedzeniem *Gdzie Rzym, gdzie Krym* (czasem z dodatkowym, mało już dziś znanym elementem *gdzie karczmy babińskie*). Odpowiednikiem francuskim jest tu: *Quel rapport* (= Jaki tu związek!) lub *Aucun rapport!* Rzym pojawia się jeszcze w dwóch innych powiedzeniach: *Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu* — 'do tego samego celu można dojść różnymi sposobami' i *Być w Rzymie i papieża nie widzieć* — 'być gdzieś i nie zobaczyć rzeczy najważniejszej'. A oto dosłowne odpowiedniki francuskie: *Tout chemin mène à Rome; être à Rome et ne pas voir le pape* lub *être à Paris et ne pas voir le Louvre*.

W kilku następnych wyrażeniach zobaczymy jeszcze następujące nazwy miejscowości: *Ryga, Kołomyja, Pacanów*.

*Jechać, pojechać do Rygi* to eufemistycznie 'wymiotować'. Dlaczego właśnie do Rygi, a nie do Kowna czy Wilna? Ma to bez wątpienia wytłumaczenie w podobieństwie fonetycznym jednostek *Ryga* i *rzyga(ć)*. We francuskim nie znajdujemy tu odpowiednika nacechowanego. Czasowniki *dégobiller* czy *dégueuler* należą do innego rejestru języka, a obrazowy zwrot *aller au renard* odpowiada naszemu powiedzeniu 'puścić pawia'. Inny obrazowy zwrot *rendre tripes et boyaux* też nie może tu być dobrym odpowiednikiem, gdyż ma inne zabarwienie stylistyczne, odpowiada raczej polskiemu *wyrzygać się* i występuje tylko w aspekcie dokonanym (oznacza czynność jednorazową). Tak więc trzeba oddać nasz zwrot za pomocą neutralnego *vomir* lub *rendre* (= wymiotować).

*Kołomyja*, dawne polskie miasteczko nad Prutem, była zawsze synonimem zaściankowości. Nazwa ta wchodzi w skład mało już chyba znanego dzisiaj wyrażenia *Anglik z Kołomyi*. Używa czy raczej używało się go ironicznie w odniesieniu do osoby źle mówiącej po angielsku, a chwalejącej się dobrą znajomością tego języka. Po francusku możemy tylko powiedzieć *Il écorche terriblement l'anglais* (= kaleczy straszliwie angielski). W słowniku wyrażenie to należałoby opatrzyć objaśnieniem.

Synonimem małomiasteczkowości są ponadto — prócz wymienionej już wyżej *Pipidówki* — *Pacanów, Kłaj* i *Kozia Wólka*.

W *Pacanowie (gdzie) kozy kują* jest porzekadłem, reminiscencją literacką z uroczego opowiadania Kornela Makuszyńskiego *Koziołek Matolek*. Oznacza ono zaściankową mentalność ewokującą naiwność, która graniczy z głupotą. Kopaliński przypomina, że „tradycja kpін z mieszkańców pewnych miejscowości albo pewnych okolic jest prastara”<sup>7</sup>. Wymienia w związku z tym grecką *Abderę* i francuskie *St-Maxient*. W języku francuskim nasze powiedzenie może być oddawane rozmaicie w zależności od kontekstu. Komentarz jest tu niezbędny.

<sup>7</sup> W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, 1985.

Powiedzenie *Ktoś przyjechał z Koziej Wólki* czy *z Kłaja*, tj. z głuchej prowincji, a więc jest bardzo naiwny, ma specyficzną prowincjonalną mentalność, wpisują się w ten sam krąg frazeologizmów onomastycznych. Po francusku można je oddać przez nieidiomatyczne: *Il vient d'un trou perdu* (= z zapadłej dziury), *d'un bled*.

Przejdźmy teraz do francuskich frazeologizmów toponomastycznych i ich polskich odpowiedników. Przegląd nasz, z konieczności szkicowy rozpoczniemy od Paryża — *Paris*. Nazwę tę znajdujemy w następujących powiedzeniach przysłowiowych: *Paris ne s'est pas fait en un jour*; *Avec des „si” on mettrait Paris dans une bouteille*; *Il n'est bon bec que de Paris*, *Paris vaut bien une messe* oraz *Avoir un œil à Paris et l'autre à Pontoise*. Pierwsze z nich wymienialiśmy już wcześniej w związku z frazeologizmem *Nie od razu Kraków zbudowano*. Powiedzenie *Avec des „si” on mettrait Paris dans une bouteille* ma w polskim odpowiednik idiomatyczny: *Jakby gdyby, to by w piecu rosły grzyby*. Znaczenie jest identyczne i oba związki są żywe. Związek *Paris vaut bien une messe* — o charakterze książkowym — należy oddać dosłownie — *Paryż wart jest mszy*. Jest to aluzja do słynnego zdania przypisywanego Henrykowi IV, który miał je wypowiedzieć w chwili swojego nawrócenia na katolicyzm; używa się go na usprawiedliwienie jakiegoś ustępstwa w zamian za uzyskanie znacznych korzyści. Związek ten należy do tradycji historycznej. Z tradycją literacką wiąże się natomiast następne z naszych powiedzeń: *Il n'est bon bec que de Paris* stanowiący fragment wiersza Villona *Ballade des dames de Paris* — *Paryżanie są pełni swady*. I wreszcie zwrot zawierający dwie nazwy miejscowe *Paryż* i *Pontoise*, miasteczko położone niedaleko Paryża: *avoir un œil à Paris et l'autre à Pontoise*. Obrazowy ten zwrot ma polski odpowiednik idiomatyczny: *patrzeć lewym okiem do prawej kieszeni*, czyli *zezować*. Przypomnijmy przy okazji kilka innych zwrotów francuskich o tym samym znaczeniu: *avoir un œil qui dit merde <zut> à l'autre*; *avoir un œil qui joue au billard et l'autre qui compte les points*; *avoir les yeux qui se croisent les bras*.

Zanim opuścimy Paryż, wspomnieć jeszcze wypada o jednym z najstarszych mostów paryskich — *le Pont-Neuf*, zbudowanym za Henryka IV. Zyskał on sobie sławę ze względu na solidność — którą cieszy się do dziś dnia — co dało początek powiedzeniu *être solide comme le Pont-Neuf* i jego derywatowi *aller <se porter> comme le Pont-Neuf*. Porównanie to — dziś już mniej używane — ma znaczenie: 'być zdrowym (jak ryba), świetnie się trzymać'.

Nazwa *Rome* występuje w dwu powiedzeniach przysłowiowych, z których jedno *Tout chemin mène à Rome* było już cytowane wcześniej. Przypomnijmy więc drugie: *Qui langue a, à Rome va* (= Kto ma język, dojdzie do Rzymu) mało już dziś używane. Odpowiednik idiomatyczny polski brzmi: *Koniec języka za przewodnika*.

Ale wróćmy do Francji. Wzmiankowane wyżej miasteczko *Pontoise* znajdziemy w innym jeszcze zwrocie, o charakterze recesywnym: *avoir l'air de revenir de Pontoise*. *Pontoise* jest synonimem miejsca odległego i nieznanego. Można go więc porównać *mutatis mutandis* z polską *Pipidówką* czy *Kłajem*. *Il a l'air de revenir de Pontoise* oddać więc najlepiej przez: *Wygląda jakby przyjechał z Pipidówki*.

Charenton jest południowo-wschodnią dzielnicą Paryża, w której znajduje się zakład dla obłąkanych, tak jak Tworki pod Warszawą lub Kobierzyn pod Krakowem. Stąd powiedzenia, o których wspomniano już wcześniej (por. s. 42): *Comme échappé de Charenton* i *Bon à mettre à Charenton*. Dawniej używało się w tych zwrotach również nazwy *Bicêtre*, gdzie przedtem znajdował się zakład dla umysłowo chorych.

Powiedzenie *On en parlera à Landerneau* lub *Il y aura du bruit à Landerneau* też jest recesywne<sup>8</sup>. Fraza ta wiąże się z literaturą; nazwa *Landerneau* pochodzi mianowicie ze sztuki Aleksandra Duvala *Les Héritiers* (1798), której akcja rozgrywa się w tym miasteczku. Jest to replika jednej z postaci sztuki. Odpowiednik polski może być tylko nieidiomatyczny: *Będzie gadanie, Będą bajki*.

Mieszkańcy Normandii słynni byli zawsze z przebiegłości i chytryści. Od XVII wieku określenie *normand* było synonimem przebiegłości i sprytu. Stąd powiedzenie: *répondre en Normand*<sup>9</sup>, tj. 'dawać wymijającą lub dwuznaczną odpowiedź'. Gottschalk pisze o dawnym prawie normandzkim, pozwalającym odstąpić od zawartej umowy po upływie 24 godzin. Stąd stare przysłowie dziś już nie używane *Un Normand a son dit et dédit* — 'Normandczyk może się zgodzić, a potem powiedzieć nie'. Podobną sławę mają *Gaskończycy*, o czym świadczy przysłowie, które przestrzega zarówno przed jednymi, jak i drugimi: *Garde-toi d'un Gascon ou Normand l'un hâble et l'autre ment* ('jeden przechwala się, drugi kłamie'). Odnotujmy tu również wyrażenie *une offre de Gascon*, czyli 'mało poważna oferta, błaga' (nota bene *une gasconnade* znaczy 'fanfaronada, błaga'). Wymienione frazy są już dziś mało znane. Żywe natomiast jest wyrażenie *un trou normand*. W języku polskim nie ma ono odpowiednika idiomatycznego. Chodzi bowiem o specyficzny zwyczaj francuski. *Un trou normand* to kieliszeczek alkoholu, zazwyczaj kalwadosu, wypijany w czasie obfitego posiłku, żeby odzyskać apetyt, jak mówią Francuzi: *se creuser*. *Faire un trou normand* to właśnie „otworzyć” sobie na nowo apetyt przez wypicie kieliszka alkoholu.

Nazwa *Bretagne* pojawia się w wyrażeniu (*un parent, un cousin*) *à la mode de Bretagne* na określenie dalekiego pokrewieństwa: 'dziesiąta woda po kisielu'. Wyrażenie to świadczy o sławie rodzin bretońskich, w których ścisłe związki były utrzymywane między dalekimi krewnymi, inaczej niż w innych okolicach Francji.

W toponomastycznej frazeologii francuskiej można odnotować również reminiscencje z historii. Przypomnijmy tu następujące związki: *Aller à Canossa* — iść, pójść do *Kanossy*, czyli 'upokorzyć się, wyrazić skruchę, uznać swój błąd', aluzja do walki Cesarstwa z Papiestwem i do końcowej jej fazy związanej z postacią cesarza Henryka IV (1077) i Grzegorza Wielkiego. *Le coup de Trafalgar* — 'straszliwa klęska, pogrom' nawiązuje do słynnej klęski Napoleona, którą zadał jego flocie Nelson. Oba wymienione związki mają

<sup>8</sup> Por. L. Zaręba, *Frazeologiczny słownik francusko-polski*, s. 611 i A. Rey, S. Chantreau, *Dictionnaire des expressions et locutions*, 1994, s. 483.

<sup>9</sup> Por. A. Rey, S. Chantreau, *Dictionnaire des expressions et locutions figurées* 1982, s. 640, artykuł *Répondre en Normand*.

charakter książkowy i są rzadkie w żywej mowie. Rzadko też dzisiaj, i to tylko w języku pisanym, używane jest wyrażenie *la perfide Albion* (= zdraziecki Albion) jako żartobliwe określenie Anglii (*Albion* — olbrzym, syn Neptuna i *albus* — biały, aluzja do bieli angielskich skał nadbrzeżnych). Żywy natomiast jest zwrot *travailler pour le roi de Prusse* — 'pracować za lichy grosz, za darmo' (dosł. dla króla pruskiego)<sup>10</sup>. W Królestwie Pruskim żółd najemników był bardzo niski.

Nazwę *Suisse* znajdziemy w dwu ciekawych frazeologizmach. *Point d'argent, point de Suisse* (dosł. nie ma pieniędzy, nie ma Szwajcara) jest już powiedzeniem nieco przestarzałym. W języku polskim mamy odpowiednik idiomatyczny *Kto nie smaruje, ten nie jedzie*. Drugi związek to *boire en Suisse*, jeszcze żywy we francuskim. Najlepszym odpowiednikiem jest tu chyba *pić do lustra*, chodzi bowiem o picie alkoholu w samotności i w ukryciu.

*Polacy, Anglicy i Niemcy* występują w kilku frazeologizmach francuskich. Znane jest powiedzenie *soul comme un Polonais* — *pijany jak bela* (dosł. pijany jak Polak). A. Rey wyjaśnia pochodzenie tego frazeologizmu: chodzi tu o najemnych żołnierzy polskich, którzy oprócz waleczności odznaczali się nadmiernym pociąganiem do kieliszka. *Une querelle d'Allemand* (= kłótnia niemiecka) oznacza kłótnię z błahego powodu; wyrażenie to należy już do języka pisanego. Natomiast *Les Anglais ont débarqué* (= Anglicy wylądowali) jest powiedzeniem potocznym na oznaczenie menstruacji; mamy tu aluzję do czerwonych uniformów Anglików; *débarquer* konotuje przyływ. To samo wyraża zwrot *avoir ses Anglais* (= mieć Anglików).

Dla porządku odnotować należy kilka przymiotników etnonimicznych wchodzących w skład frazeologizmów francuskich, a mianowicie *hébreux*: *C'est de l'hébreux <du chinois, du haut allemand>* — *To jest chińszczyzna; bizantin* w wyrażeniu książkowym *querelles bizantines* 'skomplikowane i puste dyskusje', wreszcie *français* i *espagnol* w ciekawym zwrocie *parler français comme une vache espagnole* (= mówić po francusku jak hiszpańska krowa) 'kaleczyć język francuski, bardzo źle mówić po francusku'. Ten żywy jeszcze zwrot, zaświadczony już przez Oudina (1640), wywoływał wiele kontrowersji, jeśli idzie o etymologię. Niektórzy w *vache* widzieli Baska — *uascas*, Baskowie bowiem bardzo źle mówili po francusku, inni odnajdywali tu formę *basse* oznaczającą służącą. Rey natomiast widzi w *comme une vache* wzmacniającą formę negatywną na wzór *être sorcier* (być czarownikiem, czarodziejem) *comme une vache espagnole*, która po prostu wzmacnia obraz.

Wreszcie *Turc* występuje w dwóch żywych wyrażeniach, a mianowicie *Tête de Turc* (= głowa Turka) — 'przedmiot kpin i żartów, kozioł ofiarny' i *fort comme un Turc* — 'silny jak dąb'<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Przypomnijmy przy okazji serię synonimiczną związaną z tym znaczeniem: ~ *travailler pour des prunes*, ~ *pour trois fois rien*, ~ *pour des clopinettes*, ~ *à l'oeil*, ~ *pour les beaux yeux de qqn*.

<sup>11</sup> Zanotujmy na marginesie zwrot z tym samym elementem: *traiter qqn de Turc à More*, dziś już nie używanym: 'traktować kogoś brutalnie, bez litości'; Turkowie i Maurowie zwalczali się, mimo że razem walczyli z chrześcijanami.

Na zakończenie naszego przeglądu chcielibyśmy jeszcze wspomnieć o grupie frazeologizmów toponomastycznych będących kalamburami. Są one najczęściej przestarzałe, ale stanowią ciekawe zjawisko językowe. Chodzi tu o zwroty — przeważnie z czasownikiem *aller* lub *envoyer* — w skład których wchodzi nazwa miejscowości o formie kojarzącej się ze znaczeniem jakiegoś czasownika prostego (ewentualnie rzeczownika). I tak na przykład *aller à Versailles* znaczyło (bo to już zwrot przestarzały) w odniesieniu do pojazdu 'wywalić się, wysypać się, wywrócić się' (od czasownika *verser* mającego to znaczenie). *Aller à Argenton* — też już przestarzałe — kojarzyło się z *argent*, a więc zwrot miał znaczenie 'iść po pieniądze, iść pobrać pieniądze', a *aller à Cachan*, kojarzące się z *se cacher*, znaczyło 'skryć się'. Niektóre z takich zwrotów, aczkolwiek recesywne, pojawiają się jeszcze tu i ówdzie w języku współczesnym. Do nich należy np. związek *aller à Niort* (z wariantem *battre à Niort*) powstały w wyniku żartobliwego skojarzenia nazwy *Niort* (małego miasteczka w departamencie Deux-Sèvres) z czasownikiem *nier* — 'zaprzeczać'. *Battre à Niort* należy do języka środowiskowego, a wariant z *battre* wykazuje lekkie przesunięcie semantyczne: 'udawać głupiego'. W zwrocie *envoyer à Vatan* widzimy grę słów wynikającą ze skojarzenia z formą *va-t'en*; powiedzenie to ma więc znaczenie 'posłać kogoś do licha, do diabła'. *Aller à Pampelune* jest przestarzałe, ale jeszcze zrozumiałe. Powiedzenie to funkcjonowało najczęściej jako odpowiedź wymijająca: — *Tu vas où?* — *A Pampelune* [czasem z dodatkiem *sous la lune*], co znaczyło 'A co cię to obchodzi?' Gra słów obejmująca dawny czasownik *craquer* (kłamać) i nazwę *Cracovie* doprowadziła do powstania zwrotu *aller à Cracovie* 'kłamać, łgać'. Nazwa *Kraków* występuje również w innym przestarzałym zwrocie francuskim: *avoir ses lettres de Cracovie*, czyli *avoir son brevet de menteur* — 'posiadać dyplom łgarza, być skończonym łgarzem'.

Wymienione dotąd toponomastyczne kalambury frazeologiczne zawierały nazwy miejscowości rzeczywiście istniejących<sup>12</sup>. Spotykamy jednak również związki tego typu zawierające nazwę miejscową nierzeczywistą. Zacytujmy przykładowo (przestarzałe już zresztą) zwroty: *aller à Dormillon*, czyli 'iść spać, pojechać do Łózkowic'<sup>13</sup>, gra słów wykorzystująca związek między czasownikiem *dormir* i zwrotem, *aller à Montretout* (argotyzm oznaczający specjalną kontrolę lekarską, okresowe badania lekarskie dla prostytutek). Nazwę nierzeczywistą zawiera również — żywe we współczesnym języku francuskim — wyrażenie *un pays de Cocagne (cocagne)*. *Cocagne* konotuje

<sup>12</sup> *Versailles* — to oczywiście Wersal; nazwa *Argenton* odpowiada dwom autentycznym miejscowościom: *Argenton-Château*, miasto w departamencie Deux-Sèvres nad rzeczką o tej samej nazwie i *Argenton-sur-Creuse* w departamencie Creuse; *Cachan* — gmina Val-de-Marne na pld. od Paryża; *Niort* — małe miasteczko w dep. Deux-Sèvres; *Vatan* — miasteczko w dep. Indre; *Pampelune* — *Pamplona* — miasto w Hiszpanii, stolica dawnej Nawary.

<sup>13</sup> Por. niemieckie *nach Bethlehem gehen* — 'zu Bett gehen' (= iść do łóżka); por. także niemieckie frazeologizmy toponomastyczne z nazwą miejscowości nierzeczywistej: *aus/von Dummsdorf sein* — 'dumm sein' (= być głupim) i *nicht von Gebersdorf sein* — 'geizig sein' (= być skąpym).

zaczarowany kraj szczęścia, ziemię oblecana, miejsce gdzie życie jest piękne i łatwe, gdzie wszystkiego jest w bród<sup>14</sup>.

Nie sposób zakończyć naszego przeglądu, nie wspominając o nazwie *France*, którą znajdujemy w przestarzałym już dziś zwrocie *vivre comme Dieu en France* (= żyć jak Pan Bóg we Francji), czyli 'żyć spokojnie w dostatku i dobrobycie'; jest to aluzja do dobrobytu Kościoła w kraju, który głosi się jego „pierworodną córą”<sup>15</sup>.

W artykule nie odnotowano frazeologizmów związanych z Biblią (*wieża Babel, egipskie ciemności, droga do Damaszku* itp.) i antykiem (*przekroczyć Rubikon, Pyrrusowe zwycięstwo, koń trojański* itp.). Temu zagadnieniu poświęcono osobny artykuł<sup>16</sup>.

Rozważania nasze pokazały, że frazeologia toponomastyczna jest licznie reprezentowana w obu porównywanych językach. Frazeologizmy toponomastyczne są silnie związane z tradycją narodową, są wyrazem specyficznej mentalności członków danego społeczeństwa i pewnej wizji świata, jaką można dostrzec poprzez nazwy miejscowe i związane z nimi konotacje. Badania konfrontatywne tego typu frazeologii — również w perspektywie diachronicznej i w szerszym jeszcze zakresie kilku języków — są na pewno pożądane.

---

<sup>14</sup> Por. B.L. — Bruno Lafleur, *Dictionnaire des expressions*, Bordas 1984.

<sup>15</sup> Por. A. Rey, S. Chantreau, *Dictionnaire des expressions et locutions* 1994, s. 280.

<sup>16</sup> L. Zaręba, *Frazeologia onomastyczna związana z Biblią i tradycją antyczną. Polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze*, w druku.

KONFERENCJA „PROTOTYPY I PROFILOWANIE W JĘZYKU I TEKŚCIE”  
(KAZIMIERZ, PAŹDZIERNIK 1995)

W dniach 26-28 października 1995 roku odbyło się w Kazimierzu nad Wisłą XVIII konwersatorium „Język a kultura” z cyklu konwersatoriów semantycznych organizowanych przez UMCS. Tematem tegorocznej konferencji były „Prototypy i profilowanie w języku i tekście”. W ciągu trzech dni wygłoszono 24 referaty. Dotyczyły one zarówno samego pojęcia **profilowania** (jego różnego rozumienia w różnych nurtach rozwijanego dziś intensywnie językoznawstwa kognitywnego), jak i zastosowania tego pojęcia w opisie różnych zjawisk językowych (gramatycznych i leksykalnych) oraz tekstowych, zwłaszcza poetyckich. Przedmiotem opisu był przede wszystkim język polski, ale użyteczność pojęcia **profilowania** pokazywano także na przykładach z języka angielskiego, francuskiego, rzadziej z innych języków.

Bogactwa poruszanej problematyki nie sposób przedstawić w całości w krótkim sprawozdaniu, dlatego też od razu należy zapowiedzieć, że jest przygotowywany, jak co roku, tom z materiałami konferencji. Na początku obrad różnorodność tematów w programie mogła budzić wśród uczestników wątpliwości, czy spójność konferencji jest w ogóle możliwa lub czy nie zostanie osiągnięta kosztem dowolnej interpretacji pojęć umieszczonych w jej tytule. Do ustalenia znaczenia tych pojęć posłużyć miała pierwsza sesja obrad, na którą złożyły się referaty teoretyczne o charakterze ogólnym. Prof. R. Grzegorzczakowa w referacie *Profilowanie a inne opisy hierarchii składników znaczenia (presupozycje leksykalne)* zastanawiała się między innymi nad tym, czy profilowanie jest operacją na pojęciach i czy prowadzi do wyodrębnienia osobnych znaczeń, czy tylko wariantów jednego znaczenia. Odwołując się do sytuacji postrzegania danej sceny i językowego ujmowania jej przez człowieka w ramach określonych konwencji, referentka potraktowała profil jako wariant pewnego całościowego wyobrażenia. Tym samym umieściła profile w obrębie znaczeń, uznała, że są to sposoby organizacji wewnętrznej elementów znaczeniowych.

Również dr Z. Muszyński w referacie językoznawczo-filozoficznym *Profilowanie i profilowanie* postawił pytanie, czego profilowanie dotyczy: przedmiotu czy pojęcia. Zastanawiając się nad tym, jaką naturę ma profilowany obiekt w ujęciach kognitywistów (czy jest to przedmiot mentalny czy fragment rzeczywistości) badacz przedstawił trzy aspekty postrzeganej rzeczywistości: subiektywistyczny, obiektywistyczny i społeczny, wpływające na sposób jej ujmowania poprzez profilowanie.

Nawiązując do Fillmore'owskiego pojęcia **ramy interpretacyjnej** prof. R. Kalisz pokazał, że profilowanie jest jednym ze sposobów wydobywania jej składników. Na przykładach z zakresu metonimii uzasadnił potrzebę odwołania się do używanych w semantyce kognitywnej pojęć: **sfera aktywna, profil, gestalt i punkt odniesienia**, ujawniając zarazem trudności w posługiwaniu się nimi jako narzędziami opisu.

Prof. J. Bartmiński i dr S. Niebrzegowska w referacie *Prototypy i profile a przedmiotowa interpretacja świata* przedstawili mechanizm tworzenia profilu pojęcia

w kilku typowych p  
słowa. Wskazując  
kategoryzującym, u  
nie sposobami orga  
opisu stereotypu M  
kształtowania treś

W dyskusji p  
towarzyszyły ucze  
jednego znaczenia  
filowanie od uwyd  
drugi problem mo  
plany: profil — baz  
pierwszy pozostał  
szczególnych lekse  
wydaje — możliw  
Argument niewłaś  
(w różnych jej odm  
szczegółowymi.

Niebezpieczeń  
pokazane przez pr  
Bieńkowskiego —  
w referacie *Rzeczy*  
etymologii wydają  
zniczeń i przeznac  
ską, która zilustro  
przykładzie wiersz  
w języku ogólnym  
typowej konceptu

Konceptualizac  
*Kulturotwórcze i te*  
interpretacji sema  
ceptualizacja, nier  
od drugiego etapu  
R. Tokarskiego al  
nymi ujęciami tej  
tyczną próbą ana  
szony ostatniego c  
w którym opisał o  
stępujące w didas

Znaczna częs  
w języku polskim.  
**cja**. Leksykalny o  
akceptując', odpo  
profilów pojęciow  
mgr M. Jakubowic  
żywiół i świętośc  
dura.

Analiza pojęć  
Rosji i Francji. Pr  
lacy wybierali naj  
otrzymanych wyr  
dami, a część rz

w kilku typowych przebiegach, związanych ze składnikami z różnych stref znaczenia słowa. Wskazując na związek między profilowaniem i polisemią a składnikiem kategoryzującym, uznali oni, że różne profile nie są różnymi znaczeniami, lecz jedynie sposobami organizacji treści semantycznej wewnątrz znaczeń. Odwołując się do opisu stereotypu Niemca autorzy starali się udowodnić, że profile stanowią formę kształtowania treści bazowej i różnicują wyobrażenie prototypowego przedmiotu.

W dyskusji po tej wstępnej sesji pojawiły się dwa zasadnicze pytania, które towarzyszyły uczestnikom konferencji do końca: 1) czy profile wyznaczają warianty jednego znaczenia leksykalnego, czy też różne znaczenia oraz 2) czym różni się profilowanie od uwydatniania sensu i od Langackerowskiego planu figura — tło. O ile drugi problem można było rozwiązać w myśl Langackerowskich definicji (choć dwa plany: profil — baza oraz figura — tło w dalszych referatach nieraz się mieszały), to pierwszy pozostał nie rozwiązany. Pokazały to liczne analizy semantyczne poszczególnych leksemów i pól leksykalnych — ciekawe i twórcze, ale często — jak się wydaje — możliwe do przeprowadzenia także bez aparatu gramatyki kognitywnej. Argument niewłaściwego operowania pojęciami z zakresu semantyki kognitywnej (w różnych jej odmianach) pojawiał się też w dalszej dyskusji nad referatami bardziej szczegółowymi.

Niebezpieczeństwo i bezcelowość dokładnej analizy słów, a nie pojęć zostało pokazane przez prof. T. Dobrzyńską, a właściwie przez zmarłego niedawno Zbigniewa Bienkowskiego — autora poematu *Wstęp do poetyki*, który był obiektem interpretacji w referacie *Rzeczy w świecie poety*. Liczne pułapki polisemii, homonimii i fałszywej etymologii wydają się zdaniem autora zniechęcać do podróży „wśród znaczeń, wieloznaczeń i przeznaczeń”. Autotematyzm poezji zainteresował również dr Annę Pajdzińską, która zilustrowała nasilenie subiektywizmu znaczeń w twórczości poetyckiej na przykładzie wiersza Ryszarda Krynickiego — *Język to dzikie mięso*. Definicje, które w języku ogólnym ułatwiają komunikację, w poezji są tylko metaforami i służą nietypowej konceptualizacji.

Konceptualizacja dotyczy oczywiście nie tylko poezji. Dla prof. R. Tokarskiego — *Kulturotwórcze i tekstotwórcze aspekty profilowania* — jest ona pierwszym stopniem interpretacji semantycznej, której dokonuje każdy użytkownik języka. Taka konceptualizacja, niemetaforyczna, jest procesem niezależnym od języka w odróżnieniu od drugiego etapu interpretacji znaczenia — profilowania. A zatem również według R. Tokarskiego alternatywne profile nie są odrębnymi znaczeniami, lecz tylko różnymi ujęciami tej samej bazy, uwzględniającymi podmiotowy punkt widzenia. Praktyczną próbą analizy tekstotwórczej i kulturotwórczej roli profilowania był wygłoszony ostatniego dnia, w bloku gramatyczno-leksykalnym referat mgr. W. Balucha, w którym opisał on w kategoriach profilowania różne synonimy pojęcia **grupa**, występujące w didaskaliach i wskazówkach reżyserskich do dramatów romantycznych.

Znaczna część referatów była poświęcona profilowaniu poszczególnych pojęć w języku polskim. Dr G. Habrajska skonstruowała trzy różne profile pojęcia **tolerancja**. Leksykalny odpowiednik czasownikowy *tolerować*, czyli 'cierpliwie znosić, nie akceptując', odpowiada tylko jednemu z nich. Przydatność etymologii w ustalaniu profili pojęciowych pokazała na przykładzie słowiańskich i polskich nazw uczuć mgr M. Jakubowicz, a trzy profile pojęcia **ogień** w polszczyźnie ludowej: istota życia, żywioł i świętość przedstawiła na podstawie analizy bogatego materiału mgr J. Szadura.

Analiza pojęć języka polskiego uzyskała szersze tło dzięki referentom z Niemiec, Rosji i Francji. Prof. M. Fleischer przedstawił wyniki ankiety, w której Niemcy i Polacy wybierali najważniejsze pojęcia języka, strukturyzowali je i definiowali. Część otrzymanych wyników potwierdziła stereotypowe różnice między sąsiednimi narodami, a część rzuciła na nie nowe światło. Prof. Fleischer podkreślił, że nie jest



językoznawcą i dlatego pozostawił konstruowanie profili pojęciowych wyłącznie respondentom, przyjmując w imię zgodności z empirią nieodpowiedniość granic między leksemami i pojęciami. Stereotyp sąsiada był też tematem referatu mgr C. Pelletier, która porównała polski stereotyp Niemca z francuskim, a następnie omówiła francuski stereotyp Anglika. Dr E. Oparina zaproponowała na podstawie analizy rosyjskiej frazeologii pojęcie **kollektivnaja kulturnaja identičnost'**, które lepiej niż termin **językowy obraz świata** charakteryzować ma wspólnotę narodową, jej język i system wartości.

Tego dnia wystąpiła jeszcze poza programem dr K. Turewicz z komunikatem *Profil, procesy mentalne, kategorie gramatyczne i komunikatywne*. Referentka pokazała, jak można za pomocą pojęć gramatyki Langackera, takich jak: figura i tło, profil i baza, domena (dziedzina) konceptualna, region (obszar) opisywać podstawowe procesy poznawcze i mentalne człowieka. Jasność wykładu dr Turewicz, swobodnie poruszającej się w Langackerowskim gąszczu terminologicznym, zachęcił część słuchaczy do kontynuowania dyskusji nad kognitywną interpretacją kategorii gramatycznych do późnych godzin wieczornych. Uczestnicy tej dyskusji uczyli się również, jak tę nielatwą teorię prezentować studentom.

Osobną część konferencji dotyczyła profilowania na wybranych poziomach opisu języka: w zakresie składni oraz frazeologii. Omówieniem wyboru przestrzennego lub czasowego profilu pojęcia **droga** w związkach frazeologicznych zajął się prof. A. Lewicki. Dr K. Waszakowa pokazała zastosowanie pojęć profilu, bazy, trajektora i landmarku do ustalania wybranych kategorii słowotwórczych. Dr P. Krzyżanowski w referacie *Gramatyczny aspekt procesów profilowania* przedstawił sposoby wyznaczania profilu za pomocą konstrukcji przyimkowych. Problematyka składniowa znalazła wyraz w dwóch wypowiedziach: dr J. Linde *Synonimia składniowa a profilowanie — na materiale określeń wymiaru i wielkości* oraz w wygłoszonym w bloku teoretycznym referacie prof. H. Kardeli *Profilowanie a kategorie podmiotu i dopełnienia*, opartym ściśle na koncepcji Langackera, jego modelu kuli bilardowej, pojęciach łańcucha energetycznego, ról archetypowych i tematycznych, leżących u podstaw profilowania kategorii podmiotu i dopełnienia.

W dyskusji podsumowującej konferencję oprócz zadowolenia z interesujących analiz semantycznych i socjologicznych jeszcze raz podkreślono konieczność doprecyzowania relacji między profilem a znaczeniem. Dr Muszyński postulował też przededefiniowanie znaczenia, które w kognitywizmie dotyczy w zbyt dużym stopniu **pojęcia**, kosztem oddalenia od **rzeczy**. Nie wszystkie z wymienionych zadań były możliwe do wykonania w czasie trzydniowej sesji.

Nie wszyscy uczestnicy konferencji w równym stopniu byli przekonani do kognitywizmu jako aparatu opisu gramatycznego. Mniej przekonani skarżyli się też na brak dostępu do oryginalnych tekstów twórców tej teorii. Nic więc dziwnego, że dużym wzięciem cieszyły się *Wykłady z gramatyki kognitywnej* Langackera, wygłoszone w Kazimierzu w grudniu 1993 roku i dzięki lubelskim anglistom wydane w wersji polskiej latem 1995 roku. Ważnym atutem konferencji była też, jak zwykle sprzyjająca kontaktom naukowym i towarzyskim, przemiła atmosfera stworzona przez gospodarzy i piękno okolic Kazimierza w jesiennej szacie.

Marek Łaziński

JANUSZ SIATKOWSKI, *SLAWIZMY W UTWORACH ŚLĄSKICH HORSTA BIENKA*, WARSZAWA 1995, WYDAWNICTWO ENERGELA, S. 95.

Prof. J. Siatkowski od wielu już lat należy do wnikliwych obserwatorów wpływu języków słowiańskich na język i gwary niemieckie, czego wyrazem są jego liczne publikacje na ten temat, drukowane także w „Poradniku Językowym”. I oto nakładem warszawskiego Wydawnictwa Energeia ukazała się nieduża rozmiarami, ale skondensowana w treści książeczka *Slawizmy*....

Autor przebadał w niej wszechstronnie językowy materiał słowiański zawarty w utworach śląskich niemieckiego pisarza Horsta Bienka urodzonego i wychowanego na Śląsku (1930-1990), by odpowiedzieć na pytanie, jakie slawizmy były przyswojone przez język i gwary niemieckie i jaka była ich funkcja. Jest to praca leksykalna ukazująca zapożyczenia w aspekcie historyczno-etymologicznym w oparciu o źródła i literaturę naukową. Właściwe charakterystyki wyrazów przedstawił autor w dziewięciu, różnej objętości, rozdziałach.

Rozdział 1. — *Życie Bienka i źródła jego slawizmów* (s. 9-15) — zawiera najważniejsze informacje z życia i twórczości pisarza, ukazuje nielatte koleje jego losu (pobyt na robotach przymusowych w Związku Radzieckim (Workuta) za rzekomą działalność szpiegowską), informuje o organizacji warsztatu slawistycznego, na który złożyły się kwerendy materiałowe oraz słownictwo znane z autopsji. Poznajemy tu Bienka jako rzecznika przyjaznych stosunków między Polakami a Niemcami.

Rozdział 2. — *Slawizmy ogólnoniemieckie* (s. 16-17). Ten krótki rozdziałik sygnalizuje, że w utworach Bienka slawizmy ogólnoniemieckie występują marginalnie. Wynika to stąd, że wyrazy tego typu „nie nadawały się do charakterystyki regionalnej” — jak pisze autor. Omawia się tu zaledwie kilka starych pożyczek słowiańskich, np. *Kraft(drożke)* 'taksówka' (z ros. *drożki*), *Groschen* '10 fenigów' (z czes. *groš*), *Mazurka* 'utwór muzyczny' (z pol. *tańczyć mazurka*), *Peitsche* 'bicz' (z luż. *bič*), *Polka* 'taniec' (z czes. *polka*), *Ulane* (z pol. *ułan*) i in.

Rozdział 3. — *Rusycyzmy* (s. 18-20).

Autor koncentruje się tu na dwu sprawach. Z jednej strony przedstawia wyrazy odnoszące się do epizodów rosyjskich przez pisarza użyte trafnie, np. *Kopeke* 'kopieska', *Pogrom*, *Poschalista* 'pożałujsta', *Steppesöhne* 'synowie stepów', *Gopak* (z ukr. *gopak*), z drugiej zaś przytacza szereg rusycyzmów błędnie użytych przez Bienka w opisie wydarzeń regionalnych, np. *Mamotschka*, *Papotschka*, *Papuschka*, *Kartoschki*. Wyrazy te nie funkcjonują w gwarach śląskich. Świadczą natomiast o znajomości języka rosyjskiego, do którego Bienek nie żywił niechęci: „Rosyjska mowa. Ileż z nią wycierpiałem! Wyrok, wrzask, przekleństwo, rozkazy — w więzieniu, w łagrze. A jednak — jak ja tę mowę kocham!”

Rozdział 4. — *Polski materiał onomastyczny* (s. 21-31) — został poświęcony problematyce nazewniczej, tj. imionom, przezwiskom, nazwiskom i nazwom miejscowym. Imiona bohaterów Bienka mają, zgodnie z tradycją śląską, formy zdrobniałe.

np. *Annuschka, Toschek, Tonik, Tonischek, Franzek, Frantek*. Przezwiśk jest kilka: *Wonzak, Schielok, Brillok, Pistulka* 'herszt rozbójników'. Oryginalne jest imię dziewczynki *Moschka*<sup>1</sup> i nazwa konia *Patschulka* (*Paczulka*). Nazwiska zaś reprezentują typowy śląski model odapelatywny, przezwiśkowy: *Ossadnik, Skowronek, Poremba, Piontek, Borowtschik*, ale nie tylko.

Do ciekawszych partii tego rozdziału należy (szczególnie wyeksponowany przez Bienka) problem germanizacji nazwisk i nazw miejscowych. Chodzi o zainicjowaną przez hitlerowców akcję: *Fort mit der polnischen Fassade!* Pisarz z dezaprobatą odnosi się do tych germanizacyjnych praktyk, o czym świadczy dłuższy dialog na temat starych nazw miejscowych pod tytułem „śląska muzyka słów”: „byłem w *Budkowicach* (*Budkowitz*), *Jellowej* (zam. w *Jełowej*) (*Jellowa*), *Knurowie* (*Knurow*), w *Siemianowicach* (*Laurahütte*)...”.

Lektura tego rozdziału pobudza do następujących refleksji. Przezwiśko *Schielok* 'człowiek zezujący' jest tworem pisarza, jak słusznie przypuszcza J. Siatkowski, gdyż wyrazu *Sylák* nie znają dialekty śląskie<sup>2</sup>. Nazwisko *Wondraczek, Wondrak* ma rodowód czeski od gr. imienia *Ana-eas*<sup>3</sup>. Nazwisko (przezwiśko) *Pistulka* kojarzy się ze śl. gw. *pistula* 'pistolet' (z niem. *der Pistole*), a nazwa konia *Paczulka* sugeruje związek z gw. *paćyc* 'biec, uciekać', por. śl. gw. *pać ino tam* 'biegnij tam'.

Rozdział 5. — *Polonizmy ogólnopolskie* (s. 32-43).

Autor opracowania skupia się na prezentacji wyrazów pospolitych, które stanowią u Bienka najliczniejszą grupę zapożyczeń. Zostały one przejęte z dialektów niemieckich bądź z dialektów śląskich, np. etnonimy o pejoratywnym znaczeniu: *Polack, Schlonsak, Wasserpöckel*<sup>4</sup>; *Babe* 'ciasto', *Bieda, Katschka, Pinjunse, Skarbnik, Strach* i in. Indywidualnymi pożyczkami Bienka są np. *muj Bosche, dzięki Bogu, Święta Maria, Mamuscha, Otusch* i in. Świadomie wprowadził Bienek do swych powieści wulgaryzmy, przekleństwa, przezwiśka oraz całe zwroty i zdania polskie.

Rozdział 6. — *Polonizmy gwarowe* (s. 44-57).

Słownictwo gwarowe stanowiło składnik tła regionalnego. W tym celu wykorzystał pisarz stare dialektyzmy śląskie od dawna występujące w gwarach niemieckich, np. *Gruchlik, Hoppek, Klacken* 'rzepa' *Klekota, Klapidudek* 'ktoś bliżej nieokreślony'. Indywidualnymi pożyczkami Bienka są np. *Bloblik*<sup>5</sup>, *Czinka* 'dziewczynka', *Ogupna* 'głupi', *Totsch* 'tak'. Wyrazami utworzonymi przez samego Bienka są *Diabok* 'diabeł' i *Schiddok* 'Żydziak'.

Rozdział 7. — *Pożyczki zwrotne* (s. 58-68).

Przez pożyczki zwrotne rozumie autor wyrazy niemieckiego pochodzenia, które po wcześniejszej adaptacji na gruncie polskim zostały przejęte przez dialekty niemieckie, np. *Bigos, Platzek, Schur, Chachar, Furmanczyk* 'wódka wysokoprocentowa', *Hadra, Haderlok* 'szmaciarz'. Znacznie więcej występuje u Bienka pożyczek zwrotnych indywidualnych, np. *Ferajna, Fircyk, Flaschka, Bimber, Frela, Grubjosch* 'górnik' i in. Wyrazami utworzonymi przez Bienka są z pewnością: *Kabinetschik, Madamka, Salonik* 'dobry garnitur'. Omawiany rozdział cechują przekonujące etymologie nie

<sup>1</sup> Por. śl. gw. imię *Moschek* - *Amos*, w: M. Gottschald, *Deutsche Namenkunde*, Berlin 1971, s. 166.

<sup>2</sup> W kartotece *Słownika gwar śląskich* w Państwowym Instytucie Naukowym — Instytucie Śląskim w Opolu brak wyrazu *Sylák*. Jest czasownik *Sylować* 'zezować'.

<sup>3</sup> Zob. M. Gottschald..., *op. cit.*, s. 168; por. pol. *Ondraczka*.

<sup>4</sup> Nazwę *Wasserpöckel* — pogardliwie o Górnoszlązaku — ukuła publicystyka niemiecka w XIX w.

<sup>5</sup> W dialektach śląskich wyraz *bloblik* 'cukierek, coś smacznego dla dziecka' obok *blablać* 'smakować' w języku dziecka.

tylko znanych wyrazów, np. *Chachar*, *Haderlok*, *Bimber*, *Fircyk*, lecz także indywidualizmów, np. *Czotek* 'wyzwisko' (z niem. *Zotte* 'pokręcone włosy, kudły'; *Ponem/Ponim* 'grzywka' (z niem. *Pony* 'kucyk'); *Prziponza* (z niem. *Popanz* 'straszdydło, strach na wróble', pol. przedrostek *przy-* i końcówka *-a*).

Rozdział 8. — *Dialektyzmy niemieckie* (s. 67-70).

Niejako na marginesie rozważań o sławizmach wprowadził autor krótkie informacje o dialektyzmach i wyrazach żargonowych niemieckich, np. *kascheln* 'ślizgać się' (etymologia niejasna), *Labander* 'wysoki człowiek (zapewne od bibl. imienia *Laban*)<sup>6</sup>, *Tepschlag* 'głupiec' (z niem. *Depp*, *Tepp* 'głupi'), *fidrena* 'niespełna rozumu', *Budike* 'buda, kiosk', *Klara* 'słońce', *Luntrus* 'bydlę, bydlak' i in. W związku z wyrazem *Tepschlag* nasuwa się pytanie, czy nie zachodzi tu związek z nazwiskiem *Dep-* // *Diepschlag* z niem. *tief* 'wielki, ogromny' + *schlag* 'wyrąb, poręba'<sup>7</sup>, a stąd znaczenie metaforyczne 'głupiec'? Przekonująca jest etymologia wyrazu *fidrer* ze śrwniem. *videren* 'opierać się, porastać piórami', metaf. 'zmyślać, kłamać'. Wyraz *fidrena/fitrena* 'podlotek, smarkula', też 'dziewczyzna niepoważna' znany jest szeroko w polskich dialektach śląskich.

Rozdział 9. — *Funkcje artystyczne sławizmów* (s. 71-77) — zamyka rozważania autora o sławizmach w utworach śląskich Bienka, w których wystąpiło ich ok. 200. Najważniejsza rola przypada zapożyczeniom polskim. Służą one przywoływaniu realiów śląskich, świadczą też o znajomości języka polskiego przez pisarza. Obficie stosowane przez Bienka wulgaryzmy, przekleństwa i wyzwiska polskie „pełnią funkcję swego rodzaju eufemizmów, ponieważ ich odpowiedniki niemieckie były na Górnym Śląsku zdecydowanie bardziej wulgarne” — pisze J. Siatkowski.

Jak widzimy, język niemieckiego pisarza zasilany był przez różnorakie sławizmy, głównie wyrazy polskie o proveniencji dialektalnej. Wydaje się, że stosowanie przez Bienka licznych polonizmów było chwytem stylistycznym służącym często podkreśleniu pozytywnego stosunku do poruszanych spraw.

W sumie z uznaniem należy przyjąć przedstawiony przyczynek do dziejów historii wpływów języków słowiańskich na język i gwary niemieckie, wzbogacający niezbyt liczną literaturę poświęconą temu zagadnieniu.

Stanisława Sochacka

#### ZBIGNIEW KLOCH, SPORY O JĘZYK, WARSZAWA 1995, S. 224.

Już we wcześniejszych pracach Zbigniewa Klocha dało o sobie znać badawcze zainteresowanie problematyką języka i stylu doby klasycyzmu postanisławowskiego.

W rozdziale wstępnym recenzowanej książki, zatytułowanym *Zaproszenie do lektury*, autor wskazuje na główne nurty rozwoju ówczesnej wiedzy o języku, tzn. badania nad związkami mowy i myślenia, budową języka i zagadnieniami komunikacji językowej. Uzasadnia wybór przedmiotu zainteresowania tym, że okres przełomu XVIII i XIX w. był czasem ustalania zasad pisowni, formowania się pojęcia

<sup>6</sup> Podany przy etymologii tego wyrazu skrót źródła WDGS nie został rozwiązany w bibliografii. W związku z wyrazem *Labander* por. śl. nazwę miejsca *Laband* = pol. *Łabędy*.

<sup>7</sup> Zob. M. Gottschald..., *op. cit.*, s. 572.

normy językowej, opisu systemu dźwiękowego polszczyzny czy wreszcie wyodrębnienia się stylów funkcjonalnych. Podkreśla, iż zamieszczone w książce studia nie stanowią systematycznego wykładu, lecz są prezentacją wybranych stanowisk i dyskusji, często nakładających się na siebie wątków myślowych (potwierdza to kompozycja pracy) i obejmują te zjawiska, które wywarły wpływ na literaturę i poetykę, np. toczące się na początku XIX w. spory między ośrodkiem wileńskim a warszawskim, kresami a centrum kraju o to, która z odmian polszczyzny ma pozycję dominującą.

W poszczególnych rozdziałach studium autor, posługując się pojęciami semiotycznymi, akcentuje tezę filozofii Herderowskiej o jedności narodu, języka i kultury, na lata 1795-1830 bowiem przypada w Polsce etnocentryzm w myśleniu o języku. Opracowanie zasad gramatycznych traktowane było wówczas na równi z walką o utrwalenie narodowego bytu. Mniej interesowano się zagadnieniami gramatyki uniwersalnej, bardziej zaś problemami języka ojczystego. Podkreślano nawet wyższość języka rodzimego nad innymi językami europejskimi.

Poznajemy m.in. refleksje Ȕ. Kopczyńskiego, S.K. Potockiego, J. Śniadeckiego, E. Słowackiego, F. Królikowskiego, L. Osipińskiego i J.N. Kamińskiego (m.in. na temat genezy mowy, poprawności języka, kwestii ortograficznych oraz istoty znaku językowego i komunikacji językowej), śledzimy jednocześnie te wątki w ich rozważaniach, które stanowią oryginalny wkład do teorii językowo-stylistycznych.

Odrębne rozdziały poświęcił autor K. Brodzińskiemu i J. Mrozińskiemu. Brodziński objął swoją refleksją badawczą odmiany polszczyzny, zwłaszcza zaś tzw. styl poetyczny. Był wyznawcą mimetyczno-ekspresywnej koncepcji narodzin mowy, wzorów polszczyzny upatrywał w dziełach wybitnych pisarzy sobie współczesnych. Pod wpływem Herdera interesował się też mową ludzi prostych.

Z kolei Mrozińskiego umieścił Kloch „poza konwencjami myślowymi epoki”. Filolog ten — wcześniej przypomniany przez R. Jakobsona, M.R. Mayenową i Z. Florczak — uważany jest za najbardziej oryginalnego badacza, który zapoczątkował systemowe myślenie o języku, dokonał rozróżnienia między literą i głosem, mową i pismem. Mroziński oddzielił praktykę językową od gramatyki jako językowej teorii — stworzył gramatykę opisową, odmienną od normatywno-postulatywnych ujęć O. Kopczyńskiego.

Autor książki prześledził wysiłki uczonych przełomu XVIII i XIX w. mające na celu ustalenie reguł ortograficznych, np. dotyczących pisowni joty, zakończeń bezokoliczników oraz zasad pisowni nazwisk i nazw obcych, opisał ówczesne dyskusje nad istotą samogłosek pochylonych i dyftongów.

W interesującym autora okresie podejmowano próby uporządkowania interpunkcji, czego dowodem są prace F. Bentkowskiego lub wydane w 1830 r. *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej Deputacji Ortograficznej*. W stosowaniu znaków interpunkcyjnych odwoływano się wówczas zwykle do teorii okresu retorycznego, Bentkowskiego zaś uznaje się za prekursora przestankowania opartego na zasadach składniowych. Co się tyczy klasyfikacji dźwięków, Klocha zajmuje zarysowujące się w poglądach ówczesnych teoretyków przeciwstawienie statycznej wizji języka i koncepcji uwzględniającej przemianę zwyczaju językowego.

Swoje rozważania pisarze omawianego okresu poświęcali również kwestiom prozodycznym. Zaczęto wówczas odróżniać akcent wyrazowy od zdaniowego, gramatyczny od retorycznego oraz iloczasa od akcentu. Zajmowano się także formami wiersza polskiego. Np. T.J. Nowaczyński opisał warianty stóp wierszowych w języku polskim. Odczuwano potrzebę sformułowania zasad prozodii dla języków europejskich (także języka polskiego), odmiennych od tych, które dotyczyły iloczasowych języków starożytnych. Do dyskusji na temat „metryczności i rytmiczności” języka polskiego włączali się także muzycy, np. J. Elsner.

Charakterystyczne dla omawianego w książce okresu było zainteresowanie zagadnieniem synonimii języka ojczystego. Słowniki drukowane przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk cieszyły się wielką popularnością, a swobodne wyjaśnianie znaczeń wyrazów stało się swoistym gatunkiem literackim uprawianym przez bywalców salonów towarzyskich.

Badacze przełomu XVIII i XIX w. niejednokrotnie wypowiadali się w kwestii poprawności polszczyzny. Krytykowali jej uleganie wpływom obcym — wzorowanie się na języku francuskim i zapożyczenia z niemieckiego (np. S.K. Potocki).

Odrębny rozdział poświęcił autor poglądom polskich uczonych na temat stylu. Szczególny wzrost świadomości różnic stylistycznych — zdaniem Klocha — przypadł na lata 20. i 30. XIX w., co wiązało się z odchodzeniem od retorycznego rozumienia stylu na rzecz ujmowania go w kategoriach ekspresji. Można więc dodać, iż był to w poglądach na styl okres przejściowy między tradycyjną koncepcją retoryczno-normatywną a nową — ekspresywno-indywidualistyczną, która pełniej rozwinęła się dopiero na przełomie XIX i XX w. Pojęcia „styl” w omawianym okresie używano jako synonimu „języka” lub też utożsamiano je z retoryczną „elocutio”. Odnosiło się ono zarówno do mowy, jak i do pisma. Teoretycy stylu w okresie klasycyzmu postanisiałowski zajmowali się typologią i opisem tropów i figur, stylów, a także zagadnieniem okresu retorycznego. Autor *Sporów o język* podkreśla też fakt, że odchodzenie od retorycznego myślenia o stylu zaczęło się z chwilą wprowadzenia teorii „smaku” („gustu”). Z. Kloch zwraca uwagę na to, że J.F. Królikowski i K. Brodziński oddzielili stylistykę (znaną wówczas pod nazwą „nauka o stylu”) od retoryki („nauka o wymowie”). Były to jednak dopiero próby w tym zakresie, gdyż rozdzielenie obu dziedzin nastąpiło za sprawą W. Wackernagla — autora *Poetik, Rhetorik und Stilistik*. Granica między stylistyką a retoryką — jak wiadomo — nigdy nie była ostra i często nazwy te traktowano synonimicznie.

Krótką refleksję zamykającą pracę poświęcił Kloch wpływowi poglądów dotyczących stylu i stylistyki na szkolny wykład wiedzy z tego zakresu. Jako ilustracja tego zagadnienia posłużył mu podręcznik S. Rostkowskiego. O innych pracach tego typu znajdujemy jedynie wzmiankę (J. Korzeniowski i T. Szumski). Dodajmy, iż kwestie językowo-stylistyczne pojawiały się także w wydawanych wówczas kompendiach retorycznych, np. autorstwa P. Siemiątkowskiego.

Powyzsze uwagi nie wyczerpują zakresu treściowego książki, będącej studium niezwykle rzetelnym, opartym na wielu źródłach. Przedstawione w *Sporach o język* rekonstrukcje i interpretacje będą niewątpliwie dla innych badaczy inspiracją do dalszych poszukiwań.

Barbara Bogolebska

## NOWOMOWA

O *nowomowie* mówi się i pisze od lat. I jak to często bywa z terminami modnymi, a zatem zbyt często używanymi, ich znaczenie zmienia się, staje się mniej precyzyjne, a zarazem poszerza swój zakres. To z kolei rodzi konieczność czy też budzi chęć tworzenia terminów pochodnych lub synonimicznych dokładniej oddających treść pojęcia, niż zużyta już *nowomowa*. Stąd takie nazwy, jak *nowonowomowa*, *neonowomowa*, *odnowomowa* lub *pustostowie*. Zmodyfikowane terminy sygnalizują także, że mamy na myśli zjawisko bardzo podobne do pierwotnej *nowomowy*, ale związane z innym okresem historycznym.

Zacznijmy jednak od początku, a więc od definicji *nowomowy*, którą obsługiwał się M. Głowiński na przełomie lat 1970-1980.

„Przez *nowomowę* należy rozumieć — pisał — oficjalny język reżimu i wszelkiego rodzaju jego pochodne, a więc mowę manipulowaną i manipulacji służącą, mowę będącą narzędziem indoktrynacji i dezinformowania, mowę autorytarnie narzucającą z góry ustalone wartości, mowę sloganową o wyraźnie określonych celach retorycznych. Wynika z tej próby definicji, że te rejony języka, które manipulacji nie podlegają, kształtują się żywiołowo, do *nowomowy* nie należą. Nie należy więc do niej mowa kolejkowa, choć jest niewątpliwie wytworem socjalizmu. Nie należy, bo powstaje spontanicznie, jest reakcją na specyficzną sytuację społeczną. Nie należy także wówczas, gdy klóci się z normami gramatycznymi i stylistycznymi, gdy wytwarza specyficzną frazeologię i wchodzi w konflikt z językowym poczuciem estetycznym. Trzeba więc wyraźnie oddzielić *nowomowę* od różnych form mowy potocznej. Także od jej postaci żargonowej”<sup>1</sup>.

„*Nowomowa* nie może obsługiwać wszystkich możliwych sytuacji społecznych, używa się jej tylko w ograniczonej liczbie typowych okoliczności. Trudno sobie wyobrazić, by działacz partyjny, który publicznie przemawia tylko *nowomową*, więcej, który o sprawach publicznych umie mówić nią jedynie, używał jej także w rozmowie z żoną na tematy codzienne. Siłą rzeczy sięga więc po inny język. W konsekwencji zarysowuje się wyraźny podział: język publiczny — język prywatny. Niekiedy wiąże się to z tym, co Orwell nazywał *dwójmyśleniem*. Nie musi to jednak stanowić reguły. Ten partyjny działacz, który do żony mówi normalnie, myśli zawsze w ten sam

<sup>1</sup> M. Głowiński, *Potęga i słabość nowomowy*, „Odra”, nr 2, 2 I 1993.

sposób, różnice wysłowienia wynikają z tego, że w tak różnych sytuacjach ma do dyspozycji różne środki językowe. Związek z *dwójmyśleniem* ujawnia się wówczas, gdy o sprawach publicznych mówi *nowomową* ten, kto się z nią nie identyfikuje, uważa jednak, że — z takich czy innych względów — w ten sposób mówić o nich należy. Jak się zdaje, jednym z celów propagandy jest pełne zinstytucjonalizowanie diglossii, to znaczy doprowadzenie do stanu, w którym *nowomowa* będzie jedyną formą wysłowienia wówczas, gdy rzecz dotyczy ideologii, polityki, kwestii społecznych<sup>2</sup>.

W przeszło dziesięć lat później tenże autor stwierdza, że *nowomowa* „stała się językiem pasożytniczym, językiem czerpiącym słowa i formuły z różnych odmian mowy, także tych, które jeszcze do niedawna określane były jako wrogie. *Nowomowa* traci więc swój wymiar stylistyczny, rozmywają się konwencje, jedno wszakże pozostaje nie zmienione: nie przestaje być językiem władzy i językiem ideologii, która — choć już nadkruszona — przyznaje sobie pozycję szczególną<sup>3</sup>.

Pewną odmianą *nowomowy* jest *pustostłowie*, język mniej zaangażowany politycznie, ale też obliczony na przekonanie odbiorcy o słuszności sądów nadawcy, nawet wówczas, gdy on sam wcale nie jest pewny swoich racji lub zgoła nie wierzy w to, co mówi.

„*Pustostłowie* to próba przekształcenia rzeczywistości za pomocą słów; w dodatku takich, które wyrażają raczej stan ducha mówców (ich wyobrażenia, chęci, intencje, emocje) niż stan rzeczywistości i zdolność tychże mówców do działania. Istnieją bowiem dwa rodzaje słów. Takie, które odzwierciedlają rzeczywistość, a przez to pozwalają przemyśleć i zaplanować własne działania oraz wpływać na zachowanie innych — oraz takie, które służą głównie, jeśli nie wyłącznie do zaklinania rzeczywistości i poprawy samopoczucia. Im silniejszy jest opór rzeczywistości, im bardziej chciejstwo kontrastuje z bezradnością, tym bardziej narasta lawina słów.

*Pustostłowie* to ideologiczny odpowiednik inflacji. Gdy pieniądz jest słaby, zastępuje się jednostki płatnicze tracące wartość wyższymi nominalami. Więcej zer ma zwiększyć wartość. Tu jest podobnie: więcej słów, z których każde wyraża mało i coraz mniej, tudzież wzmożenie gorliwości (albo i agresywności) w ich wypowiedaniu ma wzmocnić słabnącą siłę wyrazu. Jeśli dam coraz więcej argumentów (lub pseudoargumentów), wprowadzie o coraz mniejszej sile przekonywania, to w sumie w ten sposób silniej przekonam. W pewnym sensie tak jest: sam jestem coraz silniej przekonany do własnych przekonań.

Ale rzeczywistość zaklinana pustymi słowy nie tylko wydaje się inna niż jest. Również staje się inna. Puste słowa wywołują realne skutki. Tworzą luki i całe przestrzenie pustki w życiu społecznym, praktyce. Są spoiwem mistyfikacji, fasad, fikcji, gry pozorów. Spoza masy słów nie dostrzega się istoty problemów społecznych i warunków ich rozwiązania. Nie podejmuje się najpilniejszych zadań wskutek przywiązania do fałszywych pojęć i wyobrażeń.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Gieź, *Nowomowa po polsku*, „Dziennik Lubelski”, nr 60, 26 III 1991.



Jednak *pustosłowie* niekoniecznie i nie zawsze oznacza wiarę we własne słowa. W skali społecznej mieszają się w nim samozachwyty i megalomania, naiwność posunięta aż do infantylizmu oraz chłodna kalkulacja korzyści osiąganych ze słów zbędnych społecznie lub mylących, wreszcie cynizm. Ale w każdym przypadku *pustosłowie* polega na tym, że nawołuje się innych do wiary w swoje słowa. Ludzi się innych sugestią, że lawina słusznych słów spowoduje naprawę stanu rzeczy, cudowną odmianę, powszechną pomyślność. Pustosłowiem zajmują się więc i mitomani, i nałogowi gracze, i bezradni działacze czy biurokraci, którzy własną bezsilność i zagubienie chcą zrekompensować zwiększonym staraniem i gorliwszym zapewnianiem o wytrwałości w dobrych chęciach; i wierni konformiści, i ochotnicy — dyżurni uzasadniacze dowolnego kursu, i agresywni frustraci<sup>4</sup>.

Inaczej widzi *nowomowę* Z. Bauer: „Myślę, — pisze — że podstawowym błędem »nowomowologicznych« prac jest — wyrażone przez Głowińskiego *explicite* — przekonanie o »pierwotnej niewinności« języka: »Język pojmowany jako system, nie służy ani dobru, ani złu, jest moralnie neutralny — i w konsekwencji może być wykorzystywany na rzecz jednego i drugiego«. Głowiński sam stwierdza, że jest to »oczywistość« i że problemy etyczne, związane z językiem, ujawniają się zawsze na poziomie *parole*, nie zaś *langue*. I to stwierdzenie budzi moje wątpliwości: *langue* to teoretyczna projekcja języka, produkt abstrakcyjnego myślenia. Przedmiot zwany karabinem dla kogoś, kto nie zna jego przeznaczenia ani sposobu posługiwania się nim, nie różni się zbyt od np. tyczki do fasoli i może być spokojnie w ten sposób wykorzystany. Karabin staje się bronią dopiero wtedy, kiedy użyjemy go zgodnie z przeznaczeniem i w tym momencie różnica między nim a tyczką do fasoli staje się oczywista. Język — tak naprawdę — nie istnieje poza mową i rozróżnienia na *langue* i *parole* mają wymiar czysto abstrakcyjny. Każde tedy użycie języka wprowadza go w zawiłą dialektykę dobra i zła: to, co dla jednego jest szlachetnym użyciem języka — dla drugiego jest użyciem głęboko odrażającym. Podobnie jak użycie karabinu. Czy zatem założenie »pierwotnej niewinności« języka ma w ogóle jakiś sens?

Podobnie rzecz ma się z twierdzeniem Głowińskiego, sformułowanym przezeń w artykule poświęconym *nowomowie* pomieszczonym w II tomie *Encyklopedii kultury polskiej XX wieku*, iż »Największymi przeciwnikami *nowomowy* są: wolność i demokracja. W rzeczywistości, w której stanowią one wartości naczelne, określające życie społeczne, polityczne, kulturalne, *nowomowa* schodzi na margines. Może tam funkcjonować jako zespół konwencji, wyzbyty jednak tych uzasadnień, które miał w systemie totalitarnym«. Sprawa, moim zdaniem, ma się inaczej: *nowomowę* — peerelowską, sowiecką, a także tę, która przebija w wystąpieniach dostojników Kościoła katolickiego, wszelkich naprawiaczy świata, natchnionych moralistów, trybunów ludowych, przywódców ruchów społecznych i przeróżnych sekt należy traktować jako residuum czegoś, co należy nazwać oficjalnym językiem ideologicznym. Oficjalnym — gdyż prywatny język ideologiczny również istnieje i jest sposobem porozumiewania się np. polityków poza światłami

<sup>4</sup> M. Karwat, *O pustosłowie*, „Tygodnik Popularny”, nr 5, 4 II 1996.

jupiterów i zasięgiem dziennikarskich mikrofonów. Po to, by rzeczywiście odkryć reguły rządzące *nowomową*, należy odideologizować własne spojrzenie na nią i spróbować widzieć ją jako zjawisko uniwersalne, rządzące obszarem ideologicznym komunikacji. *Nowomowa* nie jest, w gruncie rzeczy, niczym innym jak odmianą retoryki i spoglądanie na nią musi być pozbawione ideologicznego podtekstu<sup>5</sup>.

Każdy język mający służyć oddziaływaniu na odbiorcę, a więc i język polityki, cechuje właściwa mu leksyka. Tak było zresztą zawsze<sup>6</sup>.

„Momentem inicjującym gwałtowne przeobrażenie słownictwa politycznego bywa przejście władzy przez ugrupowanie zdecydowanie antagonistyczne, wrogie wobec dotychczas panującego. Motywem modyfikacji leksyki jest wtedy nie tylko chęć dostosowania jej do organizowanej na nowo rzeczywistości, ale także potrzeba szczególnie intensywnego oddziaływania propagandowego na przejmowaną pod zarząd zbiorowość. Takie oddziaływanie propagandowe na społeczeństwo może poprzedzać przejście władzy, ale szczególnie potrzebne jest w okresie jej umacniania. W czasach przełomu obserwuje się zwykle tę samą skłonność do uwypuklania wad grupy pokonanej, by tym lepiej usposobić społeczeństwo do nowej, zwycięskiej ekipy. Wprawdzie w każdej dziedzinie życia ludzkiego zmiany są wprowadzane wbrew przyzwyczajeniom do zastanego, ale np. wprowadzenie centralnego ogrzewania zamiast pieców czy oświetlenia elektrycznego zamiast gazowego, dokonane było z zachowaniem kurtuazji wobec użytkowników starych urządzeń a nawet z zachowaniem szacunku należnego wynalazcy lampy naftowej”.

„Gdyby przyjąć polityczną jednorodność okresu 1945-1989, to trzeba by też zauważyć propagandowe przeciwstawianie go przede wszystkim okresowi 1918-1939. Dwudziestolecie międzywojenne przedstawiane było po drugiej wojnie krytycznie, choć z różnym stopniem napastliwości i niejednakową skłonnością do deformowania informacji o nim, z zastosowaniem adekwatnych środków perswazji językowej. Jednym ze stosowanych, zwłaszcza w początkowym okresie, zabiegów było nazywanie całego tamtego okresu wyrażeniem za *sanacją* i lokowanie rzeczownika *sanacja* i przymiotnika *sanacyjny* w kontekstach utrwalających ich negatywne nacechowanie. Przymiotnikiem synonimicznie stosowanym był nacechowany zdecydowanie ujemnie *reakcyjny*. Ten wygodniej było stosować wobec osób i zjawisk nie powiązanych genetycznie z *sanacją*, ale szkodliwych dla nowego natenczas porządku”.

„Po 1989 roku dokonują się znów gruntowne przeobrażenia polityczne, gospodarcze, społeczne. Zupełnie nowych wyrazów nie pojawiło się dotąd zbyt wiele dlatego, że zmiany nie prowadzą do stworzenia radykalnie nowego porządku, lecz do restauracji kapitalizmu. Odtwarzane instytucje, charakterystyczne dla dawnego ustroju zjawiska społeczne, miały już w polszczyźnie nazwy od dawna (*kapitalizm, kredyt, wolnorynkowy, bezrobocie,*

<sup>5</sup> Z. Bauer, *Pojedynek z PRL-em ciąg dalszy*, „Twórczość”, nr 10, X 1995.

<sup>6</sup> Por. Z. Bosacki, *Wykorzystać możliwość*, „Gazeta Poznańska”, nr 138, 16 VI 1995.

*recesja, akcje, policja, bankrut, upadłość, syndyk, makler, giełda* itp.). Wprawdzie wyrazy te stosowane były po wojnie głównie w odniesieniu do instytucji i zjawisk właściwych Polsce przedwojennej lub krajom, w których kapitalizm się zachował, ale ciągle były znane i używane. Odmienne niż dziś było w wielu wypadkach ich nacechowanie emocjonalne, z czego dzisiejsi propagandyści dobrze zdają sobie sprawę.

Wciąż jeszcze z rezerwą traktowany jest wyraz *prawica*, podobnie *burżuazja* i *kapitalista*. Wyrazy negatywnie nacechowane bywają zastępowane neutralnymi synonimami jednowyrazowymi (*kapitalista* — *przedsiębiorca, biznesmen*) lub wyrażeniami (*prawica* — *obóz reform; burżuazja* — *klasa średnia, drobni przedsiębiorcy*). Przywrócono zastosowanie wyrazom odnoszącym się do instytucji odtworzonych na wzór przedwojenny, chociaż nie mających wyraźniejszego powiązania z kapitalizmem (*burmistrz, prezydent, senat, wojewoda*). Liczne wyrazy zmieniły znaczenie w rezultacie zmian w pozajęzykowej rzeczywistości (*demokracja, wybory, samorząd, partia*). Nacechowanie emocjonalne wielu słów zmieniło się również z obiektywnych powodów (*robotnik, proletariat, strajk, kosmopolityzm, ziemianin, właściciel* itp.)<sup>7</sup>.

„Cechą języka antytotallitarnego jest częste występowanie w nim takich nazw zjawisk powiązanych z minionym okresem i dziś zwalczanych jak *nomenklatura, monopol, cenzura, inwigilacja*. Oczywiście, wszystkie te słowa występują z wartościowaniem negatywnym. Ważną cechą języka antytotallitarnego jest odkłamywanie treści słów zawłaszczonych przez system totalitarny”<sup>8</sup>.

Przywykło się uważać, że *nowomowę* charakteryzowało między innymi przedstawianie za pomocą odpowiednich słów rzeczywistości wygodniejszej dla mających władzę (*obniżka cen* obok *zmiana [podwyżka] cen*). Nie mamy tu do czynienia z kłamstwem, ale z tzw. *manipulacją*. A jak widziała to zjawisko w roku 1990 J. Puzynina?

„*Manipulacja* w pełni nie zanikła i chyba nigdy do tego nie dojdzie. Bo trudno uchwytna jest granica między perswazją, apelem, namową, chęcią przekonania kogoś do swoich racji, a manipulacją. Bo często traktuje się ją jako mniejsze zło. Chęć kształtowania określonych nastrojów społecznych powoduje np. dobór opublikowanych informacji pod pewnym kątem”<sup>9</sup>.

Warto tu zwrócić uwagę, że nie tylko w polityce posługujemy się *perswazją*, a niektórzy sugerują, że także swego rodzaju *manipulacją*.

„Język kazań jest z definicji językiem perswazyjnym — twierdzi D. Zdunkiewicz-Jedynak — chociaż niektórzy teoretycy kaznodziejstwa bardzo opo-  
nują przeciwko zestawianiu posługi słowa w kościele z *perswazyjną* funkcją języka. Myślę, że niechęć do takiego ujęcia kaznodziejstwa może wynikać przede wszystkim stąd, że samo słowo *perswazja* obrosło w polszczyźnie w negatywne skojarzenia. Kojarzy się z *propagandą, manipulacją*”. „W liście Episkopatu Polski w sprawie wyborów do parlamentu z 1993 roku biskupi

<sup>7</sup> K. Michalewski, *Polityczna nowomowa*, „Dziś”, nr 7, VII 1994.

<sup>8</sup> A. Bernat, *Taki język, jakie czasy*, „Tygodnik Powszechny”, nr 22, 12 VIII 1990.

<sup>9</sup> Tamże.

napisali: »W obliczu ataku sił laickich na wartości chrześcijańskie, a nie-rzadko narodowe, katolicy powinni zespolić wszystkie siły dla ich ocalenia. Demokracja bowiem bez wartości podstawowych przeraża się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm«. Figura wroga w kazaniach bardzo niebezpiecznie przypomina figurę wroga znaną z tekstów politycznych. Żeby nie być gołosłowną zacytuję jeszcze jeden charakterystyczny fragment: »Kto to są owi Polacy? Spadkobiercy tych, którzy wyrzucili religię ze szkoły, trując nas tzw. światopoglądem naukowym, mętną spuścizną marksizmu«. Przeciwnicy różnego autoramentu wiązani są w jedną kategorię pod wspólną etykietą »spadkobierców komunizmu«<sup>10</sup>.

Wróćmy jednak do wypowiedzi J. Puzyniny: »Kampanie wyborcze stały się częścią naszego pejzażu politycznego. Warto zatem pamiętać, że nakłaniać można przez *perswazję uczciwą* i *nieuczciwą*. Jeśli przez *nieuczciwą* — to mamy wówczas do czynienia z *manipulacją*. Oczywiście pozostaje problem tego, co uczciwe, zwłaszcza w życiu publicznym. Jeśli chodzi o *nowomowę*, sądzę, że wiele jej elementów zanika lub przynajmniej występuje w mniejszym nasileniu. Mam na myśli szablon, ubóstwo językowe, rytualność, brak konkretnych treści, nadmiar aluzji«<sup>11</sup>.

Tymczasem po roku A. Chmiel pisał: »W III Rzeczypospolitej język totalitaryzmu przetrwał w szeregu charakterystycznych wyrażeni. Nie ma chyba potrzeby ich cytowania, wystarczy przeczytać jakąkolwiek gazetę codzienną, posłuchać radia, obejrzeć program publicystyczny w telewizji. Musi upłynąć wiele lat nim znikną z naszego języka. Nie ma tu znaczenia orientacja polityczna czy udział we władzy. Oprócz *odnowomowy* egzystuje też *neonomowa*. Oczywiście nie wszędzie i nie wszyscy się nią posługują. Ale jest i chyba tego nie można przemilczeć!«<sup>12</sup>

A pięć lat później czytamy: »Mimo postulatywnego odżegnywania się od zwyczajów komunistycznej *nowomowy* i krytykowania jej społecznego wyobcowania, język dzisiejszych elit politycznych nie budzi zaufania, co więcej, możemy w nim dostrzec elementy zaczerpnięte bezpośrednio ze słownika lat minionych«<sup>13</sup>.

Porównując język polityki przeszłego i obecnego okresu, J. Bralczyk stwierdza: »Polityka jest uprawiana przede wszystkim za pomocą słów. Naturalnym sposobem działania polityka i instytucji politycznych jest tworzenie tekstów, których znaczna część ma spory wpływ na normy językowe: raz przez to, że dotycząc spraw publicznych kształtują sposób mówienia o tych sprawach, po wtóre przez to, że przekazywane są przez masowe media«.

»W układzie pluralistycznym, w którym żyjemy obecnie, język polityki nie jest wyraźnie postrzegany jako specjalna odmiana. Publiczne mówienie polityczne ma jednak wiele aspektów i cech wpływających na normy języko-

<sup>10</sup> W. Lewandowska, *Słabością dzisiejszego kaznodziejstwa jest apodyktyczność i brak dialogu*, „Życie Warszawy”, nr 314, 18 XI 1995.

<sup>11</sup> A. Bernat, *Taki język...*, *op. cit.*

<sup>12</sup> A. Chmiel, *Odnomowa*, „Dziennik Polski”, nr 132, 11 VI 1991.

<sup>13</sup> B. Klukowski, *Co to za gadanie!*, „Wiadomości Kulturalne”, nr 25, 18 VI 1995.

we. Pojawiły się przede wszystkim nowe sytuacje: dysputa parlamentarna, publiczna polemika, przedwyborcze obietnice i oskarżenia, wiece i manifestacje uliczne. Każda z tych sytuacji sprzyja rozwojowi pewnych językowych zwyczajów, zawierających elementy ustabilizowanego wzorca wystąpienia oficjalnych i wypowiedzi potocznych, spontanicznych.

Nową wartością w skali masowej jest właśnie spontaniczny język polityki — czy może polityków. W poszukiwaniu efektywności, poklasku i możliwości pokonania przeciwnika politycy sięgają czasem nawet w parlamencie po sformułowania określane jako nieparlamentarne, nie cofają się przed wyrazistymi epitetami wobec przeciwników, zachowują się emocjonalnie. Ponieważ ich wystąpienia są albo od razu upublicznione przez radio i telewizję, albo skwapliwie nagłaśniane przez dziennikarzy, poszukujących wyrazistych wyrażenia, ich wpływ na zwyczaje językowe społeczeństwa może być znaczny<sup>14</sup>.

I, trzeba dodać, niestety, nie sprzyjający kulturze języka.

R.S.

<sup>14</sup> J. Bralczyk, *Niepospolity język polityki*, „Gazeta Rolnicza”, nr 38, 11 V 1994.

Liczebnik  
 stkim rzeczow  
 półkruchy, pół  
 półlegalnie. Z  
 wyszły z użycia  
 nie używanego  
 Bardzo rzadkie  
 nikami, takie j  
 polskiej wszys

Czy jednak  
 gólności z rze  
 jako ortografic  
 znaleźć wiele p  
 dowanie niewła  
 nik, tworząc ty  
 pół minuty, pół  
 roku, po pół mi  
 wistą pisownią

Spostrzeż  
 o tym pamięta  
 słowników, kie  
 jak półgodzina  
 w Słowniku ję  
 skiego M. Szy  
 w obydwu pow  
 Kurkowskiej i  
 lepszym razie  
 i czy ich wpro  
 „złożeniu” pół

W SJP Do  
 świadczenia  
 W Słowniku p  
 pół ma podhas  
 zależnie od ni

## JAK PISAĆ PÓŁ GODZINY?

Liczebnik *pół* to wyraz, który tworzy bardzo wiele złożeń — przede wszystkim rzeczowniki, np. *półplótno*, *półprodukt*, *półśrodek*, przymiotniki, np. *półkruchy*, *półtusty*, *półsłodki*, przysłowki, np. *półoficjalnie*, *półprzytomnie*, *półlegalnie*. Złożenia z liczebnikami typu *półtrzecia*, *półczwarta* raczej już wyszły z użycia. Przez większość osób nie są nawet rozumiane, a pochodzenie używanego jeszcze *półtora* też jest słabo, jeśli w ogóle, uświadamiane. Bardzo rzadkie — i w słowniku, i w tekstach — są też złożenia *pół* z czasownikami, takie jak *półklezczeć*, *półleżeć*, *półstać*. Zgodnie z zasadami pisowni polskiej wszystkie te złożenia mają pisownię łączną.

Czy jednak każde połączenie liczebnika *pół* z innym wyrazem, w szczególności z rzeczownikiem, powinniśmy interpretować jako złożenie, a więc jako ortograficznie niepodzielną jednostkę leksykalną? Nie, można przecież znaleźć wiele połączeń wyrazu *pół*, dla których pisownia łączna jest zdecydowanie niewłaściwa. Bardzo często *pół* występuje jako samodzielny liczebnik, tworząc typowe dla liczebników konstrukcje syntaktyczne, takie np. jak *pół minuty*, *pół kilograma*, *pół kilometra*, *z pół litrem*, *z pół milionem*, *na pół roku*, *po pół miesiącu*, *w pół sekundy*, *w pół miliardzie* i wiele innych, z oczywistą pisownią rozłączną.

Spostrzeżenie to jest niewątpliwie banalne, ale, niestety, nie wszyscy o tym pamiętają. Chyba zapominali o nim np. redaktorzy różnych polskich słowników, kiedy wprowadzali do swoich wydawnictw takie pseudozłożenia, jak *półgodzina*, *półnumer* i *półwiek*. „Wyrazy” te można znaleźć jako hasła w *Słowniku języka polskiego W. Doroszewskiego*, w *Słowniku języka polskiego M. Szymczaka*, w jego *Słowniku ortograficznym*, a *półgodzinę* nawet w obydwu powojennych słownikach poprawnościowych: Doroszewskiego — Kurkowskiej i Markowskiego. Ponieważ konstrukcje te robią wrażenie w najlepszym razie dziwacznych, zastanówmy się, czy są rzeczywiście potrzebne i czy ich wprowadzenie jest na pewno uzasadnione. Przyjrzyjmy się bliżej „złożeniu” *półgodzina*.

W SJP Doroszewskiego *półgodzina* występuje jako hasło, ale bez poświęcenia mianownika. Użycie biernikowe wydaje się też wątpliwe. W *Słowniku poprawnej polszczyzny Doroszewskiego* — Kurkowskiej hasło *pół* ma podhasło *pół godziny* z uwagą „używane zwykle w M. i B. lp.”, a niezależnie od niego jest hasło *półgodzina* z przykładami w N. i Msc. i od-

sylaczowe hasło *pół godziny*. Jest to chyba jedyne w SPP „złożenie” z *pół*, które ma zapisaną obok siebie konstrukcję syntaktyczną ze swoich własnych członów. W *Słowniku Szymczaka* jest tylko *półgodzina* (a także *półnumer*). Słownik ten nie podaje jako hasła żadnej konstrukcji z liczebnikiem *pół*, w hasle *pół* zaś nie ma połączenia z rzeczownikiem *godzina* jako przykładu, o co trudno mieć do autora pretensję.

Bardzo ważny jest dla nas *Słownik ortograficzny Szymczaka*. We wstępie do tego słownika, w rozdziale poświęconym pisowni łącznej i rozdzielnej czytamy:

1. „Jeśli liczebnik *pół* występuje w swej podstawowej funkcji znaczeniowej, czyli oznacza jedną z dwu równych części, to piszemy go rozdzielnie, np. [...] *pół domu, pół butelki, pół godziny, pół minuty, na pół godziny, za pół godziny, w pół godziny, na pół roku, za pół roku, na pół roku, w pół roku, przez pół roku* [...]”.

2. Gdy liczebnik *pół* jest częścią nie połączenia wyrazowego, lecz wyrazu złożonego, umotywowana jest pisownia łączna [...], np. [...] *półkolonia..., półmrok..., półgłosem..., półjawnny...*” (wyd. I, s. 89-90)

Patrząc na to krytycznie możemy spytać: ale kiedy *pół* jest częścią wyrazu złożonego? Jednak brak eksplicytniej informacji o znaczeniu *pół* w tym punkcie możemy też rozumieć jak: „gdy *pół* pełni jakąś inną niż podstawowa funkcję znaczeniową”. W słowniku ortograficznym taki stopień precyzji można uznać za wystarczający, tu dopowiemy, że chodzi o znaczenie ‘w połowie, częściowo’. Interesujące nas połączenie *pół godziny* wymienione jest tylko jako ilustracja pisowni rozłącznej.

Trochę zdezorientowany może się więc czuć czytelnik, który po lekturze tego wstępu zajrzy do części hasłowej i znajdzie tam dwa hasła: *półgodzina* i *pół godziny*. Nie znajdując, bo znaleźć przecież nie może, różnicy znaczeniowej, która by taką podwójność usprawiedliwiała, będzie sobie najprawdopodobniej tłumaczył, że to pisownia oboczna, alternatywna, czego zresztą czytelnicy nie lubią. Szatański pomysł, że pisownia może zależeć od funkcji składniowej danego połączenia, albo w ogóle nie przyjdzie naszemu czytelnikowi do głowy, albo zostanie przez niego odrzucony jako — najdelikatniej mówiąc — niepoważny. Nie wspominać już o tych, dla których to pojęcie byłoby nieznanym, a przecież formułując jakiegokolwiek reguły ortograficzne interes takich osób też trzeba brać pod uwagę.

Podobnie zdezorientowany będzie czytelnik SPP, kiedy znajdzie tam jako hasło rzeczownik *półgodzina*, choć wyżej widział *pół godziny* jako podhasło w hasle *pół*. Tu przekonanie o alternatywnej pisowni jest jeszcze bardziej uzasadnione, bo w podhasle tym czytamy: *Wyjść po pół godziny* (część: *po półgodzinie*). *Widziałem go przed pół godziny* (część: *przed półgodziną*). Niektórzy nie zauważą może różnych końcówek, ale różną pisownię zobaczą chyba wszyscy. W nowym słowniku poprawnościowym Markowskiego (*Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży*) też nie jest lepiej.

Cała sprawa dotyczy jednak nie tylko pisowni, która według wielu osób jest czymś mało istotnym, ważnym ich zdaniem może dla uczniów szkoły podstawowej, a w najlepszym razie średniej. To, czy dwa wyrazy piszemy

razem czy oddzielnie, jest przecież odbiciem poważnej refleksji metodologicznej; pokazuje, czy daną jednostkę traktujemy jako jeden leksem, czy jako konstrukcję syntaktyczną. A jakie mogą być konsekwencje uznania leksemu *półgodzina*? Wprawdzie słowniki podają przykłady użycia tego „pseudo-leksemu” tylko w narzędniku i miejscowniku, ale przecież w żadnym haśle w ogólnie znanych słownikach nie ma zazwyczaj całego paradygmatu, czyli 14 form dla rzeczownika. Zdarzają się co najwyżej przestrogi przed tworzeniem pewnych form jako niewłaściwych — albo dlatego, że dana forma jest przestarzała lub niepoprawna i trzeba używać innej, np. *póltorej*, nie *\*póltory*, *poszedłem*, nie *\*poszłem*, albo dlatego, że dana forma, rozumiana jako wykładnik pewnych kategorii gramatycznych, po prostu nie istnieje i tym samym leksem ma paradygmat defektywny. Tak np. przy rzeczownikach pozbawionych form liczby pojedynczej, podaje się zwykle skrót blp. Tylko w *Słowniku języka polskiego Szymczaka* w haśle *półgodzina* znajdujemy ostrzeżenie blm, oczywiście słuszne, skoro cały leksem jest co najmniej wątpliwy. W słownikach poprawnościowych nie ma nawet takiego ostrzeżenia. W *Słowniku ortograficznym Szymczaka* brak ostrzeżeń jest zasadą, od której odstępstwa są wyjątkowe, a Jodłowski z Taszyckim (*Słownik ortograficzny*; w różnych wydaniach jest *pół godziny*) i Saloni (*Ortograficzny słownik ucznia*) w ogóle w swych słownikach wyrazu *półgodzina* nie wprowadzają. Możemy więc sądzić, że jest to rzeczownik z pełnym paradygmatem fleksyjnym w liczbie pojedynczej i tworzyć takie np. zdania:

- \*Wróćę za niecałą półgodzinę.
- \*Zaczekam jeszcze półgodzinę.
- \*Minęła cała półgodzina.
- \*Została tylko półgodzina.

Nie sądzę, żeby ktoś używał takich zdań; ja na razie nie zetknęłam się z nimi ani w języku mówionym, ani w pisanim. Poza tym wystarczy przyrzyć się bliżej prawdziwym złożeniom z liczebnikiem *pół*, aby nabrać pewności, że *półgodziny* nie można do nich zaliczyć. Z cytowanej wyżej reguły M. Szymczaka wynika, że w złożeniach takich *pół* nie oznacza po prostu jednej z dwu równych części; synonimem liczebnika *pół* nie może tu być rzeczownik *połowa*, lecz raczej wyrażenie przyimkowe *w połowie*, czyli *częściowo*. W konstrukcji syntaktycznej bowiem *pół* dotyczy ilości, dokładniej: równej połowy geometrycznej desygnatu, w złożeniu natomiast — jakości, cechy desygnatu, która to cecha występuje w *połowie*, *częściowo*. Różnicę tę najlepiej zilustrują przykłady:

Zniszczono *półciężarówkę*  
'samochód, który w połowie jest ciężarówką'  
Zajęli *półpustynię*  
'obszar, który w połowie jest pustynią'  
Użyto *półproduktu*  
'produktu otrzymanego w połowie procesu produkcyjnego, przeznaczonego do dalszego przerobu'

Zniszczono *pół ciężarówkę*  
'połowę ciężarówkę'  
Zajęli *pół pustyni*  
'połowę pustyni'  
Użyto *pół produktu*  
'połowy produktu'



Zamówili półplótno

'oprawę, która jest tylko w połowie  
plótnem (na grzbiecie książki)'

Prowadzą półinternat

'zakład, który tylko w połowie jest inter-  
natem; na noc dzieci wracają do domu'

Zamówili pół płótna

'połowę płótna'

Prowadzą pół internatu

'połowę internatu'

Często zresztą zmiana złożenia na konstrukcję składniową jest wręcz niemożliwa — powstaje bowiem zdanie zupełnie absurdalne, nonsensowne, np.

Został tylko jeden półinteligent.  
Przyszedł jakiś półanalfabeta.

\*Zostało tylko (? jedno) pół inteligenta.  
\*Przyszło jakieś pół analfabety.

Takiej opozycyjnej pary nie możemy jednak utworzyć dla *pół godziny*. W połączeniu leksemu *pół* z leksemem *godzina* *pół* to zawsze 'połowa' nie 'w połowie' — nie ma w polszczyźnie wyrazu *półgodzina*, który znaczyłby coś innego niż konstrukcja syntaktyczna *pół godziny*. A jeśli nie ma opozycji znaczeniowej, dwójka pisownia nie ma żadnego uzasadnienia, jest po prostu niepotrzebna. Stosowana ogólnie pisownia rozłączna połączenia *pół godziny* jest całkowicie zgodna z pisownią liczebnika *pół* z innymi rzeczownikami, por. przykłady wyżej. Także w połączeniu z innymi nazwami miar *pół* występuje tylko w znaczeniu 'połowa', a więc w funkcji liczebnika. I właśnie dlatego nazwy te nie tworzą złożzeń rzeczownikowych z wyrazem *pół* — konstrukcje syntaktyczne, takie jak *pół minuty*, *pół grama*, *pół metra*, *pół litra*, zupełnie wystarczają, złożenia byłyby tu niepotrzebnymi synonimami. Chodzi w tym wypadku tylko o złożenia z rzeczownikiem w mianowniku, typu *półbut*, *półkożuszek*, bo takim złożeniem byłaby *półgodzina*. Formacje z sufiksami, np. *półlitrowka*, *półtonówka* czy *półmetrowka*, mają już inny charakter, i semantycznie, i formalnie. *Półlitrowka* to butelka, która mieści pół litra, *półtonówka* to ciężarówka, która mieści pół tony, a *półmetrowka* to m.in. materiał o szerokości pół metra — w znaczeniu każdego z tych rzeczowników jest wyraźna różnica w stosunku do znaczeń odpowiednich podstaw (*pół litra*, *pół tony* i *pół metra*). To nowe znaczenie wprowadza sufiks *-ówka*. Podobną funkcję mogą pełnić też inne sufiksy.

W naszych słownikach nie ma jeszcze leksemu *półtrok*, ale w *Słowniku Doroszewskiego* znalazł się już *półwiek*. Ma on tam wprawdzie kwalifikator *przest.*, ale ewentualni zwolennicy tej konstrukcji mogą jej bronić pięknym cytatem z *Trzech Budrysów* Mickiewicza:

Stamtąd ja przed półwiekiem  
Gdym był młodym człowiekiem,  
Laszkę sobie przywiozłem za żonę.

Taką właśnie, łączną pisownię można znaleźć w różnych wydaniach poezji naszego największego poety, ale wydaje się bardzo prawdopodobne, że pisownia ta nie była odbiciem jego głębokiej refleksji językoznawczej. Swoje ewentualne wątpliwości ortograficzne mógł Mickiewicz rozstrzygać zglądając tylko do *Słownika Lindego*, a tam znalazłby *pół* pisane w zdecy-

dowanej większości wypadków (choć nie zawsze!) razem z rzeczownikiem w dopełniaczu. Znalazłby więc np. hasła: *półfunta*, *półgrosza*, *półgrzywny*, *półpalca*, *półpieniążka*, a nawet: *półcudzoziemca*, *półczłowieka*, *półszlachcica*, *półtuzina*, *półwłosa*, *półwiadra*. Niektóre z nich powtórzył Linde w haśle PÓŁ, np. *półgarnca*, *półkorca*, *półwiersza*. W tym samym haśle pojawia się *pół* pisane rozdzielnie: *Pół psa*, *pół kozy*, *niedowiarek boży*. Cytat ten w haśle PÓŁKOZIC ma pisownię łączną: *półpsa*, *półkozy*, a w haśle PÓŁPSA — raz łączną, raz rozdzielną: *półpsa*, *pół kozy*.

Podkreślił przy tym, że twórca pomnikowego *Słownika języka polskiego* nie postulował bynajmniej wprowadzenia leksemów *półfunta*, *półgodzina* czy *półgrzywna*. Jego słownik miał z założenia mieć wartość historyczną, miał ilustrować historię języka także w dziedzinie ortografii, musiał więc zachowywać autentyczną pisownię występującą w cytowanych dziełach. Autor pisze o tym wyraźnie w przedmowie. A że pisownia w tych dziełach, pochodzących z różnych okresów, była różna, także w słowniku ta sama konstrukcja w różnych cytatach (nawet w tym samym haśle) była zapisywana różnie.

Dla badaczy historii ortografii te różne zapisy mają wielką wartość, nie mogą jednak rozstrzygać o dzisiejszych zasadach ortograficznych. Jeśli zaś dziś nie chcemy pisowni obocznej ani łącznej, jak *półtrubla*, *półmetra*, *półdolar*, *półkilograma*, nie możemy przywracać też „półgodziny”. A przede wszystkim nie możemy abstrahować od pewnych ustaleń językoznawczych w ogóle, a leksykograficznych w szczególności. Nie zapominajmy więc, że leksem rzeczownikowy to taki leksem, który ma różne formy przypadkowe, przede wszystkim — mianownik i biernik (przypadki najczęstsze). Poprawność zdań z mianownikiem i biernikiem jest sprawdzianem przynależności danego leksemu do rzeczowników. Zdania z pseudozłożeniem „półgodzina” pokazują wyraźnie, że nie przechodzi ono takiego testu pozytywnie.

Czasem wprawdzie dopuszcza się pewne leksemy jako defektywne, pozbawione niektórych form, takie choćby jak pluralia tantum lub rzeczownik *radio*, nie mający dopełniacza lm., ale postępuje się tak tylko wtedy, kiedy jest to jedyna możliwość, jedyny sposób opisu. Tymczasem w wypadku *pół godziny* wcale tak nie jest. Uznanie tego wyrażenia za rozłącznie pisaną konstrukcję syntaktyczną rozwiązuje wszystkie przedstawione problemy. Po pierwsze, nie musimy zastanawiać się nad tym, jaki niezwykle typ fleksyjny reprezentowałoby pseudozłożenie „półgodziny”.

Nie musimy też niczego zmieniać, unikamy więc problemów nowych. Nie ma zatem żadnych powodów, żeby postulować wprowadzenie defektywnego leksemu „półgodziny”, nie mającego form lm., a w lp. tylko dopełniacz, narzędnik i miejscownik.

Spójrzmy jeszcze na połączenia liczebnika *pół* z nazwami miar i liczb. W przeciwieństwie do bliskich znaczeniowo rzeczowników, które zawsze wymagają dopełniacza, a więc zawsze mają składnię rządu (por. *połowa pensji*, *przez większość czasu*, *z częścią ludzi*, *na kawałku chleba*), wyraz *pół* tworzy dwa różne typy konstrukcji. W pierwszym z nich, *pół* wymaga rzeczownika w dopełniaczu, a więc łączy się z tym rzeczownikiem składnią rządu, por. *Minęło pół godziny*; *Wróć za pół godziny*. W typie drugim forma rzeczownika

zależy nie od *pół*, lecz od innego elementu kontekstu, zwykle od przyimka lub od czasownika, por. *przed pół kwadransiem*, *po pół litrze*. Nie można tu mówić o składni zgody, bo samo nieodmienne *pół* nie wyraża żadnych kategorii fleksyjnych. Mówimy zatem o braku zależności od liczebnika. Możliwe są też konstrukcje oboczne z dopełniaczem, w których *pół* jest znowu w związku rządu z rzeczownikiem.

Taka dwojakość konstrukcji nie powinna nas jednak dziwić ani frustrować, a już w żadnym wypadku nie może motywować łącznej pisowni *pół godziny*. Wyraz *pół* w znaczeniu 'połowa' jest przecież ogólnie kwalifikowany jako liczebnik. Poza dość oczywistym znaczeniem liczebnikowym istotna jest fleksja tego wyrazu czy też raczej jej brak. Brak końcówek przypadkowych możemy interpretować jako neutralizację, *pół* może bowiem pojawiać się w każdej pozycji przypadkowej. Inaczej jest z kategorią liczby, której wyraz *pół* po prostu nie ma. Forma *poły* ma dziś wartość tylko historyczną, a samo *pół* nie może łączyć się z wyrazami wymagającymi liczby mnogiej, ani z liczebnikami, por. niemożliwe *\*dwa pół*, *\*pięćdziesiąt pół*, *\*sto pół*, ani z rzeczownikami, por. *\*szereg pół*, *\*mnóstwo pół*. O żadnej neutralizacji liczby nie może więc tu być mowy. Brak kategorii liczby cechuje właśnie liczebniki, których zdecydowana większość tworzy konstrukcje syntaktyczne zróżnicowane tak samo, jak połączenia liczebnika *pół*. Tu także przypadek rzeczownika zależy od liczebnika i jest to, oczywiście, znowu dopełniacz, por. *Przyszło pięć kobiet*, *Przyjął pięć kobiet*. Czasem jednak przypadek zależy od kontekstu, por. *dzięki pięciu kobietom*, *z pięcioma kobietami*, *o pięciu kobietach*. W tym drugim typie można mówić o składni zgody, ale dla naszego opisu nie jest to istotne.

Zauważmy jeszcze, że nawet oboczności konstrukcji liczebnika *pół* mogły mieć swoje analogie w konstrukcjach innych liczebników. Liczebniki zbiorowe, np. w pozycji narzędnika mogą łączyć się tylko z dopełniaczem rzeczownika (składnia rządu), ale w pozycji celownika i miejscownika mają, przynajmniej w uzusie, formy oboczne. Stałe wymaganie dopełniacza jest natomiast cechą charakterystyczną rzeczownika *połowa* i wyrazów semantycznie pokrewnych.

Ostatecznie można stwierdzić, że liczebnik *pół* jest zupełnie przyzwoitym przedstawicielem swojej klasy gramatycznej i nie ma powodu odbierać mu samodzielności na rzecz pseudoleksemów, których cechy gramatyczne zupełnie niepotrzebnie komplikowałyby naszą gramatykę i ortografię.

Każda zmiana w ortografii niesie ze sobą pewien nieunikniony chaos, w pierwszej fazie stosowania nawet zmiana zasadniczo słuszna, zgodna z systemem semantycznym i gramatycznym. Tym bardziej należy unikać zmian sprzecznych z semantyką i gramatyką, bo tego rodzaju „reformy” będą miały zawsze tylko skutek negatywny. A przecież reguły ortograficzne powinny być łatwe do zapamiętania, przede wszystkim więc zrozumiałe dla wszystkich piszących, także dla tych, którzy nie znają takich pojęć, jak pozycja przypadkowa czy zależność składniowa. I nie trzeba chyba przypominać, że to właśnie oni stanowią zdecydowaną większość użytkowników polszczyzny, która jest naszym wspólnym dobrem.

Barbara Klebanowska

## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

---

# P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

**Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne\***. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 1996 r. wynosi 4 zł 50 gr (3 × 1 zł 50 gr). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

### **Wpłaty na prenumeratę przyjmują:**

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób.
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551-27-00-1-06, zapewniając dostawę pod wskazany adres pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: BPK S.A. XIII Oddział Warszawa: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551-27-00-1-06. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

### **Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę**

- do 20 XI — na I kwartał i I półrocze roku następnego.
- do 20 II — na II kwartał.
- do 20 V — na III kwartał i II półrocze.
- do 20 VIII — na IV kwartał.

**Bieżące i wcześniejsze numery** można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise  
ARS POLONA  
00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland  
Our bankers:  
BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20 1061-710-15107-787

---

\* W trzecim kwartale tylko jeden numer